ŚWIATOWE ŻYCIE®

Susan Stephens

Pocałunek w tańcu

HARLEQUIN®

Susan Stephens

Pocałunek w tańcu

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Snowbound with His Forbidden Innocent*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7465-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Imprezy go nudziły. Nie chciał iść na przyjęcie, ale nie mógł zawieść gości, którzy oczekiwali, że się pojawi. Ambasadorzy, celebryci i członkowie rodziny królewskiej lubili grzać się w blasku potężnej rodziny Da Silva i ucztować przy suto zastawionym stole. Prywatną windą zjechał na piętro i ruszył w stronę sali balowej. Zamierzał sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane zgodnie z jego życzeniami, i biada organizatorom, jeśli dopuścili się choćby najdrobniejszego zaniedbania. Zadanie zlecił siostrze swojego przyjaciela ze studiów, Stacey. Pracownicy zapewniali go, że to najlepsza organizatorka imprez w Hiszpanii, ciesząca się zaufaniem wielu gwiazd, dlatego też zdecydował się zaryzykować. Ostatni raz widział ją przed pięciu laty na jakimś przyjęciu, gdy dopiero stawiała pierwsze kroki w zawodzie i zrobiła na nim wówczas wrażenie osoby niezbyt pewnej siebie. Kiedy tak biegała między stolikami, sprawdzając, czy wszyscy mają drinki, przypominała mu wciąż tę samą nieopierzoną nastolatkę. Poznał ją, gdy studiował z jej bratem na uniwersytecie. Pewnego dnia przyjaciel zaprosił go na weekend do domu, by pokazać mu rodzinną stadninę koni. To wtedy zakochał się w tych pięknych zwierzętach i postanowił, że kiedyś sam będzie miał stadninę. Zrealizował marzenie i dziś był właścicielem najlepszych koni wyścigowych i kucyków polo na świecie. Jego myśli powróciły do Stacey. Od dawna nie miał z nią kontaktu, ale żywił nadzieję, że skoro osiągnęła zawodowy sukces, jest spełniona i szczęśliwa. Pamiętał, że ojciec i młoda macocha traktowali ją jak zło konieczne. Choć Stacey

starała się zadowolić bliskich, była posłuszna i usłużna, wciąż jej przypominano, że matka przypłaciła życiem jej przyjście na świat. Nie rozumiał tego okrucieństwa. Jak można było obwiniać dziecko? Niahl powiedział mu, że gdy tylko nadarzyła się okazja, Stacey opuściła dom. Zamierzała robić to, co do tej pory. Zadowalać innych, spełniać ich najskrytsze życzenia, z nadzieją, że tym razem jej starania zostaną docenione. Bez wątpienia zrobiła karierę, ale czy układało jej się także w życiu osobistym? Wolał o tym nie myśleć. Była taką uroczą i niewinną dziewczyną i jakoś nie potrafił wyobrazić jej sobie z mężczyzną. Uśmiechnął się, wspominając, jak się w nim zadurzyła. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale trudno mu było zapomnieć pocałunek w stajni, gdy niespodziewanie przylgnął ustami do jej warg. To był ten jedyny raz, a wciąż pamiętał miękkość jej piersi na torsie, jej zapach i smak. Stacey Winner była niczym zakazany owoc. Zbyt młoda, zbyt naiwna, z utytułowanej rodziny, w dodatku siostra kumpla. Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Stacey była teraz dorosłą kobietą, a on właścicielem wielkiej firmy technologicznej, którą założył po śmierci rodziców, aby spłacić rodzinne zobowiązania. Musiał być odpowiedzialny za rodzeństwo, zapewnić im byt, więc któregoś dnia użył starego komputera do stworzenia programu komputerowego. Jeden sukces pociągnął za sobą następny i w dość krótkim czasie przedsiębiorstwo Da Silva zaczęło otwierać filie w kolejnych państwach. To jednak nie firma była jego pierwszą miłością, a konie i dzikie wzgórza Sierra Nevada, gdzie hodował zwierzęta.

Kiedy wkroczył na salę, był świadomy, że oczy obsługi podążyły w jego stronę. Wszyscy w kraju znali nazwisko Da Silva. Dzięki jego talentowi, determinacji i pracowitości był właścicielem nie tylko firmy o międzynarodowym zasięgu, ale także tego hotelu, który uchodził za jeden z najlepszych z Hiszpanii. Ten świat pełen blichtru nie był jednak jego

miejscem na ziemi. Żałował, że nie może teraz pędzić konno przed siebie, ciesząc się wiatrem, słońcem i zapachem traw. Ten wystawny bankiet był jednak okazją, by podziękować pracownikom za ciężką pracę i jednocześnie szansą na wsparcie organizacji charytatywnej, której był członkiem. Nieważne, że czuł się nieswojo w garniturze skrojonym na miarę i koszuli z wrzynającym się w szyję kołnierzykiem. Rozpiął jeden guzik i rozwiązał muszkę, by móc swobodniej oddychać, po czym rozejrzał się po sali, szukając wzrokiem Stacey.

Czy bardzo się zmieniła w ciągu tych pięciu lat? Nawet z nią nie rozmawiał, bo to jego ludzie negocjowali umowę i omawiali szczegóły imprezy. Nie było powodu, by on się w to mieszał. W każdym razie miał nadzieję, że jest szczęśliwa. Odniosła w końcu duży zawodowy sukces. Czy pamięta, że kiedyś miała do niego słabość, czy dla niej to zamierzchła historia? Powinna być na sali, bo już za chwilę miała się zacząć impreza. Gdzie więc się podziewała? Szedł między stolikami, wypatrując znajomej sylwetki niczym wilk, czujny i zły.

Wkrótce zaczęli się pojawiać pierwsi goście. Kobiety rzucały mu zaciekawione spojrzenia. Niektóre szybko odwracały wzrok, świadome jego nie najlepszej reputacji playboya. Inne, wręcz przeciwnie. Patrzyły śmiało i zachęcająco, prezentując głębokie dekolty. Nie miał ochoty ani czasu na kolejny niezobowiązujący romans, a stały związek nie wchodził w grę. To konie były jego jedyną prawdziwą miłością. Miłość… Sam nie wiedział, dlaczego myśli znów poszybowały w stronę Stacey… Zamyślił się. Dlaczego los ponownie postawił ją na jego drodze? Zaproponowano mu usługi słynnej lady Sarah, u której Stacey pracowała, ale przecież mógł odmówić. Nie zrobił tego. Chciał ją zobaczyć. Wciąż pamiętał tamte spotkania na farmie jej ojca. Ukradkowe spojrzenia, czułe gesty, wspólne rozmowy. Co za ironia, stać go było na wszystko, ale tego, czego naprawdę

pragnął, nie potrafił zdobyć. Pieniądze nie miały dla Stacey żadnej wartości. Przekonał się o tym w dniu, gdy kupił od jej ojca konia. Nie zdawał sobie sprawy, ile to zwierzę dla niej znaczyło. Gdy na farmę przybył transport, Stacey zalała się łzami. Chciał jakoś załagodzić sytuację, więc powiedział, że zapłaci drugie tyle, aby wynagrodzić jej utratę ulubionego konia, niech tylko już nie płacze.

– Nienawidzę cię! – rzuciła mu wtedy prosto w twarz. – Nie masz pojęcia o tym, czym jest miłość. Zależy ci tylko na pieniądzach! – Zabolało go to mocno, bo doskonale znał ból i rozpacz, gdy utracił tych, których kochał. Każdego dnia tęsknił za rodzicami, ale nie mógł pozwolić, by żałoba przejęła kontrolę nad jego życiem. – Jeśli skrzywdzisz mojego konia, zabiję cię! – przysięgła na odchodnym.

Patrząc w zielone, roziskrzone gniewem oczy, rozumiał jej udrękę, ale nie powiedział nic, by ukoić żal. Dopiero potem, gdy zastał ją w stajni, taką bezradną i smutną… Sam nie wiedział, jak do tego doszło, że nagle zaczęli się całować. Chyba chciał ją pocieszyć, ale przy okazji przekonał się, że siostra kumpla nie wzbudza w nim wyłącznie braterskich uczuć.

– Czy wszystko się panu podoba, señor Da Silva? – Za jego plecami stał dyrektor hotelu. – Jeśli ma pan jakieś życzenia, mój personel szybko się tym zajmie.

– Nie, wszystko w porządku.

– Na pewno?

Miał tylko jedno życzenie: aby Stacey była na miejscu. Czyżby go unikała? Niecierpliwił się coraz bardziej. Chciał ją zobaczyć, chciał… Tak, musiał to przyznać. Pragnął jej, jak pragnie się kobiety. Jego słodka, wrażliwa, piękna Stacey… Zdawał sobie sprawę, że nie powinien nawet o tym myśleć. Ta dziewczyna dość przeszła w swoim życiu, a on nie był

święty. Serce miał otwarte jedynie dla rodzeństwa, a rejony przeznaczone na romantyczną miłość pozostawały wciąż niezbadane.

Słysząc pytanie dyrektora hotelu, raz jeszcze obrzucił spojrzeniem wnętrze sali, która na ten wieczór zmieniła się zimową krainę czarów. Wszystko prezentowało się doskonale. Fontanny szampana, lodowe rzeźby koni i jeźdźców, bar na antresoli wykuty w lodzie, za którym barmani ćwiczyli podrzucanie butelek z najlepszym trunkiem, fantazyjnie udekorowane stoły wokół parkietu tanecznego. W lodowych bryłach ustawiono śnieżnobiałe kwiaty, a lustra w srebrnych ramach potęgowały wrażenie bezkresnej przestrzeni. Kuchnią zarządzali najlepsi szefowie kuchni. Nie, nie miał żadnych zastrzeżeń. W powietrzu czuć było zapach nie tylko egzotycznych kwiatów, ale także ekscytacji. Zapowiadała się niezapomniana noc. I gdyby tylko jego libido mogło zejść do temperatury lodu, który go zewsząd otaczał…

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Stacey uwielbiała ten moment na chwilę przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy. Wciąż miała na sobie dżinsy i koszulę, aby w razie kłopotów służyć pomocą, ale uspokojona, że wszystko jest na swoim miejscu, uznała, że wreszcie będzie mogła wziąć prysznic i przebrać się w elegancką suknię. W pracy zawsze towarzyszył jej dreszcz ekscytacji, ale tego wieczoru źródłem niepokoju i jednocześnie podniecenia była obecność Lucasa. Drżała na samą myśl, że go zobaczy. Chciała pokazać mu, ile potrafi i ile jest warta. Nikt nie wiedział, że odkąd lady Sarah – jej szefowa i właścicielka firmy organizującej imprezy zachorowała – pojawiły się kłopoty finansowe. Kontrakt z Da Silvą pozwalał spłacić dług w banku. Gdyby coś poszło nie tak, byłaby skończona, a jej kariera ległaby w gruzach. Spotkanie z mężczyzną, o którym marzyła jako nastolatka, było mniejszym wyzwaniem, a przynajmniej próbowała to sobie wmówić. Dzięki bratu wiedziała, co się

dzieje z Lucasem, a poza tym mogła śledzić jego losy w czasopismach i plotkarskich serwisach. Na zdjęciach najczęściej towarzyszyły mu jakieś modelki albo celebrytki. Tuliły się do niego roześmiane, a on sprawiał wrażenie raczej znudzonego. Czy tego wieczoru towarzyszyła mu partnerka? Spięła się na samą myśl. Nie zniosłaby tego. Musi to znieść! Lucas nigdy do niej nie należał. Był przyjacielem jej brata i to wszystko. Nie była już głupią smarkulą i powinna się zachowywać jak należy. Pewne sprawy i uczucia powinny należeć wyłącznie do przeszłości. A jednak, gdy go zobaczyła, poczuła się tak, jakby ktoś wyssał jej powietrze z płuc. Przynajmniej był sam, bez piękności wiszącej mu na ramieniu. Przynajmniej na razie. Na żywo wyglądał jeszcze wspanialej niż na zdjęciach. Pamiętała go w wytartych dżinsach lub bryczesach, a teraz nosił markowy garnitur i diamentowe spinki w makietach. Pięć lat dodało mu tylko męskości. Wysoki, zbudowany jak gladiator, emanował niebezpiecznym urokiem, który przyciągał wszystkie kobiety. Jako nastolatka pragnęła zwrócić na siebie jego uwagę, ale on widział w niej jedynie zabawną siostrę przyjaciela. Na próżno marzyła o nim podczas bezsennych nocy. Tylko raz spojrzał na nią jak na kobietę. Wciąż wspominała tamten pocałunek w stajni. Czekała, aż się powtórzy, ale niestety…

Lucas wyglądał niesamowicie, nieważne czy w bryczesach, czy w garniturze. Zwróciła uwagę na rozwiązaną muchę przy szyi. Pamiętała doskonale jego nonszalancję. Wolał trzymać w rękach skórzane lejce niż kryształowy kieliszek. Najważniejsze, by docenił jej pracę. Nie była już przestraszoną stażystką sprzed pięciu laty. Pech chciał, że spotkali się na przyjęciu i nieumyślnie wylała drinka na jasną suknię jego dziewczyny. Myślała, że spali się ze wstydu. Znów powróciło do niej wspomnienie, dużo silniejsze niż porażka na przyjęciu. Tamten pocałunek, gdy odsłoniła

się z uczuciami. Nastoletnie hormony wzięły górę nad nieśmiałością i rozsądkiem. Teraz była dorosłą kobietą, a nie dziewczątkiem o rumianej twarzy i cielęcym spojrzeniu. Na moment przymknęła oczy. Pocałunek… Pamiętała doskonale okoliczności. Przyszedł do stajni, gdzie płakała, po tym jak ojciec sprzedał jej ukochanego konia, którego chowała od źrebięcia. Miała nadzieję, że zrezygnuje, że pozwoli jej zatrzymać ukochanego ogiera, ale on zaoferował pieniądze. Poczuła się zdradzona zarówno przez niego, jak i przez ojca, który obiecywał, że Ludo zawsze będzie jej koniem. Wtedy zrozumiała, że jeśli chce mieć kontrolę nad swoim życiem, musi wyprowadzić się z domu i być niezależna. Właściwie powinna być Lucasowi wdzięczna. Odważyła się zawalczyć o marzenia i zrobiła karierę, która przyniosła jej pieniądze i prestiż. Zyskała także grono dobrych znajomych. Pracownicy cenili ją i lubili. W przeciwieństwie do ojca, który nigdy nie ukrywał, że nie jest jego ukochanym dzieckiem. Macocha ledwie ją tolerowała. Dzięki pracy zyskała poczucie własnej wartości, choć zdarzało się, że wciąż miała wątpliwości, czy jest wystarczająco dobra. Wystarczająco dobra dla kogoś takiego jak Lucas… On był jej słabym punktem.

Stała przy filarze, gdy podszedł do niej jeden z pracowników.

– Mamy problem, Stacey – oznajmił, marszcząc czoło. – Niektórzy z gości podmieniają winietki, żeby siedzieć bliżej stolika Lucasa Da Silva. Tyle godzin poświęciliśmy na rozpisanie, kto ma gdzie siedzieć, a teraz robią nam bałagan. Wiesz, co to oznacza?

Nie musiał jej tłumaczyć. Na przyjęciach tego typu niezwykle ważna była hierarchia, odpowiednie usadzenie gości. Jedna błędna decyzja groziła skandalem albo awanturą.

– Zajmę się tym – odparła pewnie. Myślami nie była jednak przy obrażonych gościach, a przy Lucasie. Dlaczego po tylu latach wciąż nie

potrafiła myśleć o nim jak o zwykłym kliencie? Dlaczego tak bardzo obawiała się spotkania z człowiekiem, który nigdy nie zwracał na nią uwagi? Znała odpowiedź. Niełatwo zapomnieć o pierwszej i jedynej miłości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wreszcie ją zobaczył. Zaraz jednak ogarnęła go złość, bo nawet raz nie zerknęła w jego stronę. Ubrana swobodnie, bez śladu makijażu wyglądała równie pięknie, jakby nosiła najdroższą kreację ze znanego domu mody. Rozumiał, że jest zajęta, bo musi czuwać nad najdrobniejszymi elementami przyjęcia, ale powinna do niego podjeść i przynajmniej się przywitać. W końcu był jej klientem! Nie mówiąc o tym, że także przyjacielem brata. Należało mu się specjalne traktowanie. Rozsądek jednak wziął górę nad emocjami. Wykonuje sumiennie swoją pracę, pomyślał. Tego właśnie oczekiwał od ludzi, których zatrudniał. Mieli być profesjonalni i skuteczni. Tylko to się liczyło. A przynajmniej powinno.

Odetchnęła z ulgą, gdy znalazła się w swoim pokoju, spokojna, że udało się zapanować nie tylko nad drobnymi kłopotami z imprezą, ale także nad sercem, które na widok Lucasa o mało nie wyskoczyło z piersi. Do niedawna marzyła o nim, fantazjowała, tęskniła, a teraz był tu, w tym samym budynku. Tej nocy powinna myśleć wyłącznie o pracy, którą przecież uwielbiała, ale nie było to takie łatwe. Zamknęła powieki i wypuściła z płuc drżący oddech. Gdyby nie rozchorowała się jej szefowa, lady Sarah, siedziałaby teraz w biurze albo w domu, oglądając ulubiony serial. Traf chciał, że musiała wziąć na siebie wszystkie obowiązki. Lubiła wyzwania, ale tym razem musiała stoczyć walkę nie tylko z wymaganiami klienta, ale także z samą sobą.

– Proszę się nie martwić, poradzę sobie – zapewniła szefową.

– To na pewno żaden problem?

– Żaden – potwierdziła, żałując, że nie jest to prawda. Mogła udawać przed innymi ludźmi, ale nie przed sobą. Odkąd Lucas pojawił się w jej życiu, nic już nie było takie samo.

Wzięła prysznic, po czym zrobiła sobie dyskretny makijaż. Suknia z kremowego jedwabiu było wystarczająco elegancka, by mogła wtopić się w tłum gości, ale na tyle skromna, by nie zwracała na siebie uwagi. Sięgała do kostek i odsłaniała jasne czółenka na niskim obcasie. Zdawała sobie sprawę, że szpilki pasowałyby bardziej, ale postawiła na wygodę, bo czekała ją długa noc i pewnie niejeden pożar do zgaszenia. Sznureczki z perełek i srebrnych koralików zdobiły ramiączka, niewielki dekolt i pasek w talii.

Burzę rudych włosów ujarzmiła ozdobną klamrą, spinając loki tuż nad karkiem. Na szyi zawiesiła smycz z identyfikatorem, skropiła szyję perfumami, musnęła jeszcze usta błyszczykiem. Zerknęła na zegar i ruszyła w stronę windy. Miała doskonałe wyczucie czasu. Każdy krok powodował szybsze bicie serca. Jak zareaguje Lucas, gdy ją zobaczy? Ucieszy się? Nie, nie powinna sobie robić nadziei. Będzie nonszalancki i obojętny jak zawsze. Starała się studzić emocje, ale na próżno. Pod kontrolą miała przyjęcie, ale nie własny puls.

Spotkanie ze Stacey nie wyszło tak, jak sobie życzył. Zaczepił ją na sali balowej, ale rzuciła mu tylko krótkie:

– Wybacz, Lucas, ale teraz nie mogę. Muszę coś załatwić…

– Słucham? Tylko tyle masz mi do powiedzenia po pięciu latach?

Rzucała niespokojne spojrzenia na boki, jakby szukała drogi ucieczki.

– Jestem w pracy – powiedziała, siląc się na spokój.

– Zapomniałaś, kto cię zatrudnił? – Na chwilę stracił nad sobą panowanie, ale szybko przywołał się do porządku. – Wszystko wygląda doskonale, nie musisz uciekać.

– Nie uciekam – żachnęła się, ale w porę przypomniała sobie, że nie rozmawia z przyjacielem brata, tylko z klientem. Przywołała na twarz profesjonalny uśmiech, może niezbyt szczery, ale przynajmniej uprzejmy. – Chciałam sprawdzić, czy skrzynki z alkoholem zostały przeniesione do baru. Zapewniam, że nad wszystkim panuję. Nie musisz się o to martwić.

– A są kwestie, o które martwić się powinienem?

Na chwilę wstrzymała dech.

– Nie – rzekła spokojnie, ukrywając ekscytację dudniącą w żyłach. – Miło cię widzieć – dodała tonem jowialnej ciotki. – Dobrze wyglądasz.

– Ty też – odparł z uśmiechem. – To róż na policzkach czy rumieniec?

Zaczęła wachlować się ręką.

– Gorąco tutaj.

– Czyżbyś zapomniała włączyć klimatyzację?

– Nie, nie. Włączyłam – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Sam rozumiesz, to stres, tyle spraw na głowie, ale na wszelki wypadek pójdę podkręcić klimatyzację.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzał.

– Nie przeszkadzasz – zapewniła go, zanim ruszyła przez salę. Czy widział, że mocno napięła ramiona? Czy zauważył przyspieszony krok?

Tymczasem Lucas obserwował w milczeniu, jak podchodzi do kogoś z obsługi. Nie odwróciła się za siebie, nie sprawdziła, czy wciąż na nią patrzy. Chyba nie była nim jakoś szczególnie zainteresowana, ale ten rumieniec i błysk w oku pozwalał mieć nadzieję. Nie wystarczało mu te kilka zdań, które zamienili. Pragnął więcej. Dawno nie był tak sfrustrowany i niespokojny. Wyglądała cudownie w dopasowanej sukni, podkreślającej

sylwetkę bogini. Wokół niego pląsało tyle kobiet, a on widział tylko ją. Tylko Stacey. Zawrócił uwagę, że szepnęła coś kelnerce, a potem stanęła z boku. Nie było powodu, dla którego nie mogliby teraz porozmawiać.

Udało się! Jakoś przeżyła pierwsze spotkanie z Lucasem. W myślach odtańczyła radosny taniec zwycięstwa. Nie było łatwo. Drżała jak osika, ale zachowała swobodę i pełny profesjonalizm. Z dumą pomyślała, że potrafiła utrzymać równowagę pomiędzy znajomością prywatną a służbową.

Patrzyła, jak przemawia do zebranych na sali gości i nieznacznie cofnęła się pod ścianę. Był tak blisko, a ona, choć nie mogła go dotknąć, czuła go każdym nerwem ciała. Był jak pole siłowe, które przyciąga, nawet jeśli grozi to katastrofą.

Przeszła się dyskretnie między stolikami, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Śnieżnobiałe obrusy, srebrna zastawa, kryształowe kieliszki i dania, których nie powstydziłby się królewski dwór. Wszystko wskazywało na to, że udało jej się przygotować imprezę na najwyższym poziomie.

Stanęła przy filarze, z dala od roziskrzonych światłem żyrandoli.

– Stacey – usłyszała niski głos.

Odwróciła się gwałtownie. Lucas stał za nią. W pierwszej chwili nogi się pod nią ugięły, ale szybko zapanowała nad drżącymi kolanami. Przybrała służbowy ton i spokojny wyraz twarzy.

– Muszę sprawdzić, czy w kuchni wszystko w porządku. Zaraz będą podawać danie główne – zawołała z udawanym entuzjazmem, po czym, zanim Lucas zdążył otworzyć usta, zniknęła w tłumie gości.

Wysyczał przekleństwo przez zaciśnięte ze złości zęby. Chciał z nią porozmawiać, spędzić trochę czasu. Rozumiał, że ma na głowie obowiązki. Jak by nie było, odpowiadała za przyjęcie, na którym pełnił rolę

gospodarza, ale to nie oznaczało, że musi uciekać, ilekroć się do niej zbliżył. Przyzwyczaił się do tego, że kobiety lgnęły do niego jak ćmy do ognia. Widział w ich oczach pożądanie i chciwość. Nie był naiwny ani przesadnie skromny. Zdawał sobie sprawę, że jest łakomym kąskiem, że jego atrakcyjna aparycja i nie najgorszy charakter są tylko przyjemnym dodatkiem do zer na koncie.

Stacey nie przypominała innych kobiet. Nie czuliła się do niego, nie próbowała uwodzić. To była nowość. W jej twarzy widział przede wszystkim determinację i pasję, aby dzisiejszy wieczór zakończył się sukcesem. Gdy wróciła na salę, ich spojrzenia skrzyżowały się na krótki moment. Jej oczy zdawały się mówić: Prawda, że moi ludzie świetnie się spisali?

Irytująca kobieta. W ogóle nie była nim zainteresowana, a przecież kiedyś była w nim taka zakochana. Pamiętał, jak na niego patrzyła, gdy po raz pierwszy Niahl przywiózł go na farmę. Nigdy się nie narzucała, ale zawsze starała się być w pobliżu. Nie rozumiał, dlaczego jej ojciec traktował ją z przesadną surowością. Musiało mu ulżyć, gdy wyprowadziła się z domu. Podobnie jak macosze, która nigdy nie ukrywała, że nie przepada za pasierbicą. Podziwiał Stacey za to, że odważyła się rozpocząć nowe życie z dala od rodziny, tym bardziej, że prawie nigdy nie opuszczała farmy. Jej światem były konie, przestrzeń i natura.

A teraz, pięknie ubrana, ze swobodą witała gości, udzielała wskazówek, zarządzała ludźmi. Nadal jednak widział w niej tamtą nastolatkę, która bez strachu galopowała przez pola na koniu. Stacey Winner miała w sobie jakąś dzikość, która go intrygowała. Inne kobiety przy niej sprawiały wrażenie przesadnie wystrojonych krzykliwych i nudnych. Jego ciało reagowało coraz mocniej i znów musiał przywołać się do porządku. Stacey wciąż była zakazanym owocem. Mógłby próbować go zerwać, gdyby miał uczciwe

zamiary, ale w jego życiu nie było miejsca na trwały związek. Stacey była ukochaną siostrzyczką Niahla, a on nie zamierzał stawiać na szali przyjaźni, by zaspokoić pożądanie. A jednak kusiło go, by odkrywać, jaki płomień kryje się pod tą grubą skorupą profesjonalizmu i obojętności.

Oczywiście, nie mógł nie zauważyć, że Stacey wykonała świetną robotę. Było tak, jak sobie zażyczył, a nawet lepiej. Nie potrafił jednak patrzeć na nią na chłodno, jak na aseksualną organizatorkę przyjęć okolicznościowych. Ta smukła, kobieca sylwetka, piękne rude włosy, które odsłaniały szyję. Wysokie kości policzkowe i pełne usta. Nie zdawał sobie sprawy, że jest taka piękna. Czyżby pięć lat temu był zupełnym ślepcem? Wiele się zmieniło od czasu, kiedy widział ją po raz ostatni. Pięć lat… Przeszyła go paląca zazdrość na myśl o tych wszystkich mężczyznach, którzy byli w jej łóżku, w jej życiu… Śmieszne. Zachowywał się jak były mąż albo kochanek.

Nagle spostrzegł pomarszczoną łapę ambasadora na plecach Stacey. Zapłonął ze złości. Co sobie myśli, ten stary cap! Ta dziewczyna była jego i tylko jego. Nikt inny nie miał prawa jej dotykać. Oczywiście chciał ją chronić jako przyjaciel z dawnych lat. Stanąłby w obronie każdej kobiety, przekonywał sam siebie. Ruszył na pomoc, ale Stacey zdążyła sama uwolnić się od towarzystwa podstarzałego satyra. Patrzył, jak zatrzymuje ją kolejna osoba, znana aktorka. Jej stolik został ustawiony w najlepszym miejscu, ale najwyraźniej miała zastrzeżenia. Podszedł bliżej i usłyszał, jak diwa wyraża niezadowolenie:

– Proszę usunąć tę obrzydliwą zieleninę. Czy mój menedżer nie przekazał informacji, że jestem uczulona na liście? Na moim stoliku mogą stać jedynie białe róże. Mam nadzieję, że to nie problem?

Lucas zaniepokoił się. Skąd Stacey weźmie teraz białe róże? Cholerna aktorka!

– To żaden problem spełnić życzenie tak wielkiej gwiazdy – zapewniła Stacey. – Osobiście dopilnuję, aby ten błąd został natychmiast naprawiony. W międzyczasie – skinęła na kelnera – szampan dla honorowego gościa. Czy pozwoli pani, że przedstawię księcia Alberta Villebourg sur Mer? Jest pani wielkim fanem.

Oczy aktorki zalśniły, a usta rozchyliły się w kokieteryjnym uśmiechu. Brawo, Stacey, pomyślał zachwycony jej profesjonalizmem i wysokimi umiejętnościami interpersonalnymi. Był z niej naprawdę dumny. Kiedy po kilku chwilach stolik gwiazdy rzeczywiście został ozdobiony białymi różami, uznał, że Stacey musi być czarodziejką. I wszystko wskazywało na to, że jego też zaczarowała.

Stacey dawno nie czuła takiej satysfakcji. Rozwiązując problemy, była w swoim żywiole. Lubiła, gdy ludzie wokół niej byli zadowoleni. Ten wieczór należał jednak do szczególnych, bo wszystkim jej poczynaniom przyglądał się Lucas. Wreszcie mogła mu udowodnić, że nie jest już tamtą nastolatką z prowincji o maślanym spojrzeniu. Widziała, że często na nią spogląda, gdy krążyła po sali. Ona również, gdy nie patrzył, przypatrywała mu się. Wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze. Zresztą, nieważne, co na siebie włożył, i tak prezentował się jak młody bóg. Pamiętała go w dżinsach, koszulce polo i butach do konnej jazdy. A kiedy zakładał obcisłe bryczesy… Lepiej, żeby wyrzuciła ten obraz z pamięci. Miała ważniejsze rzeczy na głowie niż fantazjowanie o mężczyźnie, z którym nigdy nie będzie. Lucas Da Silva nie był dla niej. Powinna to wreszcie przyjąć do wiadomości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tym razem nie uciekła. Wreszcie skrzyżowały się nie tylko ich oczy, ale także drogi.

– Señorita Winner, zaczynam myśleć, że mnie unikasz.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego miałabym to robić? – W jej zachowaniu i głosie nie było poufałości, a jedynie zawodowa uprzejmość. – Wybacz, że nie mogłam z tobą dłużej porozmawiać, ale sam widziałeś, że miałam urwanie głowy. Mam nadzieję, że jak do tej pory spełniłam wszystkie twoje oczekiwania? Jesteś zadowolony z naszej pracy?

– Jestem bardzo zadowolony – przyznał. – Masz talent do radzenia sobie z trudnymi gośćmi. Świetnie poradziłaś sobie z tą aktorką i nie dopuściłaś, by zatruła spokój innym.

Stacey wzruszyła ramionami ze skromną miną.

– Chcę, żeby wszyscy się dobrze bawili, bez względu na to, kim są. Mamy różne oczekiwania.

– Rzeczywiście – odparł, patrząc jej głęboko w oczy. – Potrafisz postępować z ludźmi.

Przez chwilę nie była pewna, czy mówi szczerze, czy też sobie kpi, ale uśmiechnęła się, widząc, jego poważne spojrzenie.

– Dziękuję za komplement w imieniu swoim i mojego zespołu. A teraz wybacz, ale muszę jeszcze coś sprawdzić.

– Co takiego musisz sprawdzić? – syknął zniecierpliwiony. – Ciągle gdzieś biegasz.

– Niektórzy goście tylko czekają na moment mojej nieuwagi, żeby zamienić winietki i usiąść bliżej ciebie. Chyba nie chcemy awantury.

Zaśmiał się serdecznie.

– Jestem aż tak pożądany?

– Wiesz, że jesteś. – Rzuciła mu zagadkowe spojrzenie.

– Ale nie przez ciebie, prawda?

– Nie wiem, co masz na myśli – odparła pospiesznie, ale nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

– Nieważne. W każdym razie dziękuję, że tak świetnie sobie ze wszystkim poradziłaś. Naprawdę wspaniałe przyjęcie.

– Dziękuję. Miło to słyszeć.

– A tak przy okazji, po mojej jednej stronie usadziłaś księżniczkę Annę, a po drugiej nikt nie siedzi, dlaczego?

– To moje miejsce.

– Twoje? – zdziwił się.

– Chciałam być pod ręką, gdybyś czegoś potrzebował i gdyby trzeba było coś załatwić.

– A więc na ten jeden wieczór zamieniłaś się w moją asystentkę?

– Owszem.

– Nie czujesz się z tym źle?

– Niby dlaczego? Na tym polega moja praca. Jeśli nie chcesz, żebym przy tobie siedziała, zajmę inne miejsce.

– Nie! – odparł natychmiast. – Jestem zadowolony z tych ustaleń. Nie rozumiem tylko, dlaczego ciągle gdzieś biegasz, zamiast mi towarzyszyć.

– Nie mylmy pojęć. Nie towarzyszę ci, tylko mam być pod ręką. A nie zdążyłam usiąść, bo ciągle jest coś do zrobienia. Przepraszam, ale naprawdę muszę biec.

– Rozumiem. – Lekko pochylił głowę. – Nie będę cię zatrzymywał.

Minęło pół godziny, zanim zajęła miejsce przy stoliku, układając białą serwetę na kolanach.

– Muszę ci się przyznać, że tak naprawdę miałam siedzieć gdzie indziej – wyznała cicho, pochylając się w jego stronę. – Po prostu zostawiłam to miejsce, na wypadek gdybyś jakiegoś gościa chciał mieć przy sobie, ale nikt taki się nie pojawił, więc uznałam, że ja tu usiądę. Puste krzesło źle by wyglądało.

– Rzeczywiście – stwierdził w zamyśleniu. – Czy to jedyny powód, dla którego zdecydowałaś się być blisko mnie?

– Nie mogę wymyśleć lepszego, no może poza tym, że stąd mogę nadzorować całą salę – powiedziała.

– Zaimponowałaś mi dziś bardzo. Serio, jestem pod wrażeniem.

– Masz chyba na myśli pracę mojego zespołu.

– Mam na myśli ciebie. – Jego ton był miękki i ciepły, przyjemnie wibrował w uszach.

Wykorzystała moment ciszy, by wtrącić pytanie:

– Skoro jesteś zadowolony, to czy firma może liczyć na kolejny kontrakt?

Zmarszczył brwi.

– Widzę, że chcesz mi coś powiedzieć – stwierdził cierpko. Nie podobało mu się, że znów wkraczają na temat pracy.

– Tylko to, że lady Sarah ma kłopoty ze zdrowiem, o czym już pewnie wiesz, i mnie upoważniła do rozmowy z klientami. Mam nadzieję, że to nie

problem?

– Problem? – Ogarnął wzrokiem salę. – To wszystko to twoje dzieło. Nie mam żadnych zastrzeżeń i chętnie podejmę dalszą współpracę.

– Moi ludzie ucieszą się, więc…

– Oczekujesz, że tu i teraz podpiszę umowę na kolejne przyjęcie?

– Nie, oczywiście. Przepraszam, ale muszę coś sprawdzić.

– Powinnaś zostać i sprawdzić jedzenie. Krewetki w cytrynowym sosie wyglądają apetycznie, a łosoś w ziołach z pomarańczami po prostu rozpływa się w ustach.

– Ufam twoim słowom i szefom kuchni – powiedziała, delikatnie dotykając jego ramienia. Natychmiast pożałowała, że to zrobiła. Miała wrażenie, że włożyła rękę do gniazdka elektrycznego. Palce ją mrowiły.

– Zostań – poprosił. – Ciągle gdzieś biegasz.

– Mówiłam już, jestem w pracy. Ale jeśli potrzebujesz towarzystwa, mogę ogłosić, że miejsce przy tobie się zwolniło. Zaraz ustawi się tłum chętnych.

– Ani się waż! – ostrzegł groźnym tonem.

Cholerna kobieta, pomyślał, gdy odeszła. Ciągle mu się wymykała. Brakowało mu tamtej słodkiej, nieśmiałej Stacey z farmy, zakochanej w koniach i w nim. Ta nowa trzymała go na dystans.

Nagle do stolika podeszła piękna młoda dziewczyna, topowa modelka.

– Wspaniałe przyjęcie – zawołała przymilnym głosem. – Pozwoli pan, że się przysiądę? Obserwowałam pana i wydał mi się pan samotny.

Natychmiast podniósł się i odsunął krzesło, by mogła zająć miejsce obok niego. Przedstawił ją księżniczce Annie i młodemu dyplomacie, który siedział naprzeciwko.

– Dobrze się pan bawi? – zagadywała. – Wydaje mi się pan smutny.

– Jestem tylko trochę rozkojarzony – przyznał, przesuwając rękę po czole. – Właśnie otrzymałem pewną wiadomość i muszę pilnie coś załatwić. Proszę wybaczyć. – Skinął na kelnera. – Szampan dla moich gości.

Szedł przez salę, nie myśląc o modelce i innych kobietach. Szukał tej jednej, która nie dawała mu spokoju, z którą chciał porozmawiać i zatańczyć i która ciągle znikała mu z oczu.

Nie widziała Lucasa przy stole. Gdzie się podziewał? Czyżby go obraziła, niwecząc tym samym nadzieje na kolejny kontrakt? Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli tak się stało. Goście tańczyli na parkiecie, ale wśród nich nie było Lucasa. Pospiesznie zerknęła na śnieżnobiały zegar stojący w rogu sali. Jeszcze trochę i impreza zacznie zbliżać się do końca. Będzie musiała dopilnować kelnerów i sprzątaczek. Dyskretnie wycofała się pod ścianę i kładąc dłoń na karku, zaczęła obracać głową na boki, starając się pozbyć bólu napiętych mięśni.

– Może ci pomóc?

Odwróciła się, słysząc głos Lucasa. Zrobiła to za szybko, zachwiała się i straciła równowagę.

– Uważaj! – zawołał, rzucając się do przodu i złapał ją, zanim upadła na podłogę. Przytrzymał ją silnymi ramionami. – Wciąż ta sama Stacey. Pamiętasz, jak raz zsiadałaś z konia? Zaplątała ci się noga w strzemieniu i gdyby nie ja, wylądowałabyś w sianie.

– No właśnie! – odparła ze złością, porzucając profesjonalizm na rzecz impulsywnej irytacji. – To wszystko przez ciebie. Przestraszyłeś mnie.

Odsunęła się, opierając plecami o ścianę.

– Pomóc ci? Mogę ci wymasować kark.

– Nie, dziękuję. Bądź tak uprzejmy i zachowaj bezpieczną odległość, a wszystko będzie dobrze.

– Cały wieczór trzymasz mnie na dystans, nie rozumiem, dlaczego – powiedział z wyrzutem.

– Jestem w pracy.

– Już to mówiłaś. Ale nie jestem jakimś zwykłym klientem. Znamy się przecież od lat, dlaczego więc zwracasz się do mnie jak do kogoś obcego?

– To nieprawda – zaprotestowała. – Miło mi, że mogliśmy się spotkać.

– W takim razie, co ci jest? Skąd ta groźna mina?

– Nic mi nie jest. Jestem po prostu zmęczona – upierała się.

– Zbyt zmęczona, żeby zachować maskę profesjonalizmu, prawda?

– Trafiłeś w punkt – przyznała z westchnieniem. Nie miała siły dłużej walczyć, udawać, że widok jego seksownych ust nie robi na niej wrażenia.

– Namęczyłaś się dziś już wystarczająco – stwierdził stanowczo.

– Taką mam pracę.

– Czeka cię zatem ostatnie zadanie. Zatańcz ze mną. – Widząc, że otwiera usta, by zaprotestować, dodał szybko: – Chyba nie zignorujesz polecenia klienta? Byłoby to rażące naruszenie obowiązków. Lady Sarah dowiedziałaby się, że nie chciałaś ze mną współpracować.

– Żartujesz sobie ze mnie. – Próbowała się uśmiechnąć.

– Tak myślisz? Jesteś tego pewna? Zaryzykujesz?

Gdyby nadal była dziewczyną z farmy, młodszą o dziesięć lat, nie bałaby się podjąć wyzwania. Teraz jednak była zbyt zmęczona, by stawić opór.

– Zamierzasz na mnie naskarżyć, bo nie chcę z tobą zatańczyć?

– Owszem.

– A jak zatańczę?

– Wtedy powiem twojej szefowej, że jesteś wybitną specjalistką.

– To szantaż!

– Propozycja.

– Jesteś nieznośnym klientem – rzekła surowo, ale po chwili uśmiechnęła się. – I najbardziej irytującym człowiekiem na świecie.

Nie dodała, że także najbardziej ekscytującym.

– To jak będzie z tym tańcem?

– Zaryzykuję i nie skorzystam z twojej propozycji.

– Od kiedy zrobiłaś się taka zasadnicza? – westchnął, jakby zmęczyła go uporem.

Przestraszyła się, że Lucas odejdzie, a tego nie chciała. Wobec niego zawsze żywiła sprzeczne uczucia. Na początku kochała się w nim jak wariatka. Uwielbiała chwile, gdy razem czyścili konie, by potem cwałować przez łąki. Potem dostrzegła, jak łatwo owijał sobie wszystkich wokół małego palca, a szczególnie kobiety. Jako nieopierzona nastolatka nie dorastała do wizerunku wyrafinowanych piękności, jakie go otaczały. Nie było szans, by mógł się nią zainteresować, by to z nim mogła przeżyć swój pierwszy raz. Gdy wyjechała na studia, nie znalazła nikogo, kogo pokochałaby tak jak Lucasa. Była na kilku randkach, ale przyniosły jej jedynie rozczarowanie. Wciąż wspomniała pierwszą miłość i wciąż nie miała pojęcia o seksie.

Lucas powiedział jej kiedyś, gdy wszyscy troje pływali w rzece, że ma seksowne stopy. Dla niego była to nic nieznacząca uwaga, a dla niej prawie wyznanie miłosne.

Teraz się bała, że znów może rozbudzić jej nadzieje. Jakby się zachował, gdyby odkrył, że jest dziewicą? Pewnie by ją wyśmiał.

– Impreza się kończy. – Wskazał na prawie pusty parkiet. – Obsługa nie powinna pracować tak długo. Idę odesłać ich wszystkich do domu.

– Mnie również? – spytała z niewinnym uśmiechem.

– Nie. Ty tu zostaniesz i zatańczysz ze mną. Nie ruszaj się z miejsca, bo i tak cię znajdę – ostrzegł, ruszając przed siebie.

Tak jak obiecał, wkrótce wrócił. Wszyscy zdążyli opuścić salę, poza jednym gitarzystą.

– Co z nim? – spytała. – Wszystkich zwolniłeś do domu, a co z tym biedakiem?

– Powiedział, że chciałby jeszcze trochę zostać i pograć swoje ulubione kawałki – odparł, wzruszając nonszalancko ramionami. – Pozwoliłem mu na to. Nikomu nie przeszkadza, a już na pewno nie nam – dodał, posyłając jej przenikliwe spojrzenie.

– Zawsze musi być po twojemu, co? – spytała z wyrzutem, ale musiała zagryźć wargi, żeby ukryć śmiech.

– Oczywiście – przyznał ze srogą miną, a po chwili parsknął śmiechem. Oboje się roześmiali, a było w tym jakieś nieznane ciepło, szczerość, wspomnienie dawnych pięknych chwil i akceptacja, że oboje się zmienili i to niekoniecznie na gorsze.

– Nie jesteś zmęczony? – spytała.

– Śmiertelnie.

– To dlaczego nie jesteś jeszcze w łóżku? – W jej głosie brzmiała bezczelna pewność siebie.

– A jak myślisz?

Policzki jej zapłonęły. W tej chwili była w stanie myśleć tylko o tamtym pocałunku, wiele lat temu. Czy teraz też by ją odepchnął, jak wtedy, w stajni? Najpierw całował ją jak szalony, a potem stanowczo odsunął od siebie.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Powiedz.

– Chciałem z tobą zatańczyć – przyznał, posyłając jej ponure spojrzenie.

– A ty znowu swoje.

– Myślałaś, że zrezygnuję?

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Chciałem przywołać miłe chwile z przeszłości. Poczuć się jak wtedy, gdy przyjeżdżałem do was na farmę.

– Przecież nigdy wcześniej ze sobą nie tańczyliśmy.

– No właśnie, czas wprowadzić nową tradycję.

Kpił sobie z niej? Nie byłby to pierwszy raz. Dawniej często się ze sobą przekomarzali.

– Naprawdę chcesz ze mną teraz zatańczyć?

Przewrócił oczami.

– A widzisz tu inną kandydatkę?

– Nie lubię tańczyć – naburmuszyła się, marszcząc komicznie nos. – Zaraz przypominają mi się szkole dyskoteki. Nikt nigdy nie poprosił mnie do tańca.

– Nie dziwię się, jeśli stałaś ze skrzyżowanymi ramionami i miną mówiącą: „nie zbliżaj się”. Faceci lubią roześmiane dziewczyny. A poza tym Niahl też ci się przysłużył. Zawsze pilnował cię jak skarbu, więc chłopcy woleli trzymać się z daleka.

– Tak, to szczyt marzeń każdej dziewczyny, żeby na imprezach tańczyć z własnym bratem, który wzrokiem obłapia twoje koleżanki.

– Stare dzieje. Widziałem, jak patrzyli na ciebie goście. Gdybyś nie była tu służbowo, nie mogłabyś się opędzić od adoratorów. Byłaś gwiazdą – powiedział, delikatnie łapiąc ją w pasie i przyciągając do siebie. Ich twarze były blisko siebie.

– Jestem w pracy – szepnęła. – Powinnam sprawdzić, czy nie mam czegoś do zrobienia.

Lucas nie spuszczał z niej wzroku. W jego oczach były mrok i wyzwanie.

– Podyskutujemy o tym w trakcie tańca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tańczyła, starając się zachować bezpieczny dystans, ale nie było to łatwe. Czuła się przytłoczona potężną sylwetką Lucasa, jego seksownymi ustami i mocnym uściskiem. Męski zapach o cytrusowych i sandałowych woniach drażnił nozdrza. Niech go diabli. Otumani ją i zniknie z jej życia, a ona będzie się zmagać z jeszcze większą samotnością. Odkąd odeszła z domu, zyskała wielu przyjaciół, nie narzekała na brak zajęć, kariera kwitła, ale brakowało jej obecności człowieka, z którym mogłaby stworzyć rodzinę. Nie przytrafił jej się nawet krótki romans. Wiedziała, że rozsądniej by było nie tańczyć z Lucasem, ale będąc przy nim, przypominała sobie szczęśliwe chwile z przeszłości, gdy razem opiekowali się zwierzętami albo ścigali konno. To był czas, gdy chwalił jej jeździeckie umiejętności, choć ona wolała, by zachwycił się nią jako dziewczyną, by dostrzegł jej powiększający się biust i długie nogi. Kiedy wyobrażała sobie, że trzyma ją w ramionach, zawsze czuła się bezpieczna i spokojna, ale teraz, gdy naprawdę ją obejmował, towarzyszyły jej zupełnie inne emocje. Dręczyły ją niepokój, strach, ekscytacja i… podniecenie. Męski oddech na policzku, silny uścisk, to wszystko było torturą, a najgorsze było to, że chciała być w ten sposób torturowana. Pragnęła więcej i więcej.

– Zatańczyliśmy – powiedziała, przerywając nieznośne napięcie. Rozum kazał jej odejść, nawet jeśli ciało śpiewało na głos „Alleluja!”. – Czas najwyższy, żebyśmy już wyszli. Jest już bardzo późno.

– O nie! – zaprotestował stanowczo. – Gdybyśmy to zrobili, gitarzyście byłoby przykro. Mógłby pomyśleć, że nie podoba nam się jego muzyka.

Zerknęła na młodego mężczyznę, który szarpiąc struny, zdawał się być pogrążony w swoim własnym świecie.

– Myślisz, że by zauważył? – spytała z powątpiewaniem.

– Oczywiście, że tak. Chcesz ryzykować?

– Nie – westchnęła. Dotyk Lucasa topił jej wnętrze, niski, zmysłowy głos wibrował przy uchu. Latynoskie dźwięki gitary zamiast odprężać, wprowadziły ją w dziwny, melancholijny nastrój. Pomyślała o matce, Hiszpance z pochodzenia, której nigdy nie poznała. Jako dziewczynka tęskniła za nią i zazdrościła koleżankom, które miały oboje rodziców. Często w nocy, gdy nie mogła zasnąć, zastanawiała się, co by zrobiła mama w takiej czy innej sytuacji. I w ten sposób zaczął się jej wewnętrzny przymus, by uszczęśliwiać wszystkich dookoła. Starała się wynagrodzić ojcu utratę żony, ale nadaremnie. Naprawdę robiła wszystko, co w jej mocy, a i tak ledwie ją tolerował. Nigdy nie doczekała się choćby jednej pochwały, jednego życzliwego słowa. Ojciec traktował ją jak zło konieczne, a macocha jak utrapienie, którego należy się jak najszybciej pozbyć z domu.

– Płaczesz? – Lucas odchylił głowę i poparzył jej w oczy. – Co się stało? To przeze mnie?

– Nie, nie płaczę. – Zamrugała powiekami i uśmiechnęła się.

Delikatnie otarł z jej policzka jedną samotną łzę.

– Czyżby taniec ze mną był dla ciebie aż tak przykrym doświadczeniem? – zasugerował z humorem.

– Dobrze wiesz, że nie. Nie o to chodzi.

– O co więc chodzi, Stacey?

Najchętniej oparłaby się o jego szeroką pierś i rozpłakała w głos, by dać upust tym wszystkim łzom, które powstrzymywała jako dziecko. Nauczyła się, że musi być dzielna, nawet jeśli czuła się słaba i samotna.

– Jestem zmęczona. – Ziewnęła teatralnie. – Muszę się położyć.

– Musisz robić tylko jedno. Tańczyć ze mną – odparł, obejmując ją mocniej w talii. – Za dużo pracujesz. Należy ci się odrobina rozrywki.

– O piątej nad ranem?

– A nie jest ci przyjemnie? – Nie odpowiedziała. Miał rację. Chciała, by ta chwila trwała w nieskończoność. W jego ramionach zapomniała o zmęczeniu, o pracy, ale nie o emocjach, które w niej buzowały. Nie chciała jednak płakać. To był czas świętowania, a nie łez. – Powiesz mi, dlaczego płakałaś?

– Nie płakałam, po prostu się wzruszyłam. Ta melodia jest taka smutna.

– Czasami dobrze jest uwolnić się od emocji – zauważył. – Cieszę się, że robisz to przy mnie.

– Dziękuję za wyrozumiałość, panie Da Silva.

Gitarzysta zakończył grać melancholijną balladę i zwiększył tempo, intonując piosenkę o ognistym rytmie. Przylgnęli do siebie mocniej, poruszając się w zmysłowy sposób. Stacey wtopiła się w silne ciało Lucasa, czując narastającą radość z tańca. Po chwili przyszło jednak opamiętanie.

– Naprawdę powinnam już iść. – Odsunęła się, dopóki miała jeszcze na to siłę.

– Powinnaś zostać – upierał się Lucas, z powrotem przyciągając ją do siebie. Oparła mu głowę na piersi, jakby nie musiała walczyć ani z nim, ani ze sobą, jakby to było jedyne słuszne wyjście.

Taniec ze Stacey był trudniejszym zadaniem, niż myślał. I to nie dlatego, że nie potrafiła tańczyć. Wręcz przeciwnie, intuicyjnie

i z niewątpliwym wyczuciem odpowiadała na każdy krok. Nie była już niezdarną chłopczycą, w za dużym swetrze brata, która dopiero wkraczała w świat dorosłych, ale piękną, pewną siebie kobietą. Obserwował ją przez cały wieczór, jak sprawnie radzi sobie ze wszystkimi sprawami, jak tanecznym krokiem przemierza salę albo jak czuwa nad przyjęciem, stojąc pod ścianą. Kiedy tak obejmował ją w tańcu, napięcie seksualne znów dało o sobie znać. Miał ochotę poczuć jej nagie ciało pod swoim, zatopić się w zapachu włosów, smakować jej szyję i piersi.

Delikatnie odsunął z jej twarzy zabłąkany kosmyk.

– Dlaczego tego po prostu nie zrobisz? – usłyszał jej cichy głos.

– Czego nie zrobię? Nie rozumiem – odparł, niedowierzając, że może mieć na myśli to samo, co on.

– Dlaczego mnie nie pocałujesz? – powiedziała bez ogródek. Była oszołomiona sukcesem przyjęcia, uszczęśliwiona, że obejmuje ją mężczyzna, o którym marzyła przed tyle lat i zbyt zmęczona, by ukryć swe uczucia. Dlaczego miała nie cieszyć się chwilą? Za kilka godzin on znów będzie tylko klientem, a ona siostrą jego najlepszego przyjaciela.

– A chcesz tego? – spytał. – Naprawdę tego chcesz?

W odpowiedzi gwałtownie wyrwała się z objęć i ruszyła przed siebie w stronę wyjścia. W połowie drogi zatrzymała się i zwróciła ku niemu twarz. Lucas zadrżał z pożądania. W jej oczach i uśmiechu zobaczył to, czego chciał. Zaproszenie.

Znała to spojrzenie. Patrzył tak, ilekroć miał jakiś cel do zdobycia. Wygrany mecz, wygrane zawody, wygrany wyścig konny. Tym razem ona była jego celem. Chciała tego, ale na swoich warunkach. Czekała wystarczająco długo i wreszcie nadeszła chwila, by spełnić marzenie. Choćby to miała być tylko jedna noc, wiedziała, że nie zapomni jej do

końca życia. Zmysły szalały wyostrzone wieloletnim postem. Ciało zostało wprowadzone w stan największej świadomości.

Weszła do pustego biura, z którego korzystała, przygotowując bankiet, i zostawiła drzwi uchylone. Lucas po chwili zamknął je na klucz. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Zaskoczyłaś mnie – stwierdził przeciągle kuszącym tonem. – Przez cały wieczór byłaś taka niedostępna, a teraz… to?

Nie zamierzała się tłumaczyć, nic wyjaśniać. Wszystko jasne. W pokoju rosło napięcie. Było tak cicho, że słyszała ich oddechy.

– Czekaliśmy wystarczająco długo – powiedziała, idąc w jego stronę. – O wiele za długo.

W oczach Lucasa pojawił się błysk.

– Czy na pewno wiesz, co robisz? – spytał, gdy wspięła się na palce, by wziąć w dłonie jego twarz. – To do ciebie niepodobne.

– Doskonale wiem, co robię. Niektórzy nazwaliby to uwodzeniem.

– A ty jak byś to nazwała?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę cię mieć – rzekła, mając wrażenie, że świat wokół nich zamarł. – Na tę jedną noc.

– Nie zostało jej zbyt wiele – zauważył z uśmiechem.

– W takim razie nie traćmy czasu. – W jej oczach tańczyły wesołe iskierki.

– A jeszcze niedawno mówiłaś, że jesteś zmęczona i chcesz iść do łóżka.

– Nadal chcę iść do łóżka – szepnęła.

Lucas rozejrzał się wkoło.

– Ale chyba nie tutaj?

– A dlaczego nie?

– Bo nie widzę tu łóżka – odparł, muskając jej usta swoimi.

– W takim razie zabierz mnie tam, gdzie jest.

Nie zareagował od razu, wciąż się wahał. Propozycja Stacey była spełnieniem jego najskrytszych fantazji, ale wiązało się to z dodatkowymi komplikacjami. Zamierzał powierzyć jej zorganizowanie corocznej imprezy w górach. Będą spędzali ze sobą dużo czasu, będą współpracowali, a to nie będzie łatwe, jeśli teraz się ze sobą prześpią. Mimo że wdawał się w liczne romanse, nie mógł w ten sam sposób potraktować Stacey. Krótka przygoda z siostrą przyjaciela? To nie wyglądało dobrze. Lubił ryzyko, ale w sporcie i biznesie, a nie w uczuciach.

Pokusa okazała się jednak silniejsza. Wziął Stacey za rękę i pociągnął korytarzem do prywatnej windy. Gdy tylko drzwi się za nimi zasunęły, przycisnął ją do ściany ciałem, unieruchamiając jej dłonie na głową. Drażnił jej usta końcem języka, póki ich nie rozchyliła. Wtedy pocałował ją głęboko, z westchnieniem, które było świadectwem tłumionego przez lata pożądania do tej niezwykłej kobiety. Widział ją, jak dojrzewała, jak z pączka stawała się dorodnym kwiatem, więc ten pocałunek był nie tylko namiętnym wyznaniem, ale rytuałem przejścia. Pojękiwała, gdy znaczył ustami policzki, szyję, nagie ramiona, gdy palcami gładził ukryte pod materiałem sutki.

– Tak… och, tak. Proszę…

– Już niedługo – odparł nie mniej podniecony. – Cierpliwości.

Kiedy drzwi windy się rozsunęły, wziął ją na ręce, wdychając zapach dzikich kwiatów, który zawsze kojarzył mu się ze Stacey. Było mu tak dobrze. Znów obsypał pocałunkami jej twarz i szyję, czując, jak drży.

Resztką świadomości docisnął kartę magnetyczną do czytnika i wszedł do apartamentu. Niósł ją przez korytarz, zdobiony szkłem, marmurem i jasnym drewnem, obejmując mocno. W sypialni nie panowali już nad sobą. Szarpali ubrania, dopingowani silną potrzebą fizycznego spełnienia. Stacey pospiesznie zsunęła suknię i rzuciła ją na podłogę razem z koronkowymi figami. Zanim Lucas złapał ją, by zanieść do łóżka, pozbyła się butów. Na posłaniu leżały jakieś teczki i dokumenty, ale Lucas jednym ruchem strącił je na podłogę. Nie dbał o to, że są tam ważne umowy, w tej chwili liczyły się tylko płonące z emocji oczy Stacey i jej usta nabrzmiałe od pocałunków.

– Pragnę cię – sapnęła, pomagając mu pozbyć się koszuli. – Pospiesz się.

Rozpięła klamrę jego paska, rozpięła guziki, szalejąc z niecierpliwości. Nie potrzebowała gry wstępnej, dalszych pieszczot. Gdy był już nagi, wsunęła się pod niego i objęła udami.

– Już! Teraz! Proszę! – wołała, zaciskając mu palce na ramionach.

– Zróbmy to powoli i delikatnie.

– Nie!– Sama siebie nie poznawała. Odrzuciła wstyd, bo nie mogła dłużej czekać.

– Spokojnie – szepnął. – Nie chciałbym ci sprawić bólu. Jestem… naprawdę duży.

Za chwilę sama mogła się o tym przekonać. Nie był duży. Był ogromny. Krzyknęła, gdy się w niej zanurzył i odruchowo się cofnęła. Jej twarz wykrzywiła się w bólu.

– Nic mi nie jest– zapewniła pospiesznie. – Wszystko w porządku.

Było już jednak za późno. Zdążyła wzbudzić podejrzenie.

– Jesteś dziewicą? – spytał, marszcząc brwi.

– Dlaczego miałabym być? – Próbowała grać na zwłokę, uciekając spojrzeniem. Nie potrafiła jednak kłamać. – Nie jestem dziewicą. W każdym razie nie w sensie technicznym – dodała, czerwieniąc się.

– Jak to, w sensie technicznym? Nie rozumiem.

– No… nie jestem tam… nietknięta – wypaliła. – To przez konną jazdę.

– Ale jestem twoim pierwszym mężczyzną?

– Tak – przyznała z ociąganiem. – Tak jakoś wyszło.

– Chcesz kontynuować? Jesteś tego pewna?

– Czy jestem pewna? – Uniosła biodra ku niemu. – Zaraz zobaczysz.

– Jak sobie życzysz, księżniczko.

Krzyk zdziwienia wyrwał się z jej gardła, gdy Lucas chwycił ją za pośladki, by otworzyć ją głębiej na siebie. Chciała tego, ale niepokoiła się. Czy naprawdę była na to gotowa? Czy da radę go przyjąć całego? Lucas powoli zaczął poruszać biodrami, wchodził w nią odrobinę i cofał się, powoli, stopniowo zagłębiał się coraz mocniej.

Rozluźniła się. Zniknęły wątpliwości i obawy, chciała tylko więcej. Przywarła do niego mocno, poddając się bez wahania.

– Już nie mogę… Nie powstrzymam tego…

– Nie musisz, księżniczko.

Orgazm przyszedł nagle. Nie była gotowa na takie doznania. Uderzyła w nią fala gwałtownej przyjemności, której nie przewidziała. Znów krzyknęła, wstrząsana spazmami. Miała wrażenie, że spada w przepaść. Czuła się jednak bezpieczna w ramionach Lucasa i nie musiała się obawiać, że rozpadnie się na kawałki.

– Było ci dobrze?

– Bardzo dobrze – zgodziła się półprzytomnie. – A co z tobą? Czy ty…

– Spokojnie– mruknął, wysuwając się z niej. – Mogę poczekać. To jeszcze nie koniec. Chyba że chciałabyś się najpierw zdrzemnąć.

– Nie drażnij się ze mną, wiesz, że nie zasnę.

– Więc teraz kolej na mnie?

– To zależy, jak się postarasz. Najpierw musisz mnie rozgrzać. Myślisz, że dasz radę?

Zaśmiał się, odchylając głowę.

– Mam to udowodnić?

– A jak myślisz? – odparła figlarnie.

– Wolę działanie od myślenia. – Czuła, jak ciepło wlewa się w jej żyły. Leżeli ze sobą jak dobrze zgrana para, żartowali, przekomarzali się… Stop! Nie powinna sobie zbyt wiele wyobrażać. – Rozluźnij się – szepnął, nie spuszczając z niej wzroku. W tej chwili czuła się tak, jakby była dla niego najważniejsza na świecie, jakby stała zwycięsko na szczycie góry i nikt nie był w stanie jej zepchnąć.

Lucas wszedł w nią głęboko, do samego końca. Był wielki i twardy, po prostu wspaniały. Nie musiał się specjalnie wysilać. Wystarczył powolny ruch bioder, by znów zaczęła tracić kontrolę. Tym razem orgazm, choć nie mniej intensywny, był krótkotrwały. Bo słowa Lucasa podziałały na nią jak kubeł zimnej wody.

– Żałuję, że nie mamy dla siebie więcej czasu, ale i tak nigdy tego nie zapomnę – stwierdził, patrząc na nią z troską.

To jedno zdanie uprzytomniło jej, że dla nich nie ma przyszłości. Jest tylko ta jedna noc, a potem znów czeka ją samotność. Każde z nich miało swoje życie, a ich ścieżki nie mogły się złączyć w jedną długą drogę.

Najwyraźniej wyczuł zmianę w jej nastroju, bo zrobił się wyjątkowo czuły. Pocałował ją mocno, pieszcząc dłońmi.

– Zobaczymy się później – zapewnił.

– Może – odparła, wysuwając się spod niego.

Dostała to, czego chciała, ale zamiast radości, jej serce wypełniał żal. „Zobaczymy się później”, tak mówili do siebie ludzie, którzy nie zamierzali kontynuować znajomości. Obiecał, że zleci jej organizację kolejnej imprezy, przy odrobinie szczęścia może znów pójdą do łóżka i na tym koniec. Myliła się, sądząc, że będzie w stanie zatrzymać przy sobie mężczyznę. Od czasu, gdy opuściła farmę, wiele się zmieniło, ale czy na pewno? Nadal, podobnie jak w dzieciństwie, nie wierzyła, że zasługuje na miłość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziwnie się czuła, wymykając się z apartamentu i kierując do windy. Kiedy wychodziła, Lucas siedział przed ekranem laptopa i odpowiadał na mejle. Ponieważ rano miał ważne spotkanie, poprosił, żeby zostawiła go samego.

– Nie ma sprawy – odparła nonszalancko, ale zrobiło jej się przykro. Spodziewała się czegoś więcej, chociaż zwykłego buziaka w policzek. Ubrała się i wyszła, bez zbędnych słów. Poprzedniego wieczoru budynek tętnił życiem, teraz zaś było zupełnie cicho. Winda zaczęła zjeżdżać w dół, a ona myślała o tym, że musi zapomnieć nie tylko o tym, co się stało, ale także o Lucasie. Zacisnęła powieki, bo niespodziewanie łzy napłynęły jej do oczu. Wszystko, co dostała od Lucasa, to, o czym marzyła, to wciąż było za mało.

Wnętrze apartamentu jeszcze nigdy nie wydało mu się tak puste. Bez słodkiej obecności Stacey było jedynie kolejnym hotelowym mieszkaniem. Wziął prysznic, po czym, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, zaczął chodzić w tę i z powrotem po salonie w skandynawskim stylu, z okien którego roztaczał się piękny widok na Barcelonę. Tym razem pozostał nieczuły na malownicze pejzaże. Nawet słońce, rzucające złociste promienie ponad horyzont, nie było w stanie przyciągnąć jego uwagi. Nigdy się tak nie czuł po nocy spędzonej z kobietą. Prawdę mówiąc, nigdy niczego nie czuł. Zwierzęcy instynkt był złym doradcą i powinien był dwa razy się

zastanowić, zanim sprawy ze Stacey zaszły za daleko. Nie planował tego, co się stało, ale kiedy zobaczył ją po tak długiej przerwie, coś w nim pękło. Co się z nim, do cholery, działo? Wpatrując się w lustro, przeczesał włosy ręką i warknął ze złością jak wściekły wilk. Na jego twarzy uwidocznił się ciemny zarost. Dotknął dłonią szorstkiego policzka. Tej nocy miał okazję się przekonać, że Stacey, pod twardą zbroją profesjonalizmu, nadal skrywa wrażliwe i czułe wnętrze, którego nie zmienił czas. Powinien był to wiedzieć, przecież znał ją dobrze. Zachęciła go, uwiodła, ale przecież mógł zaprotestować. Nie zrobił tego, bo uległ zwierzęcej pasji. Nie spodziewał się, że będzie dziewicą. Taka piękna, namiętna kobieta! Jak to się stało? Na pewno kręcił się wokół niej wianuszek adoratorów. Widział, jakie wrażenie zrobiła na przyjęciu. Mężczyźni niemal pożerali ją wzrokiem.

Podszedł do barku, zacisnął dłonie na zimnym granicie i odchylił głowę, łapiąc oddech. Prawda była taka, że jeszcze nigdy nie było mu z kobietą tak dobrze. Stacey była niesamowita. Jeśli spotkają się ponownie… O ile się spotkają. W każdym razie będzie chłodny i zdystansowany, żeby nie wprowadzić jej w błąd. Powinien ją przed sobą chronić, przed kolejnym nieczułym facetem, takim jak jej ojciec.

Czy był dla Stacey krótką przygodą, czy kimś więcej? Znali się od tak dawna, w pewnym sensie byli sobie bliscy. Uśmiechnął się. Wiele ich dzieliło, ale przecież mogli się zmienić. On mógł. Pytanie, czy tego chciał. Po tym, co się stało z jego rodzicami, nie zamierzał ryzykować. Nie chciał kochać, by potem cierpieć.

Przy śniadaniu ledwie mógł się skoncentrować na telefonicznych negocjacjach wielomilionowego kontraktu, bo jego myśli wciąż powracały do Stacey. Wszystko, co się między nimi wydarzyło, było wyłącznie jego winą. Powinien był do tego nie dopuścić. Gdyby wiedział, że jest dziewicą, nie kochałby się z nią. Wszedł do winy i oparł się o ścianę, przymykając

oczy. I pomyśleć, że spędził z nią noc. Z tamtą dziewczyną, która nosiła warkocze i dawała mu nieźle popalić na farmie. Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak pięknie wyglądała na przyjęciu. Nie mógł nie zauważyć, że jest już dorosłą kobietą, co udowodniła potem w łóżku.

Nie zawiodła również jako organizatorka bankietu. Impreza okazała się najlepszą od lat, a przynajmniej tak głosił raport, który otrzymał z samego rana.

Lamborgini czekało na niego przed hotelem. Odpalił silnik i ruszył szybko przed siebie, włączając się w ruch uliczny. Powrócił myślami do tych dni, gdy przyjeżdżał z Niahlem na farmę. Stacey, stęskniona za bratem, szalała z radości, chodziła za nimi jak cień, a gdy wracali na studia, stała w bramie ze łzami w oczach. Tylko Niahl był jej naprawdę bliski, na ojca nigdy nie mogła liczyć. Na studia w Londynie mogła sobie pozwolić dzięki stypendium. Uczelnię ukończyła z najwyższą lokatą. Niewątpliwie odniosła spektakularny sukces. Zasługiwała na dobry związek i na dobrego mężczyznę, a nie na takiego uczuciowego inwalidę jak on.

Nie mogło być inaczej. Dostała kolejne zlecenie od Lucasa. Od pamiętnej nocy w Barcelonie minęły prawie cztery tygodnie. Niemal od razu rzuciła się w wir pracy, więc nie miała czasu, by rozpamiętywać tamte namiętne chwile, choć zapomnieć też nie potrafiła. Lucas polecił jej zorganizować doroczną imprezę w górach. Nie było to łatwe zadanie pod względem logistycznym, ale nie narzekała. Po zgiełku miasta, spokój gór był niczym kojący sen. Powietrze było chłodne i czyste. Chrupiący śnieg skrzypiał pod nogami, a niebo zachwycało nieskazitelnym błękitem. Mała wioska schowana między wzniosłymi szczytami była prawdziwym rajem dla narciarzy, którzy szusowali na stokach. W takim miejscu choć na chwilę można było zapomnieć o problemach, zawiedzionych marzeniach i porażkach miłosnych.

– To fantastyczne miejsce na przyjęcie – mówiła do swojej ekipy. – Zrobimy najlepszą imprezę w naszej karierze. Najlepszą na świecie!

Cały zespół ciężko pracował, by dogodzić najbardziej wybrednym gustom. Zostały tylko ostatnie poprawki i Stacey była pewna, że Lucasowi spodoba się to, co przygotowali. Zdawała sobie sprawę, że to niemądre, ale bardzo chciała go zobaczyć, wręcz usychała z tęsknoty. Obawiała się jednak spotkania. A co, jeśli on...? Starała się dusić w zarodku czarne myśli. Trzeba się nastawić pozytywnie, choć nie było to łatwe, skoro wciąż czuła na ustach zmysłowe pocałunki, czuła jego dłonie, słyszała głos.

– Zrobimy imprezę, której goście nie zapomną do końca życia. Jestem z was dumna.

– To twoja zasługa, Stacey – odpowiedzieli pracownicy chórem.

Nie było wątpliwości, że powodzenie zespołu zależało od dobrego przywództwa. Taka była szefowa firmy, lady Sarah, taka też była Stacey.

– Czeka nas jeszcze kilka spraw do załatwienia. W mieście nie byłoby z tym problemu, ale tu, w górach, nie możemy sobie pozwolić na odpuszczenie nawet jednego drobiazgu – mówiła, siedząc przy stole, w sali konferencyjnej hotelu, w którym na czas przygotowań ulokowała biuro i całą ekipę. – Musimy wziąć pod uwagę czynniki niezależne od nas, na przykład pogodę. – Zerknęła za okno, gdzie spadziste dachy pokrywała gruba warstwa śniegu. Płatki śniegu opadały na ziemię niczym welon panny młodej. Nieskazitelnie czyste niebo, które zrobiło na niej takie niesamowite wrażenie, gdy przybyła tu po raz pierwszy, powoli zasnuwała smutna szarość. – Na dziś daję wam wolne, odpocznijcie. Jutro czeka nas ciężki dzień. Liczę na to, że to będzie niezapomniana impreza.

– A co z tobą? – wtrącił jeden z organizatorów.

– Odpocznę, gdy już będzie po wszystkim. Pamiętajcie, że musimy…

– …być cały czas w kontakcie – uzupełniła młoda specjalistka od dekoracji.

– Tak jest – potwierdziła.

Po zebraniu ubrała się ciepło i wyszła na zewnątrz. Wioska w górach okazała się miejscem fascynującym, trochę jak z baśni. Piękne domy i wille, malownicze serpentyny dróg i zawsze uśmiechnięci ludzie, którym nie straszny był śnieg czy mróz.

Ruszyła w stronę kolejki linowej. Impreza miała się odbyć w schronisku należącym do Lucasa, Ski Lodge. Nazwa przywodząca na myśl skromną, zbitą z bali chatę, była myląca, zważywszy na niezwykle ekskluzywny charakter miejsca.

Ruszając kolejką na szczyt, myślała o zaplanowanym zjeździe narciarzy z pochodniami po zboczach góry. Szkoda, że nie nauczyłam się jeździć na nartach, westchnęła w duchu, spoglądając na dwóch mężczyzn, którzy śmigali po stoku. Może jeszcze kiedyś będzie okazja.

Gdy dotarła na miejsce, wyciągnęła szyję, próbując dojrzeć schronisko, ale gęsta mgła ukryła budynek. Wcześniej dowiedziała się od kierownika hotelu, że Lucas przybył na miejsce prywatnym helikopterem.

– W taką pogodę? – zdziwiła się.

– Pan Da Silva niczego się nie boi. To doświadczony pilot, więc wie, jak unikać najgorszego. Tutaj często pogoda się zmienia, jest do tego przyzwyczajony.

Tak, Niahl też ją ostrzegał, że w górach w ciągu chwili jasne słońce potrafi przydusić zamieć śnieżna. To miejsce słynęło także z bardzo trudnych stoków. Pewnie dlatego Lucas tak lubił tu przyjeżdżać.

Czy, lecąc, choć przez chwilę pomyślał o niej? Od pamiętnej nocy spędzonej w Barcelonie, kontaktowali się z nią jedynie jego asystenci. Wspólne chwile nie znaczyły dla niego wystarczająco dużo, by poświęcić

jej chwilę uwagi, zadzwonić, zapytać, jak się czuje. W sprawie imprezy zostawił jej wolną rękę. Wziął za pewnik to, że poradzi sobie ze wszystkim. W jakimiś sensie czuła się dumna, że tak jej ufał. Nie zamierzała go zawieść. Ruszyła przed siebie, ku ścieżce prowadzącej do schroniska. Zamierzała sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane jak trzeba. Potem czekał ją powrót, gorąca kąpiel w wannie i dobry sen. Następnego dnia czekało ją mnóstwo pracy i impreza roku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Idąc, walczyła z mroźnym wiatrem, który przenikał ją do kości. Odruchowo schowała głowę w ramionach, prąc naprzód. Z nieba sypał gęsty śnieg i zdawało się, że temperatura spadła znów o kilka kresek. Miała wrażenie, że droga nie ma końca. Palce u rąk i stóp drętwiały z zimna. Na moment uniosła głowę i wtedy zamarła. Wokół widziała tylko siwobiałą mgłę. Odwróciła się. To samo. Nie wiedziała już, gdzie jest ani gdzie szukać schronienia. Obleciał ją strach

– Hop, hop! – zawołała, przekrzykując dudnienie wiatru. – Czy ktoś mnie słyszy? – Odpowiedziało jej tylko echo. – Hop, hop! Jest tu ktoś? Pomocy!

Stała, podrygując w miejscu, próbując rozgrzać przemarznięte ręce i nogi. Z każdą chwilą była coraz bliższa paniki. Jeśli tu zostanie, zamarznie, a jeśli po omacku spróbuje szukać drogi, może skończyć pod zwałami śniegu albo sturlać się po stromym zboczu. Wiatr zawodził upiornie, jakby szydził z jej nieszczęścia.

– Na pomoc! – zawołała raz jeszcze, bliska płaczu. – Ratunku! Tu jestem!

Jeszcze chwila i zostanie z niej lodowa rzeźba. I tak jej ostatnie zleceni, skończy się głupią śmiercią w śnieżnej zamieci. O tak, zapowiada się prawdziwa impreza roku z trupem w tle. Wtem… Czy to sen?

– Ratunku! – krzyknęła dziko. Miała wrażenie, że usłyszała jakiś głos z oddali. – Hop, hop! – powtórzyła. – Jestem tutaj! Na pomoc!

I wtedy usłyszała wyraźny głos.

– Zostań tam, gdzie jesteś. Idę po ciebie!

– Lucas?– Miała ochotę rozpłakać się z ulgi.

– Nie ruszaj się z miejsca! – rozkazał. Boże, znalazł ją. Będzie żyła.

– Stacey, krzycz! Nie wiem, gdzie jesteś, krzycz do mnie! Głośno!

Ona też nie wiedziała, z której strony nadchodzi. Wiatr rozbijał ich głosy, zwodził na manowce.

– Tutaj! Jestem tutaj! Hop, hop! – wołała z desperacją. – Tutaj!

– Nie ruszaj się. Słyszę cię. Krzycz dalej!

Jego głos wydawał się coraz słabszy, jakby się oddalał.

– Tutaj, Lucas! – wrzasnęła, bojąc się już nie tylko o siebie, ale także o niego. – Proszę! – Załamał jej się głos. Przerażenie zdusiło krzyk. I wtedy, całkiem niespodziewanie, znaleźli się twarzą w twarz. Odruchowo wpadła w rozpostarte ramiona. – Dzięki Bogu, znalazłeś mnie!

– *Dios!* Mieliśmy szczęście. Co tu, u diabła, robisz sama?

– Chciałam sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane jak należy.

– Nie mogłaś poczekać do jutra?

– Nie lubię niczego zostawiać na później – mruknęła, drżąc z zimna.

– A gdzie twoi ludzie? Dlaczego wyszłaś w góry sama?

– Mój zespół zbiera siły na jutro.

Zaczął nerwowym ruchem strząsać z niej śnieg.

– To już nie jest praca. To pracoholizm albo obsesja perfekcji – rzucił ze złością. – Nie przyszło ci do głowy, że też powinnaś wypocząć?

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzuciła z kwaśną miną. – A ty, gdy czekają cię ważne negocjacje, odpoczywasz czy pracujesz do końca? Pogoda na dole nie wydawała się taka zła. Śnieg trochę tylko prószył.

– Szczerze mówiąc, ta zamieć rzeczywiście trochę nas wszystkich zaskoczyła – powiedział, biorąc ją za rękę i pociągając w stronę szczytu. – Kolejka linowa dopiero co została zamknięta.

– Zamknięta? – zawołała. – To jak się dostanę na dół?

– Nie zrobisz tego. Przynajmniej nie dziś.

– To co teraz?

– Zdaj się na mnie. – Przyspieszył kroku. – Chodź, zamarzniemy tu, jeśli nie dostaniemy się na górę.

Pomimo niesprzyjających okoliczności, poczuła się bezpiecznie, pokrzepiona mocnym i ciepłym uściskiem dłoni.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – stwierdziła.

– Wcale się nie dziwię – krzyknął; wiatr skutecznie utrudniał komunikację. – Masz szczęścia, że sprawdzałem postępy w ewakuacji narciarzy. Chciałem mieć pewność, że stoki są czyste, inaczej by mnie tu nie było.

– Skąd wiesz, gdzie jesteśmy? Nic nie widać. Skąd wiesz, dokąd iść? – Rozglądała się wokoło, ale jedyne, co dostrzegła, to wszechobecna biel.

– Mam GPS, spokojnie. Nie martw się.

– Przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotu. Gdybym wiedziała, że ta eskapada tak się skończy…

– To nie twoja wina. Miałaś pecha – stwierdził szorstko. – Akurat dziś musiała się rozpętać zawieja dziesięciolecia. Nikt nie przewidział, że będzie aż tak niebezpiecznie.

Odetchnęła z ulgą. To miłe, że nie ganił jej za lekkomyślność, nawet jeśli myślał inaczej.

– Masz telefon? Muszę uspokoić swoich pracowników, że wszystko ze mną w porządku.

– Mam telefon stacjonarny, choć obawiam się, że linie są zablokowane. Spróbujemy skorzystać z połączenia satelitarnego. Zadzwonisz do hotelu i zostawisz wiadomość.

– Dziękuję.

– Schronisko jest już blisko – pocieszał ją. – Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Och, a sądziłam, że będziemy się wspinać przez co najmniej godzinę.

– A tak w ogóle, wiesz dokąd zawędrowałaś w zamieci?

– Nie.

– Na czarną trasę narciarską.

– O Boże! To chyba cud, że jeszcze żyję. Gdybym się zsunęła ze zbocza…

– Na szczęście nic się nie stało – powiedział, żałując, że ją przestraszył.

– Nawet nie umiem jeździć na nartach.

– No cóż, ja też nie umiem bez nart – zauważył sucho.

– Uratowałeś mi życie. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Znajdziemy jakiś sposób – odparł tajemniczo.

Serce przyspieszyło rytm i to nie z powodu wysiłku. Wiedziała, że to jedynie nic nieznacząca uwaga, ale nadzieja zdążyła już wykiełkować.

Poczuła, że wchodzą po schodach.

– Dziękuję – powiedziała, gdy mocno złapał ją w pasie, by się nie pośliznęła. Naraz otworzyły się przed nimi drzwi. Ze środka buchnęło przyjemne ciepło.

– Będziesz miała jeszcze wiele okazji, żeby mi podziękować. Dzisiaj nigdzie już nie pójdziesz. Zostaniesz tu ze mną, czy ci się to podoba, czy nie.

Uśmiechnęła się, widząc w progu komitet powitalny. Pracownica hotelu wyraźnie odetchnęła z ulgą, widząc, że właściciel wrócił cały i zdrowy.

Lucas przedstawił ją gospodyni, Marii, starszej kobiecie o rumianych policzkach, która już była gotowa wziąć ją pod swoje skrzydła, gdy nagle rozległ się dziwny, przeszywający dźwięk.

– Słyszałeś to? – spytała zaniepokojona.

– Wejdź do środka, a ja sprawdzę, co to – polecił Lucas, popychając ją lekko.

– Nie ma mowy. Idę z tobą. Nie możesz iść sam, to niebezpieczne.

– Czyżby? – zakpił. – A jak pójdziemy we dwoje to będzie bezpieczniej? Nie żartuj!

– Jeśli ktoś potrzebuje pomocy, we dwoje będziemy mieć większe szanse.

– Nie ma mowy – oświadczył kategorycznie. – O mało nie zamarzłaś. Wejdź do środka. Maria się tobą zajmie, przygotuje kąpiel – kusił.

– Mogę poczekać. Jeśli ktoś tam jest, to musimy mu pomóc.

– Ty musisz zadzwonić do swoich ludzi. Pewnie umierają ze strachu.

– I zrobię to, gdy wrócę.

Lucas zmarszczył brwi.

– To brzmi jak skowyt zwierzęcia.

– Nie traćmy czasu. Chodźmy – ponaglała, ciągnąc go za ramię.

Godzinę później, razem z Marią zajmowały się kotem, który przybłąkał się w śnieżnej zamieci. Myły go, karmiły i głaskały na zmianę, by doszedł do siebie po zimowym spacerze, który skończył się walką o życie. Zdołała także dodzwonić się do hotelu i skontaktować z członkiem zespołu, który polecił, by niczym się nie martwiła.

– A teraz czas na ciebie. – W drzwiach pokoju stał Lucas. – Masz w tej chwili wziąć kąpiel i nie ręczę za siebie, jeśli nie posłuchasz mojej rady.

– Nie prosiłam cię o radę – odparła, odkładając słuchawkę. Niestety nie mogła dodać, że sama za siebie odpowiada, że świetnie sobie radzi bez niczyjej pomocy, bo niedawno udowodniła, że tak nie jest.

– Na twoje szczęście, nie jest mi obojętne, co się z tobą stanie. Niahl nigdy by mi nie wybaczył, gdybyś dostała zapalenia płuc. – No tak, pomyślała ze smutkiem. W tej chwili nie mówił do niej jak kochanek, tylko jak przyjaciel brata. – Poza tym jesteś pod moim dachem i odpowiadam za ciebie. Ja tu rządzę. I nie próbuj się ze mną wykłócać. – Pogroził jej palcem. – Pamiętaj, gdy będziesz brała prysznic, najpierw odkręć kurek z zimną wodą i stopniowo zwiększaj temperaturę. To ważne. Oboje jesteśmy wyziębieni i gorąca woda byłaby szokiem dla organizmu.

Był już prawie za drzwiami, gdy jeszcze zatrzymał się i odwrócił.

– Dzielnie się dziś spisałaś. Nie wahałaś się iść na ratunek, choć to był tylko kot.

– On też zasługiwał na ratunek.

– Oczywiście. Na wszelki wypadek zawiadomiłem służby. Nie jestem pewien, czy gdzieś w pobliżu nie błąka się także właściciel. Kiedy ratownicy górscy zjawią się na miejscu, pójdę sprawdzić razem z nimi.

– Ja też pójdę – zaproponowała ochoczo.

– Nie! – zaprotestował z poważną miną. – Nie umiesz jeździć na nartach, nie znasz gór, to wykluczone. Ledwo uszłaś z życiem. Zostaniesz na miejscu i zadbasz o siebie. Byłaś dziś wystarczająco dzielna.

– Wcale nie byłam dzielna. O mało nie umarłam, ale ze strachu. Dlatego chciałabym iść z tobą, żeby pomóc ludziom, którzy być może znaleźli się w takiej samej sytuacji jak ja.

– Jesteś prawdziwą altruistką.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Staram się być.

– Tak, wiem. Właściwie nic się nie zmieniłaś. Wciąż jesteś tamtą słodką Stacey, która najpierw dbała o innych a potem o siebie.

– Przesadzasz.

– Jak zawsze skromna. Dość gadania. Idź się rozgrzać.

– Najpierw poczekamy na ratowników i sprawdzimy, czy ktoś nie został na stoku.

Z rezygnacją machnął ręką.

– Niech ci będzie. Nie mam siły z tobą walczyć.

Stacey, Stacey, Stacey… Co ona z nim, u licha, zrobiła? Lucas chodził w tę i z powrotem po pokoju, starając się nie myśleć, że właśnie teraz stoi naga pod prysznicem. Potrzebowała czasu, żeby rozgrzać się po tym, jak ruszyła wraz z nim w śnieżną zawieję. Nawet jeden z ratowników zwrócił na nią uwagę. Mało kto zdecydowałby się w takich warunkach pomagać ekipie. Na szczęście kot okazał się jedynym zagubionym stworzeniem na szlaku. Po skończonej akcji Lucas odruchowo cmoknął ją w policzek, dziękując w ten sposób, ale szybko pożałował tego gestu. Wystarczyło, że byli uwięzieni pod jednym dachem. Łatwiej mu było, gdy dzieliły ich setki kilometrów. A teraz…? Była tak blisko. Gdyby zechciał, mógłby pójść do jej sypialni i…

Dość tego! Zapomnij! Miał nadzieję, że rano pogoda się poprawi, bo dłużej tak nie wytrzyma. Jego libido szalało. Westchnął, podchodząc do okna, za którym szalała zamieć. Nie miał Stacey nic do zaoferowania. Nic poza krótkim romansem i drogą biżuterią na pocieszenie. Domyślał się jednak, że jej nie interesuje ani jedno, ani drugie, nawet jeśli twierdziła inaczej. Znał ją. Wiedział, że w głębi serca jest romantyczką i marzycielką. Z pewnością seks był dla niej czymś więcej niż fizyczną satysfakcją, a on nie zamierzał rozbudzać płonnych nadziei. Tak, chciał ją mieć. Była blisko,

pod jego dachem, piękna i chętna. To takie proste. Czy jednak równie proste byłoby dla Stacey?

Zerknął na gruby, puszysty dywanik przed kominkiem i jego wyobraźnię znowu opanowały nieproszone wizje. Oni razem, nadzy, oświetleni blaskiem ognia… Tęsknił za nią. Za cichym jękiem, za roziskrzonymi oczami i ustami, które prosiły, by nie przestawał. Pragnął znowu czuć, jak porusza biodrami, jak go całuje i pieści… Dość! Musi wyleczyć się z obsesji na jej punkcie. Stacey jest tutaj po to, by pracować. Nie mógł jednak przestać marzyć. Pragnął jej i wiedział, że ona też go pragnie. Widział, jaka była rozczarowana, kiedy poprosił Marię, żeby odprowadziła ją do sypialni. Nie mogąc sobie poradzić z narastającą frustracją, wypełnił szklankę alkoholem, wypił duszkiem, po czym zaklął głośno, uderzając pięścią w ścianę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Padała ze zmęczenia, a jednocześnie towarzyszyło jej dziwne pobudzenie. Wciąż wspominała, jak po zakończonej akcji ratunkowej Lucas objął jej twarz i pocałował ją w policzek. Nie jak kochanek, bardziej jak brat albo troskliwy przyjaciel.

– Dobra robota. Świetnie się spisałaś – powiedział, marszcząc brwi. – Dziękuję.

Patrzyli na siebie długo, ale Lucas, choć tego pragnęła, nie posunął się dalej. Potem Maria zabrała ją do pięknie przygotowanej sypialni, gdzie czekało na nią zaścielone pachnącą pościelą łóżko.

– Proszę pamiętać, by na początku odkręcić zimną wodę – przypomniała gospodyni, otwierając drzwi do marmurowej łazienki. – Pan Da Silva prosił, bym nie zapomniała pani tego powiedzieć.

– Nie zapomnę niczego, co powiedział pan Da Silva – odparła, myślami błądząc gdzieś daleko.

Prysznic przyniósł ulgę zmarzniętemu ciału, ale nie sercu. Długo stała pod strumieniem wody, a potem owinęła się ręcznikiem i usiadła na łóżku. Rozejrzała się wokół, podziwiając przytulne, niezwykle ekskluzywne wnętrze pokoju. Lucas mógł być dumny z tego obiektu. Niewątpliwie był ekspertem w wielu dziedzinach, także w pocałunkach. Nieważne, czy były to pocałunki namiętne, czy też pocieszające i przyjacielskie. Zerknęła na śnieżnobiałą pościel. Z łatwością potrafiła wyobrazić sobie ich oboje, splecionych w uścisku. Westchnęła ze smutkiem. Marnowała czas i energię

na marzenia o mężczyźnie, który jej nie chciał. Co mogła zrobić? Uwieść go jak za pierwszym razem? Czasami gorąca krew brała górę nad rozsądkiem. Jakiś wewnętrzny głos prowokował ją do działania. Dlaczego nie? Stanęła przed lustrem i rozchyliła ręcznik. Zaśmiała się z zadowoleniem. Nie miała się czego wstydzić. Już raz uwiodła Luca, więc zrobi to też po raz drugi.

Założyła ciepły, sportowy dres, który dała jej Maria, i zeszła po schodach do salonu, gdzie Lucas miał pracować przy komputerze. Wnętrze w delikatnym blasku ognia i lamp prezentowało się przytulnie i swojsko, pomimo drogich mebli i technologicznych udogodnień. Olbrzymie okna potęgowały wrażenie niekończącej się przestrzeni. Dopiero teraz spostrzegła, że zamieć się skończyła. W oddali majaczyły szczyty górskie. Gładki dywan śniegu skrzył się w świetle hotelowych lamp. Niebo było czyste i księżyc odsłonił podgrzewany, odkryty basen z unoszącą się parą i stoki narciarskie.

– Wow! – zawołała z zachwytem.

– Widzę, że ci się podoba – usłyszała za sobą głos.

Obróciła się gwałtownie. Nie zauważyła go, gdy weszła do salonu. Była przekonana, że jest już w swojej sypialni.

– Nie pracujesz? – spytała zmieszana.

– Nie, piję drinka. – Teraz widziała go wyraźnie. Światło ognia igrało na jego twarzy. Siedział w dużym, wygodnym krześle i patrzył na nią bez cienia uśmiechu. – Może się przyłączysz? Chyba że masz coś lepszego do roboty.

– To twój szczęśliwy dzień, bo wyjątkowo jestem wolna – odparła.

– Usiądź więc przy mnie. Mam dla ciebie wiadomość.

– Dla mnie? – zdziwiła się, zajmując miejsce obok niego, na drugim krześle.

– Tak. Napijesz się czegoś? – zaproponował.

– Wody. – Nie mogła sobie pozwolić na zamroczenie alkoholem. Miała plan i zamierzała go zrealizować.

– Jak sobie życzysz, ale nie wolałabyś, żebym otworzył szampana?

– Szampana otworzysz po udanej imprezie. Mam nadzieję, że będę miała wtedy powód do świętowania.

Popatrzył na nią przenikliwie.

– Ty?

– My – poprawiła się. – Mam nadzieję, że oboje będziemy świętować. Wspominałeś, że masz dla mnie wiadomość.

– Owszem. Rozmawiałem z ratownikiem górskim i był dla ciebie pełen uznania. Cała ekipa była pod wrażeniem. Chcieli, żebym ci to przekazał.

– Dziękuję. – W jej oczach pojawił się blask radości. Ojciec nigdy jej nie chwalił. – Powiedziałeś im, jak bardzo się bałam?

– Nie musiałem. – Wzruszył ramionami. – Tylko głupcy nie odczuwają lęku.

– Ja odniosłam wrażenie, że ty niczego się nie boisz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz – stwierdził tajemniczo, podchodząc do barku. Ona zaś uklękła przed kominkiem, wyciągając dłonie w stronę płomieni.

– Piękne zdjęcia – powiedziała, by wypełnić ciszę. Na gzymsie kominka ustawione zostały fotografie w drewnianych ramkach. Na jednej z nich widać było, jak Lucas gra w polo, na kolejnej zaś uśmiechali się jego rodzice. Wiedziała, że zginęli w tragicznym wypadku już dawno temu.

– Myślę, że gorąca czekolada będzie lepsza od wody, co ty na to? – spytał. Popatrzyła na niego uważnie. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że celowo zmienił temat.

– Brzmi świetnie. Dziękuję – zgodziła się, choć tak naprawdę nie miała ochoty na nic poza pocałunkami i pieszczotami. Wciąż myślała o jego rękach na swym ciele i rozkoszy, którą tylko on mógł jej dać. Patrzyła, jak podnosi słuchawkę i wydaje polecenie Marii stanowczym głosem. Był taki przystojny. Mogła na niego patrzeć bez końca. Jego włosy wciąż były wilgotne po kąpieli, twarz nosiła ślad lekkiego zarostu. Pragnęła go do bólu. A on? Czy też myślał o niej w ten sposób? Jakie emocje kryły się w tych ciemnych oczach? Po tamtej nocy nie zadał sobie trudu, by kontynuować romans, więc wszystko wskazywało na to, że tylko ona się zaangażowała, że tylko ona wciąż za nim tęskni.

Po chwili do salonu weszła Maria z tacą. Gdy opuściła pokój, Lucas podał jej porcelanową filiżankę z gęstą czekoladą przyprawioną chili.

– Proszę, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – rzekł, siadając po turecku, przed kominkiem.

– Czy naprawdę każde moje życzenie jest dla ciebie rozkazem? – spytała, rozgrzana nie tyle ciepłem filiżanki, co jego zmysłowym uśmiechem.

– A jak myślisz?

– Nie wiem.

– Po tym, jak zachowałaś się w górach, niczego ci nie odmówię – zapewnił żartobliwie.

Dobry początek, pomyślała z satysfakcją, parząc wargi aromatyczną czekoladą. Siedzieli przed kominkiem jak para dobrych przyjaciół, którzy w swoim towarzystwie mogą się czuć swobodnie i bezpiecznie.

Stacey odprężyła się. Przyszła tu w jednym celu, ale teraz zamierzała po prostu cieszyć się chwilą, delektować się obecnością mężczyzny, który był jej bliski.

– Ciekawe, jak sobie poradzili ludzie w wiosce – zamyśliła się. – Zamieć przyszła tak nagle.

– Nie martw się. Dla nich to nie pierwszy raz. Są przyzwyczajeni do sytuacji, gdy nagle zostają odcięci od zaopatrzenia i muszą sobie radzić sami.

Upiła kolejny łyk czekolady, czując, jak gęsta, słodka masa spływa do gardła. Czuła się cudownie, choć wiedziała, że to nie dzięki czekoladzie.

– O czym myślisz? – spytał Lucas, patrząc na nią z ukosa.

– O niczym szczególnym. Po prostu cieszę się odpoczynkiem – rzekła, choć myśli podążyły w niebezpieczne rejony.

Emocje gęstniały jak napój w filiżance. Utkwiła wzrok w nagich stopach Lucasa. Nie sądziła, że męskie stopy mogą być aż tak seksowne. Powiodła spojrzeniem po wytartych dżinsach i czarnym, kaszmirowym golfie, który mocno przylegał do ciała, podkreślając muskulaturę ramion. Cytrusowy zapach mydła, którego użył, mieszał się z wonią palonego drewna i czekolady.

– Lepiej wezmę od ciebie filiżankę, zanim ją upuścisz – usłyszała. Nawet nie zauważyła, kiedy przechyliła ją pod niebezpiecznym kątem.

Zaśmiała się.

– Poczekaj, najpierw wyliżę wszystko do ostatniej kropli. To było naprawdę przepyszne.

Kiedy podała mu filiżankę, delikatnie pogłaskał palcem jej dłoń. I kto tu kogo uwodzi? Jej ciało zareagowało rozkosznym napięciem.

– A teraz coś zjemy – powiedział wesoło.

– Nie trzeba…

– Powinnaś coś zjeść.

– Nie jestem głodna – odparła, z niechęcią powracając do rzeczywistości. Wolała marzenia. – Nasyciłam się gorącą czekoladą – dodała, przeciągając się lekko, by rozciągnąć mięśnie.

– Przydałby ci się masaż – stwierdził Lucas. – Po dzisiejszych przygodach pewnie masz usztywniony kark.

– A co? Masz ochotę go zrobić?

– Jeśli chcesz – powiedział rzeczowo.

– Dziękuję, ale wymasowałam się już wystarczająco pod prysznicem. – Wolała, żeby jej nie dotykał. Bała się, że wtedy nie zapanowałaby nad emocjami, a nie zamierzała robić z siebie idiotki. Tak, wzdychała do niego, ale nie musiał o tym wiedzieć.

– A pamiętasz, jak razem czesaliśmy konie na farmie? Uwielbiały to.

– Tak… A skoro o tym mowa, chciałabym ci zadać pytanie.

– Proszę bardzo, pytaj, o co chcesz.

– Co się stało z koniem, którego kupiłeś od mojego ojca? – Popatrzyła mu uważnie w oczy. – Co się stało z Ludo?

– Z Ludo?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. I powiedz mi szybko, w przeciwnym razie pomyślę, że stało się coś złego. Ten koń był dla mnie całym światem, był moim jedynym przyjacielem…

– Spokojnie, nic mu nie jest. Przeszedł na zasłużoną emeryturę i żyje sobie w mojej stadninie.

– Jeździsz na nim czasami?

– Oczywiście.

– To dobrze. Straciłby kondycję bez regularnych ćwiczeń.

– Podobnie jak ja – zauważył z humorem.

– No nigdy bym na to nie wpadła. – Przewróciła oczami. – Najważniejsze, że Ludo jest szczęśliwy.

Potem zamilkli, pogrążając się w myślach. Stacey znów przypomniała sobie ich noc w Barcelonie. Szkoda, że dla Lucasa była to tylko jednorazowa przygoda, której w dodatku pewnie żałował. Na chwilę ich oczy się spotkały. Jak by zareagował, gdyby go teraz pocałowała?

– Zjedzmy coś. – Jego stanowczy głos przywołał ją do rozsądku. – Czekolada powinna zaostrzyć ci apetyt. Ja umieram z głodu. – Wstał i podał jej rękę. Gdy usiedli przy stole, dodał lekkim tonem. – Maria zaraz nam przyniesie coś pysznego. I tylko nie próbuj mówić, że nie jesteś głodna.

– Tak, jest – zasalutowała z kpiącym uśmiechem. Miała wrażenie, że Lucas nadal traktuje ją jak młodszą siostrę przyjaciela, a nie jak dorosłą kobietę. Może nie chciał się zmierzyć z jej uczuciami, bo sam nie był do nich zdolny? Mimo to podejrzewała, że są w nim emocje, które, choć zamknięte na klucz, domagają się wypuszczenia na wolność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dios, za każdym razem, gdy na nią patrzył, miał ochotę ją pocałować. I nie tylko! Przypomniał sobie moment, gdy znalazł ją zziębniętą i wystraszoną. O mało się nie rozpłakał z ulgi. Myśl, że mógłby ją stracić, była nie do zniesienia. Ta dziewczyna była mu bliższa, niż chciał przyznać.

– Lucas? – W jej głosie słyszał zaniepokojenie. – Wszystko w porządku?

– Tak, przez chwilę się zamyśliłem – odparł, rozpierając się wygodnie na krześle i zakładając ręce za głowę. Była to jednak pozorna beztroska.

– A ja odniosłam wrażenie, że czymś się martwisz albo jesteś zły. Miałeś taki dziwny wyraz twarzy. Na pewno wszystko w porządku?

– Jestem głodny. – Wzruszył ramionami. – A wiesz, że robię się zły, gdy mam pusty żołądek.

– O tak, pamiętam. Biedny, wygłodniały wilk. – Uśmiechnęła się. Zrobiła gest, jakby chciała go poklepać pocieszająco po dłoni, ale Lucas w ostatniej chwili podniósł rękę, by podwinąć rękawy golfu. Nie chciał, żeby go dotykała, to było zbyt niebezpieczne. Stacey zasługiwała na dużo więcej, niż on mógł zaoferować. Jadł polędwiczki zapiekane w serze i winie, ale bez apetytu. Czuł się wyczerpany, nie tyle wydarzeniami dnia, co emocjami, które musiał tłumić. Wolałby, żeby to wszystko było prostsze.

– Wybacz, ale pora na mnie – powiedziała Stacey, wstając od stołu i ocierając usta serwetką. – Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Byłeś niesamowity. Uratowałeś mi życie. Nigdy tego nie zapomnę.

Zanim się zorientował, co zamierza, pochyliła się i pocałowała go w policzek. Taki drobny gest wdzięczności, a zrobił na nim ogromne wrażenie. Odezwały się w nim głęboko skrywane uczucia. Miał wrażenie, że nikt go tak nie całował. Nie z taką czułością i prawdziwą sympatią.

– Dobrej nocy – dodała. – Śpij dobrze.

– Ty też – odpowiedział. Chciał, żeby już wyszła, zanim chwyci ją w pasie i przyciągnie do siebie, żeby całować do utraty tchu. – Najadłaś się dziś strachu. To był dla ciebie trudny dzień.

– Trudniejszy był dla kota – zauważyła.

– No tak, kot – mruknął, przypominając sobie, ile serca okazała wystraszonemu zwierzęciu. Wspomnienia popłynęły jedno po drugim. Rodzice… rodzeństwo… szczęśliwy czas, który się skończył. Tak, z całą pewnością nadeszła pora, aby Stacey już sobie poszła. Wstał i zaczął sprzątać talerze. – Wszyscy potrzebujemy snu – rzekł szorstkim tonem, patrząc za nią, jak odchodzi.

Gdy jej kroki ucichły, podszedł do okna. Zamieć ustała, ale opady śniegu spowodowały, że schronisko zostało zasypane grubą warstwą śniegu. Wiele się mogło wydarzyć w tym czasie. Niepotrzebne mu były kłopoty. Chciał tylko spokoju. Spokój? Zaśmiał się na głos. Ze Stacey w sąsiednim pokoju? Gdyby to było możliwe, odesłałby ją do innego hotelu. Wciąż z trudem akceptował fakt, że dawna chłopczyca stała się atrakcyjną kobietą, o której nie potrafił przestać myśleć.

Stacey opadła na łóżko z głośnym westchnieniem. Nie potrafiła rozgryźć Lucasa. To przyciągał ją, to znów odpychał. Instynkt podpowiadał jej, że nie otworzy się przed nią tak łatwo. Pytanie, czy potrafiłby się otworzyć przed kimkolwiek. Był świetnym biznesmenem, zbudował wspaniale prosperujące przedsiębiorstwo. Ciężko pracował, by osiągnąć

sukces, a co z życiem osobistym? Brakowało mu kogoś bliskiego? Rodziny? Dzieci? A może wcale tego nie chciał? Może nie był w stanie zbudować trwałej relacji, bo wiązało się to z ryzykiem? Można przeboleć utratę pieniędzy, ale serca już nie.

Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że pod zbroją twardego biznesmena kryje się wrażliwy i czuły mężczyzna. Uwielbiała z nim rozmawiać, słuchać, jak opowiada. Nie bez znaczenia był też seks. Wciąż wracała pamięcią do tej niezwykłej nocy. Lucas był świetnym kochankiem, dobrym przyjacielem i niezwykle odważnym człowiekiem. Z uśmiechem przypomniała sobie, jak znaleźli na wpół zamarzniętego kota. Kołysała go w objęciach, tak jak kołysałaby dziecko. Cóż, o tym powinna zapomnieć. Pewne marzenia były poza jej zasięgiem. Pogładziła dłonią miękką pościel. Łóżko było za wielkie dla jednej osoby. Wiedziała, że pokój Lucasa znajdował się niedaleko, musiałaby przejść tylko kilka metrów korytarzem.

Nawet o tym nie myśl, upomniała się. Stłumiła uśmiech, wyobrażając sobie, jak wchodzi do jego sypialni i kładzie się obok niego w łóżku. Takie fantazje miały w sobie więcej niebezpieczeństwa, niż mogłaby przypuszczać. Tak bardzo za nim tęskniła, za tym, by ją objął, pocałował, by kochał się z nią namiętnie i czule. Decyzję podjęła natychmiast, pod wpływem chwili. Zerwała się z łóżka i, stąpając na palcach, ruszyła w stronę jego sypialni. Cichutko otworzyła drzwi. Zamierzała wśliznąć się pod kołdrę, spać przy nim do rana, a o świcie pozwolić, by stało się to, czego tak bardzo pragnęła. Nie przewidziała, że Lucas rozłoży się na całej powierzchni łóżka w taki sposób, że nie miała możliwości położyć się obok.

– Co tu robisz? – usłyszała jego surowy głos. Drgnęła, nieco przestraszona. – Wyjdź natychmiast.

– Myślałam, że śpisz – próbowała się tłumaczyć, choć tylko pogrążała się bardziej. Jeśli sądziła, że śpi, to po co tu przyszła.

– Jak widzisz, nie. – Uniósł głowę. Choć półmrok otulał sypialnię, widziała jego groźne spojrzenie. – A teraz odejdź. Nie żartuję. Wyjdź stąd natychmiast.

Stała przy drzwiach nieruchomo, zastanawiając się, co zrobić. O dziwo, podjęcie decyzji było zaskakująco łatwe.

Słyszał ją, gdy szła korytarzem, i nie zdziwił się, gdy weszła. Spodziewał się, że może tak być, dlatego nie próbował zasnąć. Wiedział, że powinien być czujny.

– Stacey, słyszysz, co mówię? Powiedz, co masz do powiedzenia, i wyjdź. – Ponieważ milczała, zaczął się niecierpliwić. – No wyduś to wreszcie i zostaw mnie w spokoju.

– Będziesz mnie musiał wyprowadzić siłą.

– Słucham?

– Nigdzie się nie wybieram, chyba że mnie zmusisz.

– Chyba sobie żartujesz. To śmieszne.

Widział, jak jej ramiona unoszą się i opadają. Oddychała szybko i płytko.

– Śmieszne czy nie, nigdzie się nie wybieram. Zostaję z tobą.

– Naprawdę mam cię wyprowadzić siłą?

– Jeśli tak zdecydujesz…

– Stacey, proszę cię, przestań. Nie chcę cię krzywdzić, ale to, co się stało w Barcelonie… Przykro mi, ale to był błąd. Przepraszam. Źle się stało.

– Błąd? Tak o mnie myślisz? Jestem błędem?

– Nie! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wiesz, że nie to miałem na myśli. Po prostu nie mam ci nic do zaoferowania, poza pracą oczywiście. Nie utrudniaj mi, bo źle się z tym czuję.

Niezrażona podeszła do łóżka. Delikatne światło hotelowej lampy wpadało przez szybę i padało na jej bladą twarz, na której malował się upór.

– Uważasz, że przychodząc tu w nocy, oczekuję od ciebie pierścionka zaręczynowego i deklaracji ślubu i dozgonnej miłości? Czy oczekiwałam tego po Barcelonie? Jestem dorosła, wiem, czego chcę i jestem w pełni świadoma tego, co robię.

– Tak ci się tylko wydaje – stwierdził z wyższością. – Nie wiesz, jaki jestem. Nie masz pojęcia, z kim chcesz iść do łóżka.

– Chętnie się dowiem. Chciałabym cię lepiej poznać, poznać tę twoją drugą twarz, której nie masz odwagi pokazać.

– Nazywasz mnie więc tchórzem?

– A nie uciekasz przede mną? Boisz się, że cię usidlę, że możesz coś do nie poczuć?

– Więc pomyślałaś, że gdy znów się ze sobą prześpimy, wszystko się ułoży?

– Nie, nie jestem naiwna. Wiem jednak, że jeśli czegoś się bardzo chce, to trzeba po to sięgnąć.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Mówisz o mnie? Chcesz mnie?

– A nie wyraziłam się jasno?

– Stacey, posłuchaj, jesteś piękną, inteligentną, odnoszącą sukcesy kobietą. Możesz mieć każdego. Wcale mnie nie potrzebujesz. Poza tym w moim życiu nie ma dla ciebie miejsca.

– W moim dla ciebie też nie ma – zgodziła się.– Ale czy to oznacza, że tej nocy musimy być samotni? Nie proponuję ci małżeństwa, tylko chwilę przyjemności.

Była to kusząca propozycja i naprawdę miał ochotę z niej skorzystać. Podejrzewał jednak, że sprawy nie są takie proste, jak przedstawiła to Stacey. Nie chciał zostawić jej ze złamanym sercem. Po rozstaniu to ona by cierpiała, a nie on. O siebie się nie bał. Wątpił, czy kiedykolwiek potrafiłby się zaangażować. Jak dotychczas nigdy się to nie udało.

– Myśl, co chcesz, ale moja odpowiedź jest wciąż ta sama – powiedział stanowczo. – Nie. Raz mnie uwiodłaś, ale drugi raz ci się nie uda.

– Bo rozczarował cię ten pierwszy raz?

– *Dios*, przecież wiesz, że nie o to chodzi. Tłumaczyłem ci już…

– Tak, niezłe przemówienie – zakpiła.

– Nie mam ochoty już o tym rozmawiać.

– Będziesz musiał, bo nie zamierzam wyjść.

– Proszę bardzo, możesz tak sobie stać do rana – stwierdził obojętnie, ale po chwili dodał łagodnie, niemal prosząco: – Wracaj do łóżka, Stacey, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Chcę, żeby sprawy zaszły za daleko. Chcę w pełni doświadczyć życia, nie bać się sięgać po to, czego pragnę. Zamiast leżeć w pustej sypialni i marzyć o kochaniu się z tobą, przyszłam do ciebie.

– Stacey, na miłość boską! – Usiadł na łóżku. – I co ja mam z tobą zrobić?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słodko.

– Pozwolić, bym podziękowała ci za pomoc, za uratowanie życia.

– Już to zrobiłaś – mruknął, z trudem nad sobą panując.

– Nie mówię o tym, że znalazłeś mnie na stoku.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Wyjaśnię ci – odparła i zanim zdążył zaprotestować, usiadła obok niego. – Nie martw się, nie rzucę się na ciebie, chcę tylko porozmawiać.

– Możemy to zrobić rano – upierał się.

– Nie chcę czekać tak długo.

– No dobrze, więc mów szybko, czego chcesz.

– Przecież wiesz. Chcę spędzić z tobą tę noc.

Jego ciało natychmiast zareagowało.

– A ja ci grzecznie i dobitnie powiedziałem, że tego nie chcę. Jesteś strasznie uparta. Dlaczego nie możesz przyjąć do wiadomości tego, co mówię?

– Bo ci nie wierzę. Pragniesz mnie równie mocno jak ciebie.

– Mylisz się. – Wyskoczył z łóżka i chwycił spodnie. – Nie przypuszczałem, że potrafisz być aż tak…

– Bezwstydna? Namolna? – Gdy zobaczyła, że zamierza się ubrać, poczuła straszliwy ból upokorzenia. – Będziesz żałował, jeśli wyjdziesz i nie skorzystasz.

– Będę żałował, jeśli nie wyjdę.

– W takim razie muszę zrobić wszystko, żeby cię zatrzymać.

– Spróbuj – rzucił prowokująco.

Wstała z łóżka i uklękła przed nim.

– Spróbuję.

Bez namysłu ściągnęła przez głowę bluzę. Patrzył jak zahipnotyzowany. Wciąż pamiętał zapach jej skóry, dotyk piersi na torsie. Podniecenie wzięło górę. Zamiast ją odepchnąć, stał w miejscu, poddając się jej zabiegom. Ból niespełnienia zaczął w nim narastać.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? Co robisz? – spytał, odchylając głowę, by zaczerpnąć powietrza. Jej intencje były jasne.

– Zadowolę cię – poinformowała zwięźle. – Stój spokojnie albo cię ugryzę.

Dios! Słodki kociak zmienił się w tygrysicę. Wplótł palce w jej włosy, pozwalając, by wzięła go do ust. Z jego gardła wyrwał się jęk rozkoszy. Potrzebował tego. Potrzebował Stacey. Wiedziała, co robić, by drżał z rozkoszy. Używając warg, języka, zębów poprowadziła go na szczyt. Wynik był z góry wiadomy.

– Nie! – krzyknął, cofając się. Poparzył w jej oszołomione oczy.

– Czy zrobiłam coś nie tak?

– Musimy z tym skończyć. Tak nie może być. To złe…

– Dlaczego? Przecież nie jesteśmy spokrewnieni. Co w tym złego? A może nie jestem wystarczająco dobra dla ciebie? Może jestem zbyt biedna? A może chodzi o mojego brata? Boisz się, co powie?

– Twojego brata? – Uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Nie, nie boję się Niahla. A jeśli chodzi o to, że nie jesteś wystarczająco dobra…

– Nie przejmuj się tym – rzekła, wstając z kolan. Schyliła się jeszcze po bluzę. – Nie mam już sił, by cię błagać. Spróbowałam. Nie udało się.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne?

– Co jest trudne? Podobało ci się, czułam to. – Zerknęła na jego twardą męskość. – Widzę to. Jesteśmy dorośli, możemy na chwilę zapomnieć o wszystkim i świetnie się bawić. To nie ma nic wspólnego z miłością, bo chyba tego się boisz. Nie zakocham się w tobie z powodu świetnego orgazmu i nie oczekuję, że ty zakochasz się we mnie. Przestań zachowywać się jak mnich. Przecież lubisz seks, więc w czym problem?

W czym problem? Miała rację, bał się. I to wcale nie tego, że straci dla niego głowę i zacznie stawiać warunki. Bał się, bo Stacey wyzwalała w nim nieznane wcześniej uczucia, których wcale nie chciał. Niewiarygodnie zmysłowa kobieta, z którą kochał się w Barcelonie, stała przed nim, prosząc, by jej nie odrzucał. Na jej ustach błąkał się uśmiech, gdy delikatnie ujęła jego męskość w dłoń, poruszając rytmicznie palcami.

– Nie myśl sobie, że ci na to pozwolę – syknął, wstrzymując oddech.

– Pozwolisz? – Zaśmiała się cicho. – Chyba nie masz wielkiego wyboru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Puściła go, cofając rękę. Jego frustracja sięgnęła zenitu.

– Chyba nie ma sensu, bym ci kazał wyjść, prawda? – Uśmiechnął się. – I tak nie posłuchasz.

– Oczywiście.

– A jednak, ze względu na twoje dobro, muszę cię o to poprosić.

– Na moje dobro? GdybyŚ miał na względzie moje dobro, nie trzymałbyś mnie w niepewności, tylko kochałbyś się ze mną.

Zapiął spodnie i oparł ręce na biodrach.

– Czy ty ciągle nie rozumiesz, że nie chcę cię skrzywdzić? Zależy mi na tobie. Powinienem się tobą opiekować.

Przewróciła oczami.

– Nie jestem małą dziewczynką, żebyś się musiał mną opiekować. Odpychasz mnie od siebie, przez co czuję się jak skończona idiotka.

– Niepotrzebnie. Nie zrobiłaś nic złego, to ja… Ja popełniłem błąd. Jestem do niczego. Nie nadaję się do jakiejkolwiek bliżej relacji i seks tego nie zmieni.

– Spróbuj – poprosiła.

– Nie. Nic z tego nie będzie. Jeśli chcesz, zostań. Ja wychodzę – powiedział.

Stacey podskoczyła, gdy drzwi zamknęły się za nim z łoskotem. W głębi duszy wiedziała, że jej pomysł jest szalony i była przygotowana na

rozczarowanie, ale nie spodziewała się, że pójdzie aż tak źle. Lucas nie zareagował na jej sztuczki. Marzenia, które snuła po nocach nie zrealizowały się. Wiedziała, że powinna wrócić do siebie i przestać się narzucać. Chyba ze sto razy powiedział jej, że nie chce się z nią kochać, ale wciąż nie rozumiała, dlaczego ją odrzucił. Mówił jedno, a jego ciało pokazywało coś innego. Ubrała się i wyszła z sypialni. Wiedziała, gdzie go szukać. Siedział w salonie, przed kominkiem. Płomienie oświetlały ostre rysy twarzy, zaciśniętą szczękę i przymknięte powieki. Przypominał mrocznego anioła, czekającego na schodach piekła. Wydał jej się samotny i nieszczęśliwy. Podeszła bliżej.

– Odejdź, Stace.

– Nie nazywałeś mnie tak od lat – stwierdziła z czułym uśmiechem.

– Nie czułem się tak jak teraz również od lat.

– A co takiego czujesz?

– Jestem skołowany – przyznał po chwili. – Kompletnie skołowany. – Spojrzał jej w oczy. – Nie myśl, że na mnie nie działasz. Pragnę cię i to bardziej, niż myślisz, ale jeśli oczekujesz kwiatów, wyznań miłosnych i wierności, to się rozczarujesz.

Oczywiście, że była rozczarowana. Każda kobieta marzy o miłości. Nie zamierzała się jednak do tego przyznawać.

– Czy nie powiedziałam ci, że wcale tego nie chcę, że mi na tym nie zależy?

– Nie musiałaś.

Usiadła przy nim, patrząc w płomienie.

– Niepotrzebnie wszystko komplikujesz – mruknęła.

– Stace – zwrócił się do niej ciepło, z czułością. – Robię to, bo właśnie nie chcę, żeby twoje życie się skomplikowało. Nie potrzebujesz mnie w swoim życiu.

– Nie mów mi, czego potrzebuję, a czego nie.

– Masz małe doświadczenie.

– W seksie? Tu się z tobą zgodzę, ale mam duże doświadczenie, jeśli chodzi o życie. Wiem, kiedy ktoś ucieka, kiedy się boi, kiedy ukrywa uczucia.

– To prawda – przyznał. – Znasz się na ludziach. Ta niezwykła empatia jest twoim wielkim atutem.

– Więc…?

– Więc nie trać na mnie czasu. Nie uleczysz mnie. Zachowaj współczucie, czułość i dobroć dla kogoś, kto na to zasługuje.

– Mówisz, jakbym była jakąś świętą. Zapewniam, że tak nie jest.

– Ja też nie jestem święty – stwierdził sucho.

– Czy nie sądzisz, że przyszedł czas, by zmierzyć się z demonami przeszłości?

– Podczas seksu z tobą? – zasugerował z ironicznym uśmieszkiem.

Stacey wzruszyła ramionami.

– Jeśli to ci pomoże…

– A nie boisz się, że wyjdzie ze mnie potwór? Że uwolnisz coś, co ostatkiem sił trzymam w ryzach?

– Mam nadzieję, że tak się stanie. Nie odnajdziesz szczęścia, jeśli nie pozwolisz sobie na odczuwanie emocji.

– Czyżbyś skończyła psychologię?

– Nie zamierzam udawać, że jestem w tych kwestiach najbardziej kompetentna, ale przecież widzę, co się z tobą dzieje. Pozwól mi być twoją przyjaciółką.

– Przyjaciółką? A myślałem, że rozmawiamy wyłącznie o seksie. Czy nie po to przyszłaś do mojej sypialni?

– Nie chcę się z tobą kłócić – rzekła cicho. – Chcę ci pomóc.

– Zawsze chciałaś pomagać. – Wstał, żeby dorzucić drew do kominka. – Nie potrzebuję pomocy, a już na pewno nie od ciebie.

Słowa Lucasa były jak uderzenie w twarz.

– W porządku – powiedziała, podnosząc się z miejsca. – Nic tu po mnie.

– Może porozmawiamy innym razem?

– A będzie o czym? – rzuciła cierpko, idąc do drzwi.

– To, co dzisiaj mi chciałaś zaoferować, oddasz kiedyś z radością innemu mężczyźnie.

Zatrzymała się, zwracając ku niemu zasmuconą twarz.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie inny mężczyzna – odparła szczerze, zdradzając prawdziwe uczucia.

– W takim razie jesteś głupia, Stacey – odparł chłodno. – Dla własnego dobra pogódź się z tym, że nigdy nie będziemy razem. Zasługujesz na kogoś lepszego.

– Och, proszę, daruj sobie – przerwała gniewnie. – Powiedz mi po prostu, że byłam beznadziejna w łóżku i już. Nie podobało ci się!

– Co ty mówisz?! – Chwycił ją w talii i zwrócił ku sobie. – Nie byłaś beznadziejna i właśnie w tym problem.

– Ach, więc może jestem za dobra? – zakpiła.

– Tak. – Westchnął ciężko. – To moja wina. Nie powinienem był pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko.

– Nie podejmowałeś decyzji sam. Ja też tam byłam. A jeśli chodzi o konsekwencje, poradzę sobie ze wszystkim.

– Na pewno? Chcesz miłości, związku, a mnie interesuje tylko seks. Żyję wyłącznie pracą, w wolnych chwilach gram w polo, od czasu do czasu

śpię z kobietami. Nieustannie podróżuję. Mój dom jest tam, gdzie akurat przebywam. Raz w hotelu, raz w wynajętym apartamencie.

– Ty nie wiesz, czym jest dom. Masz mnóstwo nieruchomości na całym świecie, ale nie znasz znaczenia słowa dom.

– Znam – wyznał cicho, z bólem.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Dlaczego nie potrafiła w porę ugryźć się w język?

– Lucas, przepraszam. Oczywiście, że znasz. Nie pomyślałam…

– I teraz też nie myślisz.

– Dlaczego to mówisz? Wyraziłeś się jasno, czego nie mogę oczekiwać. Przyjmuję to. Przyjmij do wiadomości, że nawet jeśli jesteś mi bliski, nie oczekuję od ciebie pierścionka i kwiatów. Dziś w nocy chcę tylko jednego. Jestem normalną, zdrową kobietą z dużym apetytem seksualnym. Nie tylko mężczyźni pragną seksu bez zobowiązań i komplikacji. Nie jestem bluszczem, który uwiesi się na tobie – zapewniła, choć własne serce oskarżało ją o kłamstwa. Kochała się w Lucasie, odkąd po raz pierwszy przyjechał na farmę. Był częścią jej życia i jeśli jedyne, co mógł jej dać, to jedna noc, przyjmowała to z wdzięcznością.

– Żadne z nas nie może sobie pozwolić na głębszą relację. Mamy swoje światy, pracę, pasje. Ja to naprawdę przyjmuję. Nie będziesz miał ze mną problemów, przysięgam – powiedziała rzeczowo. Umierała z pragnienia, by Lucas ją pocałował, by kochał się z nią, tak jak w Barcelonie.

– *Dios*, Stacey. Nie potrafię na ciebie patrzeć jak na inne kobiety, z którymi byłem. One były wyrachowane i doświadczone, a ty… Przecież dorastałaś na moich oczach. Znam cię tak dobrze.

– W takim razie powinieneś wiedzieć, że nie jestem głupia. Proszę, nie współczuj mi, nie lituj się, tylko się ze mną kochaj. Niczego więcej nie zażądam.

– Niczego więcej?

– Obiecuję. To korzystny układ dla nas obojga, czyż nie?

Dios! Co on wyprawia! Nie powinien się na to godzić. Ogień między nimi był wręcz namacalny. W jednej chwili kłócili się, a w drugiej gotowi byli rzucić się na siebie.

– Lucas? Nic nie powiesz?

– Masz świadomość, że wstępujesz na grząski grunt?

– Dziękuję za wykład, panie Da Silva. Będę to miała na uwadze.

– Powinnaś iść już do łóżka.

– Z tobą?

– Mówię serio, powinnaś odpocząć. Ja też powinienem. Jutro ważna impreza.

– Pozwolę ci odpocząć, gdy skończymy się kochać – rzekła, patrząc mu prowokująco w oczy.

– To nie jest śmieszne, Stace.

– I kto to mówi.

– Miałam już wychodzić, ale mnie zatrzymałeś. Zdecyduj się wreszcie. Tak albo nie, bo już sama nie wiem, czego chcesz. – W jej głosie słychać było zniecierpliwienie. – Co mam zrobić?

– Odpuścić. To przegrana sprawa – stwierdził cierpko.

Odwróciła głowę i spojrzała w okno.

– Będzie nam trudno. Utknęliśmy tu przynajmniej na kilka dni.

– Nie jest tak źle, ale jeśli nawet, to chyba będę musiał barykadować sypialnię przed tobą.

– Aż tak? Naprawdę jestem taka odpychająca? – zapytała, przesuwając palcem po jego szyi.

– Idź już – rozkazał. Miał nadzieję, że to zrobi, bo dłużej nie potrafił walczyć z pragnieniem. Siła woli była już na wyczerpaniu.

– Nie – powiedziała stanowczo, gładząc go policzku. Zerknęła w dół i uśmiechnęła się z satysfakcją. Potrafił ukryć uczucia, ale nie reakcję ciała. Patrzyli na siebie przez kilka sekund, po czym złapał ją w pasie i przyciągnął mocno do siebie.

– Nie jesteś więc tak zupełnie z lodu – zawołała z zachwytem.

– Przekonaj się.

– Właśnie zamierzam.

Okrzyk triumfu wyrwał się z jej gardła, gdy ukucnął, ściągając z niej spodnie od piżamy. Patrzyła, jak zanurza głowę między udami.

– Tak, proszę… – jęczała, gdy językiem badał jej ciało. Mimowolnie zaczęła poruszać biodrami. Pożądanie ją spalało.

– Jestem blisko… już prawie.

– Śmiało, księżniczko. Nie krępuj się.

Nagle krzyknęła dziko.

– Tak! Tak! – Opadła na kolana. – Och, Lucas, to było niesamowite.

Chwycił ją mocno w objęcia, myśląc o tym, że nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety. Wziął ją na ręce i ułożył na futrzanym dywanie przed kominkiem. Rozchylił jej nogi i zarzucił je sobie na ramiona, jednocześnie pochylając się, by pocałować ją w usta.

– Nie mogę… znowu. Nie tak szybko.

– A ja mówię, że możesz – wymruczał przy jej uchu. – I to nie raz, a wiele razy.

Udowodnił to, delikatnie pieszcząc najwrażliwszy punkt. Nie musiał długo czekać, bo po chwili wysunęła w jego stronę biodra.

– Tak, zrób to, nie przestawaj!

Krzyczała jego imię, poddając się zmysłowej rozkoszy, którą poczuła w każdym zakamarku ciała. Trzymał ją mocno w ramionach, by powoli doszła do siebie.

– Było jeszcze lepiej niż za pierwszym razem – wyznała.

Na tym polega problem, pomyślał, gładząc mokre od potu ciało. Było im ze sobą coraz lepiej.

– To dopiero początek – szepnął.

Objęła go za szyję.

– Chcę cię w sobie wreszcie poczuć. – Sięgnęła do paska jego spodni. – Proszę.

– Jesteś pewna? – spytał, pozbywając się szybko bielizny.

– Tak.

Wszedł w nią zaledwie koniuszkiem.

– Tego chcesz? – drażnił się.

– O tak!

Wsunął się odrobinę głębiej.

– I tego? – Uważnie obserwował jej zaczerwioną twarz, zamglone spojrzenie.

– Tak! Tak! Proszę!

Złapał ją za ręce i przytrzymał nad jej głową.

– Mam warunek.

– Jaki?

– Zrobimy to powoli.

– Ale tylko na początku – zgodziła się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fantazje były niczym w porównaniu z tym, czego doświadczyła. Za pierwszym razem, w Barcelonie, było cudownie, ale dopiero teraz była naprawdę gotowa, przygotowana na to, by przyjąć go bez bólu. Tak długo marzyła, by zobaczył w niej kobietę, a nie naprzykrzającą się smarkulę i teraz puściły wszystkie hamulce. Oboje zachowywali się jak szaleni, pochłonięci żarłocznym pożądaniem. Chciała, by stało się to szybko, ale Lucas postanowił zrobić to po swojemu, rozpoczynając powolną podróż po jej ciele. Całował każdy skrawek, znaczył językiem każde najbardziej intymne miejsce.

– Proszę, przestań – błagała go. – Już nie mogę – jęczała, miotając się.– Nie wytrzymam tego.

– Wytrzymasz. Myślisz, że mnie było łatwo, gdy klęczałaś przede mną, gdy mnie prowokowałaś? Masz teraz za swoje.

Obrócił ją na brzuch i całował uda, pośladki, czując, jak drży z niecierpliwości. Wiedział, że pragnie go jak nigdy dotąd.

– Jesteś gotowa? – spytał, odwracając ją znów na plecy.

Natychmiast chwyciła go za ramiona, przyciągając do siebie. Drażnił ją, wsuwając się tylko odrobinę.

– Proszę! – jęczała, otwierając się na niego. – Nie przestawaj.

Do pewnego stopnia był posłuszny. Nie cofał się, ale też nie posuwał naprzód. To była ich gra. Gdy naparła biodrami, nie potrafił się już dłużej kontrolować. Wszedł do końca, ostrożnie i powoli.

– W porządku? – spytał, słysząc, jak pojękuje z rozkoszy.

Nie potrafiła wydusić słowa, obezwładniona podnieceniem. W tym momencie byli jednością. Zaczął ją całować, poruszając się masującym ruchem. Nie mogła uwierzyć, że po raz kolejny zbliża się na szczyt, z którego mogła skoczyć w najcudowniejszą przepaść. Odruchowo zacisnęła mięśnie, zwiększając tym samym jego doznania. Poczuła się potężna, gdy na chwilę otworzyła oczy i zobaczyła grymas rozkoszy na jego twarzy. W sekundę zrozumiała, co powinna robić, więc na przemian zaciskała i rozluźniała mięśnie, dopóki nie krzyknął. Leżąc przy ogniu, kochali się przez następne godziny. Najpierw ostro, zaciekle, potem znów czule, delikatnie. Gdy Lucas odgarniał włosy z jej czoła, wiedziała, że to najszczęśliwsze chwile w jej życiu. Ta jedność, gdy patrzyli sobie głęboko w oczy, to porozumienie ciał i dusz. Nie potrafiłaby się oddać w taki sposób żadnemu innemu mężczyźnie.

– Chcesz czy nie, pewnie teraz zaśniesz – powiedział po kolejnej rundzie. – Musisz być wykończona. To był długi dzień.

– I długa noc – przypomniała z uśmiechem. – A jednak wcale nie czuję się zmęczona. Za to ty pewnie jesteś wyczerpany.

– Nigdy nie pracowałem tak ciężko. – Zaśmiał się. – Wygrałaś ze mną. Jesteś zadowolona?

– Wiesz, że tak. – Objęła go mocniej, zachęcając, by nie wahał się wziąć jej po raz kolejny. Oddychali szybko, jednym rytmem. Nigdy nie czuła się taka szczęśliwa i… kochana? Nie oszukuj się, usłyszała ostrzegawczy głos. To był tylko seks, nic więcej.

– Chciałabym pójść do twojego łóżka i spać w twoich ramionach – wyznała szczerze.

– Spać?

– Tak, spać. Wiem, że niewiele nocy zostało, ale zawsze.

– Rzeczywiście – odparł, spoglądając w okno.

Pierwsze słabe promienie świtu już srebrzyły wierzchołki ośnieżonych szczytów. Delikatnie owinął ją swoją koszulą i zaniósł do sypialni. Nigdy nie czuł większego spokoju niż w chwili, gdy obserwował śpiącą Stacey. Nigdy nie czuł większej satysfakcji niż wtedy, gdy kochał się z kobietą, którą… No właśnie! Kochał? Cenił? Która oddała mu dziewictwo? Którą wykorzystał? Spała słodko w jego ramionach, słyszał jej równy i spokojny oddech. Wyglądała tak niewinnie i pięknie. Potrzebował jej dobroci, ciepła, choć sam nie miał nic do zaoferowania. Nigdy nie znał takiej kobiety. W łóżku okazała się prawdziwym objawieniem. Młodsza siostra Niahla była już dorosła. Jej apetyt seksualny dorównywał jego. Ruszył pod prysznic, ale nawet lodowata woda nie zdołała ostudzić emocji. Wystarczy, że o niej pomyślał, a już ogarniało go podniecenie. Sięgnął po ręcznik, zawijając go na biodrach. Najważniejsza jest Stacey. Nie chciał jej skrzywdzić. Potrzebowała mężczyzny, który miałby dla niej czas, który zapewniłby jej spokojny i bezpieczny dom, nie mówiąc już o miłości. On nie był w stanie. Po śmierci rodziców zamknął serce na dobre. Nigdzie nie zagrzał miejsca, nie chciał się przywiązywać. Stacey miała rację. Posiadał nieruchomości, ale nie domy.

Stacey obudziła się w stanie przyjemnego oszołomienia. Zajęło jej kilka chwil, zanim zrozumiała, gdzie się znajduje. Po chwili powróciły wspomnienia. Wyciągnęła rękę, ale przywitała ją pustka. Gdzie się podziewał?

– Lucas?

Wysunęła się z łóżka, chwyciła szlafrok i zarzuciła na siebie, zaciskając pasek. Podeszła do okna i odetchnęła z ulgą, gdy spostrzegła, że Lucas oczyszcza ścieżkę ze śniegu. Wzięła szybki prysznic, po czym włożyła

jedyne ubranie, jakie miała przy sobie – ciepły dres, który dostała od Marii. Następnie zarzuciła pospiesznie kurtkę, szalik, chwyciła łopatę stojącą przy wejściowych drzwiach i ruszyła na pomoc.

– Dzień dobry! – zawołała.

– Cześć. – Lucas podniósł głowę, po czym ponownie dźgnął łopatą śnieg.

Odniosła wrażenie, że jego oczy płoną pod okularami przeciwsłonecznymi. Dzień zapowiadał się pięknie. Niebo znów było jasne i czyste, a słońce świeciło tak ostro, że musiała osłaniać oczy ręką, by patrzeć przed siebie. W pewnym momencie złapała grudę śniegu i ugniotła w rękach.

– A masz! – zawołała, rzucając w niego śnieżką. Trafiła w głowę. Lucas potrząsnął czupryną czarnych włosów niczym kudłaty, zirytowany wilk, ale nie powiedział ani słowa, zajęty pracą. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze, aż wreszcie warknął na nią jak groźna bestia.

– Nie przestraszysz mnie! – zaśmiała się.

– Zaraz zmienisz zdanie. – Dopadł do niej, jedną ręką przytrzymał, a drugą rozgniótł na jej twarzy pełną garść śniegu.

– Jak śmiesz! – wysyczała z nieco udawanym oburzeniem.

– Sama zaczęłaś. – Wciąż ją mocno trzymał. – *Dios,* Stace, sprawiasz, że najchętniej wziąłbym cię tu i teraz na śniegu.

– Co cię więc powstrzymuje? – zapytała figlarnie. Byli zupełnie sami, nie licząc Marii, która z okien i tak nie mogłaby ich dostrzec, bo osłaniały ich zaspy.

Z chrapliwym okrzykiem zrzucił rękawiczki na ziemię.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – zawołał.

– A ty ze mną?!

Nie zastanawiali się długo. Przez chwilę mocowali się z ubraniem, by znaleźć do siebie drogę, a potem Lucas chwycił ją w pasie i podniósł, żeby mogła owinąć nogi wokół niego. Nie było pieszczot i gry wstępnej, nie mieli na to czasu. Okrzyk oszołomienia i radości wyrwał się z jej gardła. Trzymał ją mocno, jakby nic nie ważyła, i poruszał się gwałtownie.

– Tak… Chcę tego… – jęczała mu do ucha. – Potrzebuję cię.

– Ja ciebie też – warknął zduszonym głosem.

– Mocniej, szybciej – krzyknęła.

Było tak cudownie, że nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogli się rozłączyć. Po pierwszym zaspokojeniu nadal oplatała go mocno.

– Chcę więcej – poprosiła.

Zaśmiał się na głos.

– Ja też – zapewnił. Po kilku chwilach odpoczynku, pchnął ponownie, mocno i głęboko, tak jak lubiła. Ponownie oddali się szaleństwu.

– Jesteś niewiarygodnie silny – powiedziała, gdy już doszli do siebie. – Nie bolą cię ramiona?

– Nawet o tym nie pomyślałem. Byłem nieco… rozkojarzony. – Uśmiechnął się.

– A teraz?

– A teraz chciałbym się z tobą kochać na śniegu.

Zrobili to znowu, pod jasnym, bezchmurnym niebem, otoczeni wierzchołkami zaśnieżonych szczytów. Oboje, patrząc sobie w oczy, widzieli coś więcej niż tylko gorączkę namiętności, coś, co wypełniło ich nie tylko rozkoszą, ale także wzruszeniem.

– Chyba lepiej weźmy się do pracy – powiedział niechętnie, jakiś czas później. – Trzeba uprzątnąć drogę.

Chwycili za łopaty i zaczęli odrzucać śnieg, ale Lucas już po chwili przestał kopać i oparł się o uchwyt.

– Chyba za bardzo cię wymęczyłam – stwierdziła z udawanym smutkiem.

Parsknął śmiechem i przyciągnął ją do siebie.

– A jak myślisz?

– To może ścieżką zajmiemy się później, a teraz odpoczęlibyśmy w saunie? Nie chcę, żebyś tu padł z wyczerpania.

– Świetny pomysł.

Wbili łopaty w śnieg i pobiegli do drewnianego domku. Zamknęli drzwi i zdarli z siebie ubrania. W środku było ciepło, ale Lucas podniósł temperaturę, wylewając na rozżarzone kamienie odrobinę wody. Buchnęły w górę kłęby gorącej pary, która otuliła ich niczym parawan. Tym razem kochali się na drewnianej ławce. Ponownie zrezygnowali z gry wstępnej, stapiając się natychmiast ze sobą.

– Skąd bierzesz siły? – spytała między jednym a drugim pchnięciem. – Jesteś niezniszczalny.

Zaśmiał się z satysfakcją, przyspieszając. Nie było jednak tak łatwo, bo ekstremalnie wysoka temperatura w połączeniu z wewnętrznym żarem przeszkadzała w osiągnięciu finału. Ich ciała spływały potem i musieli się bardzo starać, by nie spaść z ławki.

– Zsuwam się z ciebie – ostrzegła.

– Tak, musimy ochłonąć – stwierdził, biorąc ją na ręce.

Wyszedł na zewnątrz i ułożył ją w śniegu, po czym sam zaczął się nacierać. Jego rozgrzane, błyszczące od potu i śniegu ciało wyglądało jak doskonała rzeźba. Stacey nie czuła chłodu, tylko cudowne orzeźwienie, które podziałało jak afrodyzjak. Lucas ponownie chwycił ją w talii, pomagając jej, by mogła uczepić się nogami jego bioder.

Jęknęła z rozkoszy, gdy ponownie się w niej zagłębił.

– Musimy się pospieszyć, zanim się przeziębisz.

– Nie ma szans – wydyszała, oplatając go mocno ramionami. Miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie byli tak blisko. Jak przez mgłę słyszała głos Lucasa, że muszą się ubrać, bo zamarzną. Jej jeszcze nigdy nie było tak gorąco.

Kiedy doszli do siebie i znów zaczęli odśnieżać ścieżkę, miała nadzieję, że może Lucas wreszcie się przed nią otworzy, ale nie zrobił tego. Zamiast tego poprosił, żeby opowiedziała mu o swoim życiu, o przyjaciołach, o Londynie.

– Tęsknisz za farmą? – spytał w pewnym momencie.

– Czasami tak. Najbardziej brakuje mi koni – przyznała. – I oczywiście tęsknię za Niahlem. Ostatnio rzadko się widujemy, jest ciągle zajęty. Z ojcem i macochą nie widuję się wcale. W ogóle mi ich nie brakuje. Cieszę się, że nie muszę ich oglądać. A co z tobą?

– Ze mną?

– Tak. Opowiedz coś o sobie.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma o czym mówić. Wszystkiego możesz się dowiedzieć z prasy.

– Raczej nie. Tam są przede wszystkim plotki i sensacyjne, niesprawdzone informacje. Wolałabym się dowiedzieć czegoś od ciebie.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. – Machnął lekceważąco ręką. – Praca, praca, praca.

Zrozumiała. Nie zamierzała naciskać, bo nie chciała zepsuć wspólnego czasu, który im został.

– No cóż, cokolwiek piszą o tobie w gazetach, to i tak uważam, że jesteś niesamowity. Zawsze tak było.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Wiem, że było ci bardzo trudno po śmierci rodziców. Wszystko spadło na twoje barki, a ty nie dość, że się nie załamałeś, to jeszcze stworzyłeś przedsiębiorstwo przynoszące milionowe dochody.

Lucas uniósł jedną brew.

– Nie jestem pewny, czy zasługuję na tyle miłych słów. Chyba masz zbyt dobre o mnie mniemanie.

– Mówię prawdę. Osiągnąłeś wielki sukces.

– Ty również – odparł, z łatwością przesuwając reflektory uwagi na nią. – Zdecydowałaś się pójść własną drogą i udowodniłaś wszystkim, ile jesteś warta.

Ogarnęło ją rozczarowanie. Starała się poprowadzić konwersację w taki sposób, aby Lucas wreszcie się otworzył, ale on nieustannie odbijał piłeczkę w jej stronę. Trudno, postanowiła grać według jego reguł.

– Czyli wreszcie zaakceptowałeś fakt, że już nie jestem tą samą niezdarą, co pięć lat temu?

– A jak myślisz? – Przyciągnął ją do siebie. – Mam wrażenie, że dorosłaś za szybko.

– No cóż, wystarczyła jedna noc z tobą. Przy tobie nauczyłam się więcej niż przez całe życie.

– Tylko nikomu o tym nie mów, bo ustawi się do mnie kolejka na korepetycje – zażartował, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Obiecuję, a ty obiecaj, że jeszcze dasz mi trochę lekcji.

– Lepiej skończmy odśnieżanie – powiedział, wypuszczając ją z objęć.

– Dobrze – zgodziła się, choć gdzieś na dnie serce poczuła niepokój.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy wzięli prysznic po maratonie odśnieżania podwórza, spotkali się w salonie z kominkiem.

– Świetnie wyglądasz – powiedział Lucas z dwuznacznym uśmiechem.

– Ty też – odparła, nieco z roztargnieniem. Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Wyglądał wspaniale, boso, w starym, wytartych dżinsach, z gęstymi falującymi włosami i dwudniowym zarostem na twarzy. Miał w sobie urok i dzikość cygańskiego króla. Niezwykle przystojnego cygańskiego króla.

– Zmieniłaś się – stwierdził, patrząc na nią uważnie.

– Mam nadzieję, że na lepsze? – próbowała żartować.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale… Wydajesz się jakaś inna. Sam nie wiem.

Uciekła wzrokiem, żeby nie dostrzegł niepokoju w jej oczach. Skąd mógł wiedzieć? Rzeczywiście się zmieniła i to bardziej, niż myślał. Dopiero gdy po szaleństwie na śniegu brała prysznic, zdała sobie sprawę, że spóźniał jej się okres. To się nigdy nie zdarzyło. Oczywiście nie musiało to od razu oznaczać, że jest w ciąży, ale kobiecy instynkt mówił jej, że tak właśnie jest. Czuła, że w jej ciele rozwija się nowe życie, i z miejsca ogarnęła je wielką miłością.

– A jeśli wydaję ci się inna, bo jestem w ciąży? – rzekła prosto, bez owijania w bawełnę.

– Co takiego? Co powiedziałaś? – Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– A jeśli jestem w ciąży? – powtórzyła z napięciem. – Jeśli noszę twoje dziecko?

– To niemożliwe. – Pokręcił głową z arogancką pewnością siebie. – W Barcelonie zabezpieczyliśmy się. Jestem pewien, że…

– Tego nie można być do końca pewnym, wiesz przecież.

– No dobrze, a ty skąd masz pewność, że jesteś w ciąży? Robiłaś test? Byłaś u lekarza?

– Jestem pewna. Kobieta takie rzeczy wie. Minął miesiąc, od kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy.

Wiedziała, o czym myśli. Związek nie mieścił się w jego planach, nie mówiąc już o dziecku. Nie szkodzi. Poradzi sobie sama. Zawsze sobie radziła. Nie będzie jedyną samotną matką na świecie. Jej dziecko nie zostanie odrzucone tak jak ona. Będzie kochane mocno i bezwarunkowo. Jakoś pogodzi obowiązki matki z pracą.

– Stacey, będziemy się musieli zastanowić, co dalej.

– Wiem. Czy mogę coś zasugerować?

– Oczywiście.

– Poczekajmy, aż zrobię badania. Wtedy omówimy szczegóły.

– Szczegóły? – W jego oczach widziała niepokój. – Dalej mówimy o dziecku?

– Tak, tylko o nim – przyznała, choć w środku paliły ją łzy upokorzenia. Nie chciał jej. Z dzieckiem czy bez, nie chciał.

– Chodź do mnie – poprosił, wyciągając ręce.

Zawahała się, ale po chwili pozwoliła mu się objąć. Ona będzie kochającą matką, on być może kochającym ojcem, ale to nie znaczyło, że stworzą rodzinę. Otulił ją potężnym uściskiem niedźwiedzia i pocałował delikatnie.

– Źle się stało, że pozwoliłem ci odśnieżać drogę. Może ci to zaszkodzić.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Ciąża to nie choroba. Nic mi nie jest.

– I tak żałuję. Musisz teraz o siebie dbać, przynajmniej dopóki nie zrobisz badań.

Odsunęła się nieznacznie.

– Lucas, przykro mi. Nie chciałam cię stawiać w takiej sytuacji. Nie zdziwię się, jeśli nie będziesz już chciał się do mnie zbliżyć.

– Co ty mówisz? – Objął ją mocno. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Ton jego głosu sprawił, że zadrżała. Ich usta połączyły się w długim pocałunku. Przywarli do siebie tak, jakby jutra miało nie być.

Lucas, siedząc w gabinecie, pozwolił sobie na krótką chwilę refleksji, podczas gdy Maria przygotowywała lunch. Miał wspaniałe dzieciństwo i wspaniały wzorzec rodziny, ale po śmierci rodziców, przysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha. Tak było łatwiej, bezpieczniej, lepiej. Ból utraty bliskich był nie do opisania. Nadal cierpiał. Ta rana sprawiła, że stał się niezdolny do miłości. Dziecko zmieniało wszystko. Nie miał wyjścia. Chciał czy nie chciał, musiał otworzyć serce. Bał się, jak sobie poradzi. W jego życiu, zaplanowanym i wypełnionym po brzegi zajęciami, nie było miejsca dla małej, bezbronnej istoty. Czy poradzi sobie w roli ojca? Był zamożny. Mógł dziecku zapewnić wszystko, rzucić mu pod nogi świat. Zupełnie inaczej niż wtedy, gdy zaraz po wypadku zaczął się opiekować rodzeństwem. Jeśli Stacey rzeczywiście jest w ciąży, pomoże jej we wszystkim, wesprze finansowo, by nie musiała się martwić o pracę. Jeśli Stacey spodziewa się dziecka… Niespodziewanie dla samego siebie uśmiechnął się. Dziecko, jego dziecko… Zawsze był bardzo ostrożny, ale

skoro się nie udało, musiał być odpowiedzialny i zaopiekować się Stacey. Decyzję podjął bardzo szybko. Wiedział, co powinien zrobić.

Ruszył dziarskim krokiem do kuchni, by poinformować Marię, żeby wstrzymała się z lunchem.

– Zjadę na nartach do wioski, by sprawdzić jak idą przygotowania do imprezy – oświadczył.

– Czy panna Winner, zostanie tutaj?

– Nie, panna Winner jedzie ze mną.

– Nie mam mowy! – krzyknęła, gdy Lucas przedstawił jej pomysł. – Żartujesz sobie ze mnie?

– Stacey, nie ufasz mi?

– Oczywiście, że tak.

– Ale…?

– Ale mogę być w ciąży.

– Sama mówiłaś, że ciąża to nie choroba – upierał się. – Poza tym, jeśli naprawdę spodziewasz się dziecka, lepiej żebyśmy zjechali do wioski. Tam jest bezpieczniej. A gdyby zarwał się tu dach pod naporem śniegu?

– Istnieje takie niebezpieczeństwo? – spytała, odruchowo patrząc w sufit.

– Nie – przyznał. – Ale powinniśmy być w miejscu, gdzie w razie czego możemy liczyć na pomoc. Kolejki linowe ani wyciągi jeszcze nie działają, więc na nartach będzie najbezpieczniej. Poza tym wieczorem jest impreza. Na pewno chcesz się przygotować.

– Jesteś dobrym narciarzem? Oczywiście, że jesteś – odpowiedziała sobie sama. – We wszystkim jesteś dobry. Jest coś, czego nie potrafisz zrobić?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Nic nie jadłaś, więc na dole wezmę cię na lunch.

Oczy Stacey rozszerzyły się.

– Czy dobrze zrozumiałam? Zabierzesz mnie do wioski na swoich nartach?

– Zgadza się.

– Mam nadzieję, że żartujesz. To prawie przepaść! – zawołała Stacey, z przerażeniem patrząc w białą otchłań przed sobą.

– Zaufaj mi. Trzymam cię mocno. Najlepiej zamknij oczy.

Poczuła, że znów ruszyli przed siebie, a choć naprawdę się bała, wiedziała, że przy Lucasie nic jej nie grozi. Gdy zatrzymali się, powoli rozwarła zaciśnięte powieki.

– Widzisz, mówiłem, że możesz mi zaufać. Nie pozwoliłbym ci upaść.

– A czy narty nie zniszczą się od naporu dwóch osób?

– Na pewno nie. Jesteś lekka jak piórko.

– No nie wiem…

– Przestań się zamartwiać i ciesz się przejażdżką. Musisz przyznać, że jest pięknie.

– O tak – przyznała z ociąganiem.

Nie potrafiła się w pełni cieszyć ciepłym słońcem i tym, że jest w bezpiecznych objęciach Lucasa. Za każdym razem, gdy patrzyła w dół, zasychało jej w gardle. Nie zdecydowałaby się na taką formę transportu, gdyby nie chęć sprawdzenia, czy na pewno spodziewa się dziecka. Poza tym chciała się też spotkać ze swoimi ludźmi. W przeciwnym razie zabrakłoby jej odwagi. Lucas sunął pewnie, szybko, sprawnie manewrując na zakrętach.

– Spokojnie – pocieszał ją. – Jeździłem tą drogą tysiące razy, nic ci nie grozi.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko pozwolić, by ją prowadził, nawet jeśli dla niej oznaczało to kontrolowany upadek ze szczytu.

– Nie denerwuj się – szepnął jej do ucha, gdy znów się zatrzymali.

– Ufam ci, naprawdę – zapewniła. – Oddałam ci siebie, więc mogę też oddać ci swoje życie, prawda? – Siliła się na uśmiech. – Nie wiem, jak dajesz radę jechać, kiedy stoję przed tobą. I jeszcze ta prędkość… Dla mnie to rodzaj cudu, w który jeszcze do końca nie uwierzyłam.

– Ze mną jesteś bezpieczna. Uwierz we mnie – poprosił i znów ruszył serpentyną w dół zbocza.

Stacey pomału oswajała się z szusowaniem. Na pewno pomagało to, że Lucas zatrzymywał się co jakiś czas, by mogła ochłonąć.

– Sprawdzam, czy oddychasz – żartował.

– Nie jestem taka delikatna, jak ci się wydaje.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Wreszcie widzę domy w wiosce – zawołała z radością, że zbliżają się do celu. – Pięknie się prezentują w słońcu.

– Tak, doskonała pogoda na imprezę.

Impreza. W sekundę straciła dobry humor. Przypomniała sobie, że tylko dlatego przyjechała w góry, żeby zorganizować przyjęcie dla Lucasa.

– Gdyby jeszcze działały wyciągi – zaczęła powoli.

– Po takiej wichurze muszą być dokładnie sprawdzone. Taka jest procedura.

– Ale jak twoi goście dostaną się na górę?

– Nie martw się, mam pewien pomysł.

– Jestem zaintrygowana.

– A ja jestem głodny – stwierdził wesoło. – Jak tylko dotrzemy na miejsce, pójdziemy coś zjeść.

– Wspaniale – zawołała entuzjastycznie.

Bez względu na to, co miała przynieść przyszłość, w tym momencie czuła się bezpieczna i szczęśliwa, że są razem.

Nie było sensu zastanawiać się, co by było gdyby… Gdyby jego rodzice nie zginęli, gdyby zobaczyli, jaki sukces osiągnął wraz z rodzeństwem, gdyby mogli cieszyć się ich szczęściem, gdyby mogli poznać swojego pierwszego wnuka. Jeszcze nie oswoił się z myślą, że zostanie ojcem, ale jednego był pewien. Nie martwiło go to ani trochę.

Stacey zapiszczała z radości, gdy wreszcie zatrzymał się u celu.

– W porządku? – spytał.

– Tak. Dobrze, że już jesteśmy na dole.

Wypiął buty i przerzucił sobie narty przez ramię. Stacey spojrzała w kierunku, z którego przybyli, i pokręciła z niedowierzeniem głową. Lucas podążył za jej wzrokiem.

– Wysoko, prawda?

– Boże, z dołu dopiero widać jak bardzo – przyznała.

– Gdybym ci na górze wyznał, że zjedziemy trasą dla olimpijczyków, poszłabyś ze mną?

Rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

– Mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej. Często odbywają się tu zawody.

– W takim razie dobrze, że nic mi nie powiedziałeś, bo pewnie bym się nie odważyła. Muszę jednak przyznać, że cieszę się, że to zrobiłam. Wiedziałeś, że to bezpieczne i że nic nie może mi się stać, prawda?

– Oczywiście. Gdybym miał choć cień wątpliwości, nie narażałbym cię. W każdym razie dokonałaś wielkiej rzeczy, moje gratulacje.

– Gratulacje należą się tobie. Sprowadziłeś mnie na dół. Dziękuję.

– Nie ma za co. To było fajne doświadczenie.

Dziwne, ale jego słowa wcale nie sprawiły jej przyjemności. Może dlatego, że Lucas mówił o tym jak o wakacyjnej przygodzie. Coś jej mówiło, że na to, co ich łączyło, patrzył w ten sam sposób. Krótki romans bez zobowiązań. Nie mogła mieć o to pretensji, w końcu sama zaproponowała mu takie warunki. Błagała, żeby się z nią kochał. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy pojawienie się dziecka cokolwiek zmieni.

– Jak wrócisz do schroniska, gdy pozałatwiasz wszystkie sprawy w wiosce?

– Nie wrócę.

– Ach tak, rozumiem – rzekła, choć wcale nie rozumiała.

Lucas jednak nie powiedział na ten temat nic więcej, a ona nie chciała ciągnąć go za język. Jeszcze pomyślałby, że jednak jest bluszczem, który wykorzystuje ciążę, by na nim zawisnąć. Powinna sobie przypomnieć, po co tu przyjechała. Do pracy!

– Zdecydowałem, że do imprezy zostanę w wiosce – oznajmił obojętnie.

Nie poprosił, żeby do niego dołączyła, by razem spędzili popołudnie. Cóż, powinna się do tego przyzwyczajać, choć trudno jej było zaakceptować fakt, że czuły i troskliwy mężczyzna po chwili zmieniał się w człowieka niedostępnego. Wiedziała, że to nie jego wina. Zdolność do kochania umarła w nim razem z rodzicami. Tylko ona i Niahl rozumieli jego rozpacz i żal. Po pogrzebie okazało się w dodatku, że sytuacja finansowa rodziny jest katastrofalna. Lucas postawił sobie za cel uratować przyszłość rodzeństwa i dzięki temu jakoś funkcjonował, ale głęboko

w sercu wciąż nosił niezaleczoną ranę. Nawet nie miał czasu, by przeżyć żałobę, by pozwolić sobie na słabość, bo od razu musiał być tym silnym, odpowiedzialnym i dzielnym.

Popatrzyła na jego twarz z ukosa, gdy przechodzili przez ulicę. Wiedziała, że pod tą twardą powierzchownością kryje się wrażliwy mężczyzna, do którego niestety nie potrafiła dotrzeć. Mimo to zawsze będzie mu wdzięczna za wspólne chwile, za czas, który jej poświęcił. Jeśli nie będzie stawiać warunków, jak mu obiecała, być może jeszcze się uda wykraść kilka nocy, poranków, uścisków. Na nic więcej nie powinna liczyć, choć dusza marzycielki snuła swoje scenariusze.

– Zjemy lunch w tej knajpce – powiedział, gdy zbliżyli się do stylowego budynku ze spadzistym dachem i dużymi oknami. – Potem będziesz się mogła skontaktować ze swoimi ludźmi, kupić w aptece test i umówić się na wizytę u lokalnego ginekologa. Ja też muszę pozałatwiać różne sprawy. Wieczorem się zobaczymy na przyjęciu, to porozmawiamy, dobrze?

O czym? – miała ochotę spytać. O ciąży? O lekarzu? Czy nie powinni porozmawiać o przyszłości? Zejdź na ziemię, upomniała się w duchu. Teraz priorytetem jest impreza, na którą Lucas wydał mnóstwo pieniędzy. Potem przyjdzie czas na omawianie innych, bardziej osobistych kwestii.

– Oczywiście – zgodziła się. Spojrzała na niego z wahaniem. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale wolałabym zjeść obiad ze swoimi pracownikami.

Popatrzył na nią niemile zaskoczony.

– Jak sobie życzysz, chociaż umawialiśmy się, że zjemy razem.

– Wybacz, jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, ale nie ma czasu do stracenia. Muszę się upewnić, że wszystko jest przygotowane, sam rozumiesz. Szef powinien dopilnować interesu – mówiła szybko, nerwowo. – Będziemy w kontakcie, dobrze?

– Dobrze. Niech będzie, jak chcesz. Daj mi od razu znać, po wizycie u lekarza. Gdybyś czegoś potrzebowała…

– Tak, wiem, dam ci znać. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aby pracować, musiała choć na chwilę przestać myśleć o Lucasie. Jej ekipa gotowa była do imprezy roku. Wszystko zostało świetnie przygotowane w najmniejszych szczegółach. Lucas, poza tym, że stał się jej kochankiem, był przede wszystkim wymagającym klientem. Sukces przyjęcia oznaczał bezpieczną przyszłość dla niej i pracowników. Osobiste sprawy musiały zejść na dalszy plan.

– Wykonaliście świetną robotę – powiedziała swoim ludziom podczas spotkania. – Wiedziałam, że nie zawiedziecie. To będzie najważniejsze wydarzenie sezonu.

Lucas, gdy przybył do jednego ze swoich hoteli, dowiedział się, że przygotowania do imprezy idą zgodnie z planem, więc o nic nie musi się martwić. Westchnął cicho. Tak, o nic, z wyjątkiem Stacey. Wciąż powracał myślami do tematu ewentualnej ciąży. Nie mógł usiedzieć w miejscu, więc wyszedł na zewnątrz, by przespacerować się zaśnieżonymi uliczkami. Miał nadzieję, że Stacey wkrótce zadzwoni. Nagle zobaczył, jak wychodzi z apteki. Dobiegł do niej i chwycił za rękę.

– Cześć.

– Och, cześć.

– Chodźmy na kawę. Teraz – podkreślił.

– Wydawało mi się, że masz ważne spotkanie.

– Już się skończyło. – Wydała mu się blada. – No chodźmy. Powinnaś się rozgrzać.

– No dobrze – rzekła z wahaniem. – Powinnam jednak szybko wrócić do pracy.

– Jak chcesz, choć z tego co wiem, wszystko zostało przygotowane.

Wciąż myślał tylko o jednym, że w jej torebce znajduje się test ciążowy, że tylko chwila dzieli ich od poznania prawdy. Czy był na nią gotowy? To już nie miało znaczenia.

Usiedli przy okrągłym stoliku, w pachnącej gorącymi drożdżówkami kawiarni, mając wokół siebie zadowolonych urlopowiczów. Stacey grzała dłonie, obejmując kubek. Nie wiedziała, w jakiej roli tu występuje. Kim jest dla Lucasa? Przyjaciółką? Kochanką? Dziewczyną? A może tylko dla niego pracowała? Służbowe obowiązki z bonusem w postaci seksu, na który sama go namówiła. Kiedy utknęli razem w schronisku, przez chwilę mogła się łudzić, że łączy ich coś wyjątkowego. Teraz musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Lucas nie należał do niej. Jego miejsce było w świecie pełnym blichtru, w którym ona nigdy nie czuła się komfortowo. A jednak było coś, co mogło ich łączyć. Dziecko.

– Bardzo zmarzłaś? – zapytał troskliwie.

– Troszkę. Na dworze jest wyjątkowo zimno – odparła, odwracając twarz w stronę okna. – Mówią, że znowu może spaść śnieg. – Przypomniała sobie, że kiedy kochali się przed schroniskiem, w ogóle nie czuła zimna, choć była zupełnie naga. Dopiero gdy dotarli do wioski, chłód wypełnił jej żyły i nie była to wina pogody. – Rozmawiałam ze swoją ekipą. Staramy się być przygotowani na każdą ewentualność, ale nadal martwię się, czy uda się zjazd z pochodniami. I co z pokazem sztucznych ogni. A najważniejsze, jak dostaniemy się do schroniska, skoro jeszcze wyciągi nie działają.

– Zostaw to mnie.

– Naprawdę?

– Tak, mam pewien pomysł.

– Powiesz mi, jaki?

– Oczywiście, tylko jeszcze się muszę upewnić, czy to zadziała.

– No cóż, jeśli się uda, twoi goście będą wspominać tę imprezę do końca życia.

– A ty? – Wbił w nią spojrzenie. – Jak będziesz wspominała ten czas?

– Jak najlepiej – powiedziała szczerze. – Nie zawiodę cię.

– A moglibyśmy teraz nie mówić o przyjęciu?

– A o czym?

– Wiesz. – Skinął wzrokiem na jej torebkę.

– Zaraz to zrobię – powiedziała cicho. Ciąża. To dopiero wydarzenie sezonu!

– Może chciałabyś najpierw coś zjeść?

– Boisz się, że zemdleję z wrażenia?

– Nie, z głodu.

– Kawa mi w zupełności wystarcza.

– Zjedz chociaż zupę, proszę. Powinnaś coś zjeść.

– No dobrze, niech będzie zupa.

Jedli w milczeniu, gdy nagle rozległ się dźwięk telefonu. Lucas zerknął pospiesznie na wyświetlacz.

– Wzywają cię?

– Niestety. Trzęsienie ziemi, globalne ocieplenie i wszystkie nieszczęścia świata.

– Musisz wyjechać?

– Tak. Wrócę najszybciej, jak się da. Poradzisz sobie?

– Oczywiście.

– Daj mi znać, gdy…

– Tak, wiem. Od razu do ciebie zadzwonię. Nie martw się.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Co teraz robiła? Jaki był wynik testu? Czy umówiła się na wizytę do lekarza? – rozmyślał, gdy samolot wzbijał się w górę, pozostawiając za sobą góry. Nagły telefon z Londynu sprawił, że musiał zmienić plany. Pocieszał się, że zdąży wrócić na przyjęcie. Wtedy się zobaczą i porozmawiają. Nie miał wątpliwości, że Stacey poradzi sobie ze wszystkim doskonale. Kto jak nie ona. Kilka razy próbował się do niej dodzwonić, ale telefon był ciągle zajęty. Dziecko… W tym momencie tylko ta sprawa była dla niego ważna. Coraz bardziej się niecierpliwił. Zadzwonił w końcu do hotelu, ale nikt nie wiedział, gdzie jest. Pewnie poszła do lekarza, pomyślał z mocno bijącym sercem. Przypomniał sobie jej zarumienione policzki, oczy z podniecenia błyszczące, przyspieszony oddech i radosny śmiech, gdy zjeżdżali ze szczytu. Jej twarz okolona kasztanowatymi włosami wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek. Gdyby był inny, gdyby potrafił znów kochać, z pewnością była jedyną kobietą, z którą chciałby planować przyszłość. Zadzwonił do niej ponownie, ale odpowiedziała mu w słuchawce głucha cisza. Jak pech to pech.

Nie pomyliła się, nie zwariowała. To jednak prawda. Stacey zamyśliła się, wychodząc z przychodni lekarskiej, z ulotkami w torebce na temat ciąży. Tak jak podejrzewała, to niezwykłe uczucie wewnątrz ciała było cudowną iskrą nowego, cudownego życia. Z jednej strony czuła się

oszołomiona i wystraszona, z drugiej zaś przepełniała ją potężna radość. Żałowała, że nie może podzielić się szczęściem z matką, poradzić, co dalej. Pomimo upływu lat wciąż tęskniła za kimś, kogo nigdy nie poznała, a kto z pewnością nie pozwoliłby jej skrzywdzić, jak to robili ojciec z macochą. W tym momencie przysięgła sobie, że jej maleństwo będzie miało cudowne dzieciństwo. Wyciągnęła telefon komórkowy, żeby natychmiast zadzwonić do Lucasa. A to pech! Bateria padła. Zgrzytnęła zębami z frustracji. Trudno, zadzwonię, jak tylko wrócę do hotelu, zdecydowała, choć nadal biła się z myślami. Z jednej strony chciała od razu powiedzieć Lucasowi o ciąży. Z drugiej jednak, nie potrafiła wyzbyć się lęku, którego źródło tkwiło w dzieciństwie. Lucas był inny niż jej ojciec, z pewnością nie chciałby skrzywdzić ani jej, ani dziecka, ale kto wie, jak zareaguje, że jest z nią związany na zawsze? Może ją znienawidzi?

W hotelu od razu podłączyła telefon do ładowarki i raz jeszcze zadzwoniła. Odebrał asystent.

– Przykro mi, ale pan Da Silva ma w tej chwili ważne spotkanie. Przekażę, że pani dzwoniła.

– Dziękuję. – Trudno, poczekam, pomyślała, patrząc w okno.

Zapadł zmrok, ukrywając w ciemności górskie szczyty i zaśnieżone stoki. Stacey stała przed lustrem i patrzyła z zadowoleniem na swoje odbicie. Była podekscytowana, że wreszcie zaprezentuje efekty ciężkiej pracy swojej i zespołu. Wierzyła, że o tej imprezie będzie jeszcze głośno przez wiele miesięcy. Na gości czekało najpierw przyjęcie z szampanem, potem tradycyjny bankiet z tańcami, następnie aukcja w hotelu w wiosce, a na końcu wyprawa w góry, do schroniska, gdzie czekali już najbardziej doświadczeni narciarze z pochodniami.

Uniosła delikatnie dół balowej sukni i uśmiechnęła się, spoglądając na solidne śniegowce, które włożyła zamiast szpilek. Musiała być przygotowana na wszystko. Zrobiła mocniejszy niż zwykle makijaż i rozpuściła włosy. Chciała być piękna dla niego. Dla Lucasa. Nie mieli jeszcze okazji porozmawiać, choć trzymała telefon w pogotowiu. Miała nadzieję, że nie spóźni się na własne przyjęcie. A jeśli celowo jej unikał? Prawda była taka, że po przyjęciu każde z nich pójdzie w swoją stronę i nastąpi koniec cudownego romansu.

Założyła smycz z identyfikatorem na szyję i raz jeszcze spojrzała w odbicie. Idź, Stacey. Pokaż wszystkim, że zorganizowałaś najlepszą imprezę w historii, żeby w przyszłości twoje dziecko mogło być z ciebie dumne.

Gdy ją zobaczył, oddech zamarł mu w piersi. Głęboki odcień błękitu sukni balowej pięknie harmonizował z jasną cerą i kasztanowymi włosami. Bez wątpienia była najatrakcyjniejszą kobietą na przyjęciu i z trudem odrywał od niej wzrok, by skupić się na gościach. Udawał, że słucha ambasadora, ale jego spojrzenie nieustannie płynęło w stronę Stacey. Bez względu na to, czy rozmawiała z przedstawicielami arystokracji, czy też z obsługą hotelową, była równie miła i pełna wdzięku. Żałował, że jej brat nie mógł tego wieczora przybyć na przyjęcie, by podziwiać dzieło siostry, ale Niahl akurat w tym dniu brał udział w ważnych zawodach polo. Oczywiście Lucas nie zdradził przyjacielowi, w jakim kierunku rozwinęła się jego znajomość ze Stacey, ale Niahl wszystkiego się domyślił.

– Dbaj o nią – powiedział, gdy rozmawiali przez telefon. – O to jedno cię proszę, bądź dla niej dobry. Ona naprawdę zasługuje na szczęście.

Doskonale o tym wiedział i dlatego z początku próbował trzymać się od niej z daleka. Teraz było już za późno. Chciał czy nie, musiał się

skonfrontować z przepełniającymi go uczuciami. Pragnął opiekować się Stacey, chronić ją. Kto masował jej ramiona po ciężkim dniu pracy? Kto całował kark, delikatną skórę?

– Señor Da Silva! – Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z hiszpańskim księciem. – Co za przyjęcie! Moje gratulacje. Señorita Winner to naprawdę niezwykła osoba. Gdybym był na pana miejscu, nie wypuszczałbym takiego skarbu z rąk.

– Don Alejandro, dziękuję za komplement. Przekażę pani Winner gratulacje.

– Koniecznie. Proszę posłuchać mojej rady i trzymać ją przy sobie.

Nie potrzebował rad. Wiedział, co powinien robić. Gdy już wszystkich powitał, ruszył w stronę Stacey, która stała przy drzwiach, kontrolując wzrokiem salę.

– Unikasz mnie?– spytał.

Zesztywniała, posyłając mu chłodne spojrzenie.

– To raczej ty mnie unikasz. Dzwoniłam do ciebie wiele razy, nie odbierałeś.

– Miałem spotkanie. Ja też do ciebie dzwoniłem. Powiedz, czy…

– Lucas, nie teraz, jestem zajęta.

– Zbyt zajęta, żeby porozmawiać z najważniejszym klientem?

– Chcesz rozmawiać o interesach? Jestem do dyspozycji panie Da Silva.

– Przestań się ze mną drażnić. Chciałem ci pogratulować. Świetna robota. Wszyscy są zachwyceni.

– To dopiero początek – rzekła z uśmiechem. – Twoi goście przygotowali niezwykłe nagrody na aukcję. Masz hojnych sponsorów.

– Stace, możemy teraz zmienić temat? Chciałbym wiedzieć…

– Nie tutaj. Porozmawiamy pod koniec wieczoru.

Nie musiała nic mówić. Domyślił się prawdy. Spodziewała się jego dziecka. Pozostawał problem, co dalej. Jak ułożą sobie życie, by zapewnić maleństwu stabilny dom.

Aukcja zakończyła się wielkim sukcesem i rekordową sumą, która miała zasilić jedną z organizacji charytatywnych. Chciał pogratulować Stacey, ale jak zwykle była nieuchwytna.

Kiedy wszedł na scenę, by podziękować gościom, wezwał ją na scenę. Pragnął, żeby stanęła przy nim, w świetle reflektorów. Zasłużyła na tę chwilę chwały. Kiedy pomimo kilkukrotnych nawoływań nie przyszła, wzruszył ramionami i skwitował wesoło:

– Señorita Winner pewnie nie ma czasu, bo już przygotowuje dla mnie kolejne ważne wydarzenie. – Goście zaśmiali się, a on syknął do swojego asystenta. – Znajdź ją.

Tymczasem Stacey siedziała w pokoju hotelowym, który chwilowo służył jako biuro. Słyszała głośny aplauz i domyśliła się, że zebrano ogromną kwotę na aukcji. Nie potrafiła się tym cieszyć. Na gości czekał już transport, który miał ich przewieźć w góry. Musi wytrzymać jeszcze kilka godzin i wreszcie będzie wolna. Opierając się na krześle, westchnęła głośno. Ten sukces oznaczał kolejne intratne zlecenia dla niej i jej ludzi. Tak, powinna być z siebie dumna, powinna być zadowolona, ale wciąż dręczyła ją myśl, że kończy się czas spędzony wspólnie z Lucasem. Ze względu na dziecko być może będą się okazjonalnie spotykać, to jednak jej nie wystarczało. Uprzedzał ją, że nie chce związku, wiedziała, w co wchodzi, a mimo to cierpiała.

Nagle drzwi się otworzyły.

– Tu jesteś. – Do środka niczym tornado wparował Lucas. – Chodź ze mną. Chcę cię przedstawić gościom. Ta aukcja to także twój sukces.

Staniesz obok mnie na scenie.

Wzięła głęboki oddech i podniosła się z krzesła.

– A czy moi ludzie też zostali zaproszeni na scenę?

– Oczywiście – rzekł zniecierpliwiony. – Tylko ciebie nie było.

– Wiem, ale…

– Żadnych „ale” – powiedział stanowczo. – To twoja noc, twój sukces. Jeśli tobie nie zależy na chwale, to pomyśl o swoim zespole.

Wobec takiego argumentu musiała ulec.

Goście uważnie słuchali, gdy Stacey dziękowała za hojność i zaangażowanie. Następnie zaprosiła swoich pracowników na scenę.

– Nic by się bez nich nie udało – powiedziała szczęśliwa, kiedy nagrodzono ich gromkimi brawami. – To jeszcze nie koniec atrakcji. Szanowni państwo, zapraszam do wyjścia. Proszę ubrać się ciepło, a przed hotelem ogłosimy, dokąd jedziemy.

Gdy wszyscy ruszyli do szatni, podszedł do niej Lucas.

– Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczny – powiedział z ciepłym uśmiechem. – Wiem, co powiesz. To moja praca, za to mi płacisz. Powinnaś jednak wiedzieć, że dziś wieczorem przeszłaś samą siebie. Naprawdę jestem bardzo zadowolony.

– Dziękuję – odparła, jakoś bez entuzjazmu. – Przepraszam, ale obowiązki wzywają – dodała, by dołączyć do rosnącego przed hotelem tłumu. Jestem ci wdzięczny? Jestem zadowolony? Tylko to jej miał do powiedzenia? Ani słowa o dziecku, nie spytał, jak się czuje ani co powiedział lekarz. Praca, praca, praca! Musi się skupić na pracy! Cóż więcej jej pozostało?

Goście przy dźwiękach muzyki zajęli miejsca w wielkich pługach śnieżnych, które powoli zaczęły się toczyć w górę, ugniatając śnieg gąsienicami. Stacey usiadła obok Lucasa, ale prawie w ogóle nie zamienili ze sobą słowa. Rozmawiali wyłącznie z podekscytowanymi pasażerami, by się upewnić, że nikomu nie jest zimno. Gdy dotarli do schroniska, na gości czekały szampan, grzane wino z cynamonem i drinki.

– Pomyślałaś o wszystkim – rzekł Lucas, podchodząc do niej z kieliszkiem. – Nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, że pięknie wyglądasz.

Zamrugała. Jego głos, spojrzenie, elektryzowały ją i wprawiały w drżenie. Chciał być miły, doceniała to, ale wizja rozstania odbierała jej całą radość.

– Ty też nieźle się prezentujesz – przyznała. – Porozmawiamy później, dobrze?

– Tylko żebym znowu nie musiał cię szukać.

– Spokojnie. Nigdzie się nie wybieram.

Wytropił ją w pustej kuchni na kilka minut przed odpaleniem fajerwerków.

– Co tu robisz? – spytał, rozglądając się wokół. – Gdzie Maria?

– Wysłałam Marię do gości, żeby również obejrzała pokaz – wyjaśniła obojętnym tonem, przeciągając szmatką po granitowym blacie.

– Powiedz to wreszcie – zażądał, patrząc jej prosto w twarz. – Jakie masz dla mnie wiadomości?

Uniosła głowę.

– Nie wiesz?

Oczywiście, że wiedział. Czuł, że Stacey nie pomyliła się w ocenie. Mimo to chciał to usłyszeć od niej.

– Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, tylko mi to powiedz.

– Gratulacje – powiedziała tym samym, pozbawionym emocji tonem. – Będziesz ojcem.

Sposób, w jaki mu to powiedziała, napełnił go smutkiem. To była cudowna wiadomość, więc dlaczego jej słowa zabrzmiały, jakby miała do niego pretensję?

– Nic nie powiesz?

– A co mam powiedzieć? Ja tobie też gratuluję. Będziesz matką.

– Och, twój entuzjazm jest doprawdy porywający.

– Nie teraz – ostrzegł, widząc wchodzących do kuchni kelnerów.

– A kiedy? – mruknęła.

– Kiedy zostaniemy sami.

Wzruszyła ramionami, przyjmując do wiadomości jego decyzję. Rozdzielili się, wracając do gości i do obowiązków.

To był najbardziej spektakularny pokaz sztucznych ogni, jaki Stacey kiedykolwiek wiedziała. Drgające błyski na niebie w połączeniu z klasyczną muzyką w wykonaniu orkiestry wprowadziły niezwykłą aurę, która na moment przytłumiła jej lęk i smutek. Goście stali na tarasie, ona zaś przeszła do salonu i obserwowała pokaz przez okno. Naraz poczuła, że stoi za nią Lucas. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to on.

– Podoba ci się? – spytał.

– Bardzo – przyznała. – To naprawdę niesamowite. Powinieneś chyba jednak dołączyć do gości.

– Ty chyba również.

– Oczywiście, señor – zasalutowała, ruszając do wyjścia.

– Na miłość boską, nie nazywaj mnie tak. – Złapał ją za ramię. – Nie odchodź. Zostań ze mną. Chcę oglądać ten pokaz razem z tobą.

– A twoi goście?

– Do diabła z nimi.

Różowe światło eksplodowało na niebie, rozlewając się w setki długich promieni. Stali w milczeniu, pozornie zajęci obserwowaniem widowiska. Stacey udawała, że pochłania ją obserwowanie fajerwerków, choć potężniejsza siła eksplodowała w jej ciele. Czuła na szyi oddech Lucasa, jego zapach i bliskość. Dlaczego, gdy powiedziała mu o dziecku, nie przytulił jej do siebie, nie zapewnił, że wszystko będzie dobrze, tylko rzucił sucho „gratuluję”, zupełnie jakby z niej szydził.

Nie wiedziała, że w tym samym czasie Lucas toczył ze sobą walkę. Pragnął objąć ją i pocałować, ale w ten sposób rozbudziłby w niej niepotrzebną nadzieję. Niahl miał rację, mówiąc, że jego siostra zasługuje na szczęście. Dzieciństwo, w przeciwieństwie do niego, miała okropne. Wymagający, surowy ojciec, macocha, od której nigdy nie doczekała się jednego życzliwego słowa… Takie wychowanie pozbawiło ją pewności siebie i wiary, że zasługuje na to, co dobre. Ciężko pracowała, by zbudować na nowo swój świat, i bał się, że może go zniszczyć jednym złym słowem lub gestem. Powinni spokojnie przedyskutować, co dalej, jakie są ich oczekiwania i co zrobić, by zapewnić dziecku stabilny dom.

Światło fajerwerków zgasło, pogrążając salon w ciemności.

– Muszę już iść – powiedział z wyraźnym ociąganiem. – Zaraz zacznie się zjazd z pochodniami. Będę jechał z tyłu, żeby asekurować narciarzy. To też będzie niezłe widowisko.

– Idź. Ja tymczasem sprawdzę, czy przygotowano kieliszki do toastu.

– Poradzisz sobie?

– Mnie pytasz? To nie ja będę zjeżdżała w szpalerze. – Po chwili dodała: – Uważaj na siebie.

Zaśmiał się, jakby radość sprawiła mu jej troska.

– Nie martw się. Wiesz, że jestem w tym dobry.

Delikatnie dotknął jej policzka i wyszedł.

Gdy upewniła się, że wszyscy goście wypili drinki, wyprowadziła ich przed schronisko do punktu widokowego. W uszach dźwięczała jej hiszpańska melodia, wygrywana przez gitarzystę z Barcelony. Przypomniała sobie tamten wieczór, ognisty taniec z Lucasem, namiętną noc… To wtedy poczęli dziecko. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko zapanowała nad wzruszeniem. Miała pracę do wykonania, to nie był czas na roztkliwianie się.

Światła latarni zgasły przed hotelem. Był to sygnał dla narciarzy. Szmer rozmów ucichł. W blasku księżyca widoczne były upiornie białe szczyty i nagle oczom gości ukazał się falujący, świetlisty łańcuch złożony z zapalonych pochodni.

Stacey zacisnęła dłonie w pięści. Mogła się przekonać, że Lucas świetnie jeździ, ale i tak się o niego martwiła.

Długi wąż światła z towarzyszącą mu muzyką był niesamowitym widowiskiem. Goście klaskali, wymieniali się wrażeniami i w doskonałych humorach zajęli miejsca w pługach, które bezpiecznie zabrały ich na dół. Tam, na placu czekali narciarze z pochodniami. Stacey rozejrzała się, ale nie mogła znaleźć Lucasa. Chodziła nerwowo po placu, ale nikt go nie widział. Zaczęła się coraz bardziej niepokoić. Przewodnik górski, który prowadził grupę, także rozłożył ręce.

– Na pewno zjechał z nami. Może odszedł na bok z jakąś wielbicielką. Jest bardzo popularny.

Narciarze, którzy przysłuchiwali się rozmowie, zachichotali znacząco. Stacey odeszła na bok z czerwoną twarzą. Wolałaby, żeby Lucas był teraz z jakąś kobietą, bo to by oznaczało, że nic mu nie jest. Nie wierzyła, by

mógł bez słowa zostawić swoich gości. Ogarniała ją coraz większa panika. W końcu dotarła do mężczyzny, który jechał na końcu.

– Zatrzymał się, żeby pomóc jakiejś nastolatce, która akurat jeździła po stoku. Zabrał ją do kliniki, o tu za rogiem. – Wskazał ręką.

– Mam nadzieję, że nie została poważnie ranna?

– Nie, skręciła tylko kostkę. Może pani tam iść i zapytać.

– Dziękuję. – Odetchnęła z ulgą, ruszając we wskazanym kierunku. Najważniejsze, że Lucas był cały. W klinice recepcjonistka wyjaśniła, że ofiara wypadku jest tu dobrze znana. Trzynastoletnia dziewczynka nie pierwszy raz jeździła po zmroku bez zgody rodziców.

– I pewnie nie ostatni – dodała z uśmiechem recepcjonistka. – Góry są jak magnes.

– A ty skąd się tu wzięłaś? – usłyszała głos Lucasa. Odwróciła się i na chwilę wstrzymała dech.

– Dzięki Bogu, jesteś bezpieczny – zawołała, idąc ku niemu.

– Co tu robisz? – spytał chłodno.

– Szukałam cię.

– Nie powinnaś opiekować się moimi gośćmi?

– To chyba twoje zadanie. To ty jesteś gospodarzem.

Uśmiechnął się, rozsuwając kurtkę narciarską.

– Racja. Nabroiłem – przyznał z błyskiem humoru w oczach.

– Co z tą dziewczynką?

– Nic jej nie będzie. Bolesne zerwanie wiązadła. Może to ją czegoś nauczy.

– A tobie nic się nie stało?

– Oczywiście, że nie – zapewnił, zakładając z powrotem rękawiczki. – Wracajmy do gości, powinienem się pożegnać. Potem zabiorę cię na górę,

do schroniska.

– Mogę zostać w hotelu, w wiosce.

– Nic z tego. Wrócisz ze mną do schroniska.

Wiedziała, że oznaczało to rozmowę, której się bała. Nie była gotowa, by dyskutować na temat przyszłości swojej i dziecka.

Gdy pożegnano ostatniego gościa, Lucas wziął ją za rękę i poprowadził do kolejki linowej.

– Chodź – powiedział łagodnym tonem. – Nareszcie zostaliśmy sami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Lucas – zaczęła, gdy kolejka ruszyła. – Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać o dziecku.

– Wiem. Dlatego chciałem, żebyśmy wreszcie zostali sami. Najważniejsze, że się dobrze czujesz. Tylko to się liczy.

– A twoi goście?

– Zobaczę się z nimi jutro na lotnisku. Teraz nie chcę, by ktokolwiek nam przeszkadzał. Ta noc jest tylko dla nas.

Wiedziała, co to oznacza. Nie żeby nie chciała się z nim kochać, ale miała nadzieję przede wszystkim na poważną rozmowę. Skończyła się beztroska. Nie byli już tylko okazjonalnymi kochankami, ale także przyszłymi rodzicami.

– Przyjmujesz za pewnik, że zgodzę się pójść z tobą do łóżka? – spytała, wspierając dłoń na barierce.

– Tak. Chcę spędzić tę noc z tobą i wiem, że ty też tego chcesz.

Puls jej przyspieszył, zaschło w gardle, a w głowie pojawiły się obrazy wspólnych chwil. Zdążyli doskonale poznać swoje ciała i pragnienia, ale chciała poznać także, jakim jest człowiekiem i upewnić się, że nie przypomina jej ojca. Nie zniosłaby tego. Jej dziecko także nie. Lucas będzie musiał jasno określić swoje stanowisko. Czy chce być ojcem, a jeśli już, to jakim? Weekendowym? Z doskoku? A może nieobecnym, który jedynie zasila regularnie konto? Nie wiedziała, na co może liczyć, i właśnie tej nocy zamierzała zmierzyć się z prawdą.

– Lucas, chciałabym porozmawiać.

– Przecież cały czas rozmawiamy.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Na to też przyjdzie czas – zapewnił lekko.

– Kiedy?

– Wkrótce.

Chciał przyciągnąć ją do siebie i pocałować, ale powstrzymała go gestem dłoni.

– Nie możemy tutaj…

– A gdzie to jest napisane? W instrukcji?

– Mówię poważnie, Lucas.

– Ja też. Co z tobą? Nie chcesz?

Oczywiście, że chciała. Pragnęła spędzić z nim kolejną noc i jeszcze kolejną i jeszcze… Pragnęła budzić się przy nim każdego ranka, zasypiać w jego objęciach, wychowywać z nim dziecko. Nie tak się jednak umawiali. Sądziła, że sobie poradzi, że zadowoli się krótkim romansem, ale emocje nie chciały podporządkować się woli. Wiedziała, że gdy się rozstaną, tęsknota będzie nie do wytrzymania, ale póki jeszcze miała go dla siebie, postanowiła wykorzystać czas, który pozostał. Nie protestowała, gdy zaczął ją całować, jednocześnie łapiąc za pośladki.

– Naprawdę chcesz to zrobić tutaj?

– A jak myślisz? – spytał zmysłowym tonem.

Przytuliła się do niego mocno, pozwalając, by oparł ją o ścianę.

– Weź mnie delikatnie – poprosiła.

– Delikatnie? To do ciebie niepodobne.

– Dziecko – przypomniała szeptem.

– Dziecku to nie zaszkodzi, spokojnie.

– Robiłeś badania na ten temat?

– Zaraz sprawdzimy w praktyce.

Chwilę potem sprawił, że krzyknęła w ekstazie, ponaglając go, by przyspieszył. Dotarła na szczyt prędzej niż kolejka linowa, która sunęła powoli pośród śnieżnych krajobrazów. Zanim wyszli z kabiny, poprawili ubrania, ciesząc się na kolejny raz, tym razem w schronisku. Nie czekali długo. Już w progu wziął ją na ręce, zaniósł do salonu i położył na sofie. Lucas znów przeszedł samego siebie, dając jej nieziemską rozkosz. Dopiero gdy opadły emocje, przypomniała sobie o Marii, która mogła wszystko słyszeć.

– Nie martw się, zjechała ze wszystkim gośćmi na dół. Jesteśmy zupełnie sami.

– Całe szczęście.

– Zgadza się. Tak krzyczałaś, że jeszcze by pomyślała, że cię morduję.

Zacisnęła dłonie i zaczęła okładać go lekko pięściami.

– To wcale nie jest śmieszne – zawołała, śmiejąc się.

– A właśnie, że jest. Zamierzam znów się z tobą kochać i możesz krzyczeć do woli.

Przenieśli się na dywanik przed kominkiem i ponownie dali się porwać namiętności, dopóki nie padli wyczerpani.

– Nigdy tego nie zapomnę – powiedziała, łapiąc oddech. – Ty… My… razem…

– To zabrzmiało jak pożegnanie – stwierdził z troską, marszcząc brwi. Popatrzył na nią z ukosa.

– Jeszcze nie, ale przecież wkrótce będziemy musieli się pożegnać – szepnęła. To było nieuniknione.

– Jeszcze nie – powtórzył, całując ją w usta. – Najpierw zabiorę cię do łóżka. Musimy wypocząć.

– Tak – przyznała sennie. – Jestem wykończona.

Patrzył, jak śpi. Odkrył, że stało się to jego ulubionym zajęciem. Ogarniało go uczucie nieznanej mu dotąd czułości. Czy to była miłość? Prychnął pod nosem. Zawsze lubił Stacey. Imponowała mu. Nie bez znaczenia był też obłędny seks, ale miłość? Nie, to zbyt wiele. Nie potrzebował komplikacji w swoim uporządkowanym życiu. To matka mojego dziecka, przypomniał sobie i znów zalała go fala czułości. Stacey naprawdę była mu bliska, wiedział, ile warta jest ta niepospolita dziewczyna o silnym charakterze, ale wciąż nie wyobrażał sobie wspólnego życia. To wyrzuty sumienia nie pozwalały mu zasnąć. Będzie dbał o nią i o dziecko, ale żaden z niego materiał na męża.

Delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej policzka. Wyglądała tak spokojnie, kiedy spała. Musiała być wyczerpana po całym dniu. Chciała z nim rozmawiać, a on zamiast tego kochał się z nią jak szalony. Potem ustalą, co i jak.

Wysunął się z łóżka i ruszył pod prysznic, próbując zmyć z siebie uczucie błogości i szczęścia. Nie zasługiwał na Stacey… Po prostu nie zasługiwał. Oparł dłonie o kabinę. Powinien się przystać oszukiwać. To, co czuł, to nie tylko sympatia i podziw, to nie tylko namiętność. Przyszedł czas, by podjąć decyzję, ale nie dlatego, że zmusza go to tego sytuacja. Jeśli pozwoli jej odejść, będzie skończonym głupcem.

Zaspała. Czy to się kiedykolwiek wcześniej zdarzyło? Lucasa nie było obok niej. Oczywiście, wzywały go obowiązki. Ona zresztą też miała pracę do wykonania. Na szczęście impreza okazała się olbrzymim sukcesem. Goście byli zachwyceni… Goście! Powinna zjechać do wioski i zająć się

ich transportem na lotnisko! Wyskoczyła z łóżka i pobiegła pod szybki prysznic. Ubrała się, chowając nieco wilgotne włosy pod czapką. Zdecydowała, że zje śniadanie w wiosce, a następnie uda się prosto do hotelu, by zająć się gośćmi. Jadąc kolejką linową, obserwowała stoki, ale nie dostrzegła Lucasa wśród narciarzy. Gorąco pragnęła go zobaczyć i porozmawiać o dziecku.

Gdy dotarła na dół, poszła do kawiarni, w której już wcześniej jadła, i zamówiła podwójne espresso i ciepłe tosty z twarożkiem. Dopiero kiedy poczuła zapach pieczonego boczku, uświadomiła sobie, jaka jest głodna i poprosiła kelnera jeszcze o jajecznicę na bekonie. Wcześniej zerknęła na zegarek, by się upewnić, że ma czas. Bez problemu mogła jeszcze poświęcić kilka minut na jedzenie. Tego domagał się żołądek.

Nagle ze zdziwieniem spostrzegła, że przy barze stoi Lucas. Pogrążony w rozmowie telefonicznej, w ogóle jej nie zauważył. Miał poważny wzrok i mówił szorstkim, nieco podniesionym głosem. Przytrzymując przy uchu telefon ramieniem, wziął tacę z jedzeniem i usiadł przy stoliku, plecami do niej. Pomachała do niego, dając znak, gdzie siedzi, ale miał wzrok wbity w ziemię. Coś komuś tłumaczył. Czyżby jakiś problem? – zaniepokoiła się. Wyraźnie słyszała, co mówił, i nagle zrozumiała, że rozmawia z Niahlem! I to o niej!

– Masz rację, źle zrobiłem. Tak, to był duży błąd.

Nie chciała słuchać dalej. Dość usłyszała. Rzuciła pieniądze na stół i wybiegła z kawiarni. Nie musiała już go pytać, co zamierza. Wszystko stało się jasne.

– Masz rację, Niahl. Powinienem był ci powiedzieć wcześniej, wybacz stary. Zrozum, po prostu nie byłem pewien.

– Więc dlaczego spałeś z moją siostrą?

– Wiesz, jak to jest. W każdym razie teraz już wiem, co czuję. Kocham ją i myślę, że ona też mnie kocha.

– Powiedziała ci to?

– Nie musiała.

– A ty jej powiedziałeś, że ją kochasz?

– Jeszcze nie.

– Wiesz co? Oboje jesteście beznadziejni. Dorośli ludzie, a zachowujecie się jak dzieci.

– Kocham twoją siostrę i zamierzam się jej oświadczyć.

– No to może powiedz jej to wreszcie – zasugerował Niahl, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Potrzebuję czasu. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja, ale spokojnie, możesz odłożyć broń i kupować frak na ślub.

– Mam nadzieję.

– Wiesz, co mnie blokuje. Muszę jej to wreszcie powiedzieć.

Zapadła długa cisza, po czym Niahl powiedział cicho.

– Tak, musisz.

Wchodziła do hotelu z ciężkim sercem. Musiała zbudzić gości, na których czekał poranny lot, ale wciąż myślała tylko o straconych nadziejach. Dobrze się stało. Przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Pozostały jedynie formalne kwestie do omówienia. Żałowała, że Lucas nie powiedział jej tego wprost poprzedniego wieczora, a rano uciekł, jak by się bał. Tchórz, pomyślała ze złością.

Przeszła do hotelowego baru, gdzie zebrała się część gości. Jeden z mężczyzn, znany sportowiec, pomachał do niej.

– Dołącz do nas! Dzięki tobie wczoraj przeżyliśmy niesamowity wieczór.

– To zasługa całego zespołu – odparła nieco zakłopotana. Wciąż nie nawykła do komplementów.

– To podziękowania dla was wszystkich – dodała jego towarzyszka. – Naprawdę kawał dobrej roboty.

– Zgadzam się – podchwycił hiszpański hrabia, który zeszłej nocy przekazał gigantyczną sumę pieniędzy. – Obserwowałem wczoraj, jak świetnie sobie pani ze wszystkim radziła. Jestem pod wielkim wrażeniem. Lucas to szczęściarz.

– Słucham? – Momentalnie zaczerwieniła się.– Ale ja nie… My nie…

– Nas się nie musisz wstydzić – zaśmiał się sportowiec. – Przecież wszyscy wczoraj widzieli, jak Lucas za tobą wodził wzrokiem. Rozumiem, że chcielibyście to zatrzymać w tajemnicy, ale cóż… Wydało się. Lucas nie potrafił udawać, że jesteś mu obojętna.

– Tak – dodała jego żona. – Jak on patrzył, gdy stałaś na scenie! Pożerał cię wzrokiem.

Stacey zdobyła się na wymuszony uśmiech. Nie było sensu się tłumaczyć. Do jej obowiązków należało zajęcie się gośćmi, nawet jeśli widzieli to, czego nie było.

Kiedy przyszedł do hotelu, okazało się, że już wyjechała. Nie zastanawiał się długo, tylko wsiadł do lamborgini i ruszył na lotnisko. Od rozmowy z Niahlem myślał o niej cały czas. Właściwie robił to już od nocy w Barcelonie, ale dopiero teraz zrozumiał, że nie może jej stracić, że nie chce tylko przelotnego romansu. Przyjaciel uświadomił mu, że powinien jej wyjaśnić, dlaczego dotychczas nie chciał się wiązać. Nadszedł czas, by zrozumiała, skąd u niego lęk przed miłością. Nadszedł czas, by zawalczył o szczęście z kobietą, którą kochał. Wyobrażał sobie, że wrócą do wioski,

że zabierze ją do schroniska i wreszcie szczerze wyjawi uczucia. Na lotnisku spotkała go jednak niemiła niespodzianka.

– Odleciała? – Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć, jak poradzić sobie z bezradnością.

– Tak – wyjaśnił jeden z jego asystentów. – Ten przedsiębiorca z Teksasu zaproponował, że panna Winner i jej ludzie mogą się zabrać razem z nim jego prywatnym odrzutowcem. Powiedział, że w ten sposób podziękuje im za wspaniałe przyjęcie.

Wyjechała! Mieli porozmawiać, a ona wyjechała i to bez słowa! Dlaczego? Bo jestem skończonym durniem, pomyślał. Mógł jej wcześniej o sobie powiedzieć, ale pozwolił, by kobieta jego życia wymknęła mu się z rąk.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Moje gratulacje. – Lekarz uśmiechnął się szeroko. – Oczywiście, nie ma problemu. Poprowadzę ciążę. Zrobimy wszystkie badania. Pielęgniarka zaraz założy kartę.

Stacey podziękowała i opuściła gabinet. W recepcji umówiła się na kolejną wizytę, myśląc o tym, jak jedna noc w Barcelonie zmieniła jej życie. Zadzwoniła do Lucasa, ale nie odbierał telefonu. Nie zamierzała przed nim uciekać, ale skoro nadarzyła się okazja, żeby opuścić wioskę, zdecydowała się skorzystać z uprzejmości jednego z gości. Teraz już sama nie wiedziała, czy dobrze zrobiła. Powinna dogadać się z Lucasem. Tu nie chodziło już tylko o nią, ale o dziecko. Wreszcie uznała, że Niahl będzie wiedział, jak skontaktować się z jego najlepszym przyjacielem. Odebrał od razu.

– Hej, braciszku! – zawołała, siląc się na beztroski ton. – Nie wiesz, co się dzieje z Lucasem? Nie odbiera ode mnie telefonów.

– Ty też nie odbierasz.

– Jak to, ja też?

– Dzwonił do ciebie.

– Byłam w samolocie.

– No właśnie. Przypuszczam, że on teraz też jest w samolocie. Co jest grane? Wyjechałaś nagle i bez pożegnania. O co chodzi?

– Rozmawiałeś z nim?

– Rozmawiałem i nic już z tego nie rozumiem. Mogłabyś mi wyjaśnić?

Stacey nastroszyła się.

– A czy ja ciebie przesłuchuję?

– Nie próbuj się wykręcać – ostrzegł. – Sprawa jest poważna.

– Wyjąłeś mi to z ust. Słyszałam, jak rozmawialiście przez telefon – rzekła z wyrzutem, zła na brata, że nie trzyma z nią tylko z przyjacielem.

– Rozumiem, że podsłuchiwałaś, tak?

– Nie podsłuchiwałam – oburzyła się. – Słyszałam was przypadkiem, w kawiarni.

– I co takiego słyszałaś?

– Wystarczająco.

– Czyli słyszałaś, jak mówił, że kocha cię jak nikogo na świecie?

– Co takiego? – Mało nie zemdlała. Przysiadła na parkowej ławce. – Mówił, że popełnił wielki błąd! Chcesz mi teraz wmówić, że on mnie kocha? Co za bzdury!

– To nie bzdury. Naprawdę cię kocha.

– To dlaczego sam mi tego nie powiedział.

– Według mnie oboje macie problemy z komunikacją. – Zaśmiał się. – Szczerze? Jesteście nienormalni. On nie potrafi przyznać się do miłości, jest cholernie poraniony, a ty jesteś okropnie impulsywna. Najpierw działasz, potem myślisz.

– Poraniony?

– Daj mu szansę, to ci wszystko wyjaśni. Nie chcę mówić w jego imieniu.

Nastąpiła długa cisza.

– Nie masz nic przeciwko temu, że my…? – spytała z wahaniem.

– Czy to ma znaczenie?

– Oczywiście, że ma. Jesteś moim ukochanym bratem.

– Kocham was oboje i mam nadzieję, że uporacie się z tym, co jest między wami.

– Ja też – przyznała, wzdychając ciężko.

Jeszcze nigdy w życiu podróż mu się tak nie dłużyła. Nieustannie zerkał na zegarek, sprawdzając, ile jeszcze czasu zostało. Każda chwila bez Stacey była torturą. Próbował trzymać się od niej z daleka, aby ją chronić przed samym sobą, ale nie udało się. Pokochał ją i teraz żałował, że nie powiedział tego w nocy. Miał tylko nadzieję, że nie będzie za późno. Łączyło ich dziecko, więc musiała się z nim spotkać i porozmawiać. Jeśli tylko mu pozwoli, naprawi sytuację. Musi to zrobić!

– Lucas! – Wyszła zza biurka, a on natychmiast objął ją i pocałował mocno, nie dając jej dojść do słowa. Był taki szczęśliwy, że wreszcie znów jest w jego ramionach. – Dzwoniłam do ciebie – powiedziała, gdy wreszcie zdołała zaczerpnąć powietrza. – Chciałam ci powiedzieć, że działałam pod wpływem chwili, że słyszałam coś, czego nie powinnam, i wyciągnęłam pochopne wnioski.

– To teraz nieważne. Nie odbierałem, bo byłem w samolocie. Musiałem cię natychmiast zobaczyć. Przyjechałem do twojego biura prosto z lotniska. Martwiłem się.

– Niepotrzebnie. Od razu poszłam do lekarza. Dziecko ma się dobrze. Ja też.

– Cieszę się. – Pogłaskał ją po policzku. – Cieszę się, że znów cię widzę, że jesteśmy razem.

– Lucas…

– Wiem, mieliśmy porozmawiać. – Rozluźnił uścisk i popatrzył jej prosto w oczy. – Chcę ci coś powiedzieć, ale nie tutaj. Pojedźmy do mojego mieszkania.

– Masz mieszkanie z Londynie?

– Tak i to niedaleko. Samochód czeka na dole. Mogłabyś teraz wyjść z biura?

– Oczywiście. Poproszę sekretarkę, żeby odwołała moje wszystkie spotkania. Ja też muszę z tobą porozmawiać.

Mieszkanie Lucasa mieściło się w pięknej, białej kamienicy z wewnętrznym ogrodem. Wnętrze prezentowało się równie okazale, choć jak na gust Stacey brakowało mu przytulności. Przeszli do biblioteki pachnącej starymi książkami. W kominku płonął ogień, obok zaś stały fotele, które aż się prosiły, by w nich odpocząć z jakąś powieścią w ręku.

– Pięknie tu jest! – zawołała entuzjastycznie.

– Sam wybierałem każdą z książek – wyjaśnił Lucas, śledząc jej zaciekawione spojrzenie.– Choć przyznam, że w urządzaniu pomagał mi mój zespół specjalistów.

– Oboje bardzo polegamy na swoich ludziach – przyznała, spoglądając na niego. – A co z nami? Czy nie czas, żebyśmy zaczęli polegać na sobie?

– Przyszedł czas, żebym ci to powiedział.

– Co takiego?

– Dlaczego jestem taki, jaki jestem, i dlaczego nie powiedziałem ci wcześniej, że cię kocham.

Była tak zaskoczona jego słowami, że przez chwilę nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Stary zegar na kominku odmierzał rytmicznie czas, ale miała wrażenie, że stanął w miejscu. Lucas wziął ją za ręce i poprowadził pod okno, gdzie stały fotele.

– Chcę ci wyjaśnić, dlaczego zamknąłem serce dla ciebie… dla wszystkich – powiedział, zajmując miejsce. – Nie potrafiłem inaczej pogodzić się z tym, że…– wziął wdech – zabiłem tych, których kochałem. –

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie ośmieliła się mu przerywać, tylko czekała na kolejne słowa. – Pewnie słyszałaś o moich rodzicach?

– Niahl mówił o nich z wielką sympatią – przyznała ostrożnie. Nie pamiętała, by Lucas kiedykolwiek opowiadał związane z nimi historie. A gdy wypływał temat ojców czy matek, natychmiast go zmieniał.

– Tak. Niahl ich poznał – potwierdził, marszcząc brwi. – Może wspominał ci, ze byli dość ekscentryczni albo nawet lekkomyślni?

– Nie całkiem. Mówił, że są zabawni, serdeczni, że uwielbiają ciebie i twoje rodzeństwo. Podobno u was w domu była prawdziwie rodzinna atmosfera, a nie to co u nas, na farmie.

– A nie wspominał, że ledwo wiązaliśmy koniec z końcem?

– Nie. – Zdecydowanie pokręciła głową.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Pierwsze słyszę. Mówił, że twoi rodzice byli najwspanialszymi, najhojniejszymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkał. Uwielbiał ich. Podobno zawsze witali go z otwartymi ramionami. Pamiętam, jak opowiadał, że u ciebie rodzice przyjaźnili się z dziećmi, że widać było, jak mocno jesteście ze sobą związani. – Patrzyła wyczekująco, bo przyszedł czas na trudne pytania. – Co się stało?

– Ich śmierć to moja wina – wykrztusił z trudem i złością na samego siebie.

– Już to mówiłeś, ale nie rozumiem. Zginęli w katastrofie lotniczej, prawda? Przecież nie ty siedziałeś za sterami. Nie możesz się za to winić.

Twarz Lucasa była pełna bólu.

– Mogę – upierał się. – Właśnie zacząłem zarabiać pierwsze pieniądze – powiedział ponuro, patrząc w okno. – Sprzedawałem oprogramowania. Dobrze mi szło. Rodzice byli ze mnie bardzo dumni i chcieli mi pomóc. Chyba źle się z tym czuli, że zaczynam opłacać domowe rachunki. Wpadli

na pomysł, żeby projektować mobilne budynki, lekkie, a jednocześnie solidne konstrukcje, które można by przenosić w dowolną część kraju.

– Tak, Niahl mówił, że byli bardzo pomysłowi i że mieli bogatą wyobraźnię, ale nie wiedziałam, że posiadali takie umiejętności.

– Nie posiadali. Prosiłem, by nie wchodzili w ten projekt, bo czułem, że skończy się fiaskiem. Oni jednak uparli się, że pokażą, na co ich stać. Chcieli polecieć do fabryki, zobaczyć, jak to się robi. Oczywiście dałem im pieniądze na bilety. Powinienem był sprawdzić…

– Co powinieneś był sprawdzić? – pospieszała, gdy zamilkł.

– Zwracałem im uwagę na problemy, z jakimi się spotkają przy takim przedsięwzięciu. Mówiłem o płynności finansowej, zatrudnianiu pracowników. Nie przyszło mi jednak do głowy, by zarezerwować im bilety. Powinienem był przewidzieć, że będzie im szkoda wydawać moich pieniędzy.

– Przecież polecieli.

– Tak, polecieli – powiedział gorzko. – Zamiast skorzystać z profesjonalnych linii lotniczych, poszli do swojego przyjaciela, który własnym sumptem zbudował w garażu jednosilnikowy samolot. Chcieli w ten sposób zaoszczędzić…

– Och, Lucas, nie możesz się za to winić.

– A jednak. Żałuję, że to nie ja leciałem tym samolotem.

– Nie mów tak! – mówiła szybko, gorączkowo, jakby próbowała go obronić przed nim samym. – To nie ty ich zabiłeś. Najpierw próbowałeś im ten pomysł wyperswadować, a gdy się nie udało, dałeś im pieniądze na samolot. Zabił ich twój przyjaciel, wypożyczając im gruchot, który nadawał się tylko na złomowisko. Nie jesteś winien ich śmierci, tak jak ja nie byłam winna temu, że ojciec nie potrafił mnie pokochać. Przez lata wmawiał mi, że to przeze mnie stracił żonę. Sprawił, że czułam się winna, że żyję. Teraz

wiem, że trzeba przestać się obwiniać o rzeczy, na które nie mieliśmy wpływu. Proszę, obiecaj mi, że nie będziesz taki jak mój ojciec, że nie będziesz odreagował cierpienia na naszym dziecku.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zaprotestował.

– Tam, gdzie są wyrzuty sumienia i cierpienie, nie ma miejsca na miłość. Musisz zapomnieć o przeszłości, pogodzić się z tym, że nie jesteś wszechmocny i nie miałeś wpływu na decyzję rodziców. – Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. – Pozwól sobie na słabość, na ból, bo tylko wtedy przeżyjesz do końca żałobę.

Przez chwilę panowała cisza.

– Kiedy stałaś się taka mądra?

– Uczyłam się od ciebie i Niahla.

Wtedy się zaśmiał. Głośno, serdecznie i z serca. Po chwili śmiech zmienił się w szloch, na który nigdy sobie nie pozwolił. Objęli się mocno i trwali w uścisku. Stacey też płakała, bo wreszcie runął mur, który ich dzielił.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tydzień później Lucas poprosił ją o rękę.

– Będziesz najlepszą matką na świecie – powiedział, gdy leżeli razem w łóżku. Nie wychodzili z niego praktycznie od tygodnia. – Kocham cię, Stacey Winner. Powinienem był ci to powiedzieć już dawno temu.

– Dawno temu?

– Tak. Skradłaś moje serce już wtedy, gdy przyjeżdżałem do was na farmę, choć w ogóle sobie tego nie uświadamiałem. Pamiętasz nasz pocałunek w stajni?

– Tak, chciałeś mnie pocieszyć po tym, jak kupiłeś Ludo.

– Dla mnie było to cudowne doświadczenie, a dla ciebie?

– Jeszcze pytasz? Przecież wiesz, że się w tobie kochałam.

– Kochałaś?

– I kocham cały czas. Jestem szczęśliwa, że wykorzystaliśmy szansę od losu.

– Ja również – przyznał, obracając głowę na poduszce, by mógł popatrzeć jej w oczy. – Muszę się z tobą szybko ożenić, żebyś czasem nie zmieniła zdania.

Uśmiechnęła się, przyciskając usta do jego ust.

– Naprawdę tego chcesz? Związać się ze mną na zawsze ?

Popatrzył na nią uważnie.

– A masz wątpliwości?

– Nie, tylko jest mnóstwo kobiet, które lepiej pasowałaby do twojego wyrafinowanego życia.

– W takim razie zmień moje życie – poprosił czułym tonem.

– Jak?

– Bądź sobą. Pracuj, jeśli masz na to ochotę. Nie będę cię ograniczał ani próbował naginać do swojej woli. Kocham cię taką, jaka jesteś.

– Taką zwyczajną?

– Nigdy nie byłaś zwyczajna. Jesteś piękna, odważna, mądra i dobra. Dzięki tobie odkryłem, że w życiu liczą się nie tylko pieniądze i praca.

Kolejne słowa utonęły w pocałunkach. Wielu pocałunkach. Gdy Stacey zdołała oderwać się od jego ust, wyszeptała:

– Ożeń się ze mną prędko. Tak bardzo cię kocham i nie chcę czekać.

– Ja też nie chcę.

– Co proponujesz?

– Weźmy ślub dzisiaj! Zaraz!

– Przyspieszony tryb? Myślisz, że uda się wszystko zorganizować w tak krótkim czasie?

– To ty jesteś ekspertką, ty mi powiedz – odparł radośnie, całując ją w czubek nosa. Jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy. – Wystarczy, że powiesz słowo, i będę gotowy.

– W to nie wątpię. – Zaśmiała się.– Wątpię jednak, by w ciągu kilku godzin udało się załatwić wszystkie formalności. Umówmy się, że pobierzemy się tak szybko, jak to tylko możliwe. Co ty na to?

– Brzmi nieźle – skwitował, przyciągając ją do siebie. Wciąż nie mógł się nią nacieszyć. Była dla niego jak powietrze.

– Chcesz się ze mną ożenić z powodu dziecka? – Lucas uświadomił sobie, że teraz przyszedł czas, by uporać się z jej demonami przeszłości.

Stacey go uleczyła, teraz przyszła pora, żeby wreszcie ona uwierzyła w siebie i jego miłość.

– Chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie mogę cię stracić.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdził, a potem pocałował ją mocno, by zrozumiała, że chce razem z nią tworzyć przyszłość pełną miłości, troski i szacunku.

– Zaufaj mi – wyszeptał. – Potrzebuję cię bardziej, niż myślisz.

EPILOG

Nazwano go ślubem roku. Stacey po raz kolejny udowodniła, że jest świetna w swoim fachu i przygotowała uroczystość w rekordowym tempie. Sześć tygodni po zaręczynach wymienili obrączki, przyrzekając sobie miłość i wierność. Na ślub w opactwie przyjechał Niahl, a także szefowa Stacey, lady Sarah, która na szczęście wydobrzała po chorobie i mogła matkować pannie młodej.

Gdy rozległ się dźwięk organów, Stacey, wsparta na ramieniu brata, ruszyła główną nawą ku nowemu życiu. Wokół unosił się ożywczy zapach orchidei. Goście w ławkach zaciekawieni odwrócili głowy, by podziwiać przyszłą panią Da Silva. Byli wśród nich najbliżsi przyjaciele, ale także kilkoro członków rodziny królewskiej. Stacey uśmiechnęła się, spoglądając na Niahla. Wyglądał oszałamiająco w nienagannie skrojonym ciemnym garniturze.

– Dziękuję, że jesteś przy mnie – szepnęła, próbując dotrzymać mu kroku.

– Nie dziękuj. – Mrugnął okiem. – Myślałem, że już się nigdy ciebie nie pozbędę. Teraz Lucas będzie się musiał z tobą męczyć.

– Poczekaj, po ceremonii się z tobą policzę – zażartowała.

Po ślubie pierwsza z gratulacjami podeszła lady Sarah, która na tę okazję założyła długą, gładką suknię z liliowego szyfonu.

– Zawsze myślałam o tobie jak o córce, której nigdy nie miałam. – Uścisnęła ją mocno i ucałowała serdecznie w oba policzki. – Nigdy mnie

nie zawiodłaś, wiedziałam zawsze, że mogę ci ufać, ale teraz ja przejmuję twoje obowiązki, a ty ciesz się miesiącem miodowym.

– Ale…

– Żadnych „ale”. Nie chcę cię widzieć w pracy przez najbliższe tygodnie. – Pogroziła jej żartobliwie palcem.

– Dziękuję – odparła wzruszona, odwzajemniając uścisk.

– Nie dziękuj. Należą ci się długie wakacje.

Lucas podzielał zdanie lady Sarah. Na przyjęciu odciągnął żoną na chwilę od gości, by choć przez chwilę znów mieć ją tylko dla siebie.

– Na razie nie myślmy o pracy, tylko o sobie – powiedział, całując ją w skroń. – Cieszmy się życiem.

– Już się cieszę – odparła, wtulając się w niego.

– Powinnaś też wiedzieć, że zamierzam cię rozpieszczać do granic możliwości. Jeśli więc zaczniesz dostawać przesyłki z najlepszego sklepu jubilerskiego w Paryżu, żebyś nie była zaskoczona.

– Nie martw się, jakoś sobie z tym poradzę – obiecała, tłumiąc śmiech. Oto rozpoczynali wspólnie nowy rozdział w swoim życiu. Zostawiali za sobą samotność i wyrzuty sumienia. Liczyła się tylko miłość.

– Mam dla ciebie jeszcze jeden, specjalny prezent – rzekł uroczyście.

Co to mogło być, zastanawiała się. Znów biżuteria? Od zaręczyn obdarowywał ją niemal codziennie jakimś kosztownym klejnotem, choć tłumaczyła mu, że to zbyt dużo. A może suknia? Zerknęła na dół swojej pięknej ślubnej kreacji, sprowadzonej specjalnie z Paryża. Jedwab w kolorze kości słoniowej, wyszywany był perłami i kryształkami mieniącymi się przy każdym ruchu. Największe wrażenie robił jednak kilkumetrowy, odpinany tren z cieniutkiej koronki.

– Kocham cię – powiedziała, dotykając jego policzka. – Ty jesteś dla mnie najpiękniejszym prezentem. Nic więcej mi nie trzeba.

Ucałował z czułością jej dłoń.

– Ja cię kocham bardziej.

Gdy po przyjęciu opuszczali pełen przepychu pałac, zostali obsypani przez gości płatkami róż, które zawirowały na wietrze i opadły miękko na nowożeńców. Stacey zaśmiała się, ściskając mocno dłoń męża. Dopiero po chwili zauważyła, że nie czeka na nich limuzyna. Rozejrzała się dyskretnie.

– Nie rozumiem – zwróciła się do Lucasa. – Przecież zarezerwowałam samochód.

– Odwołałem limuzynę – przyznał z tajemniczym uśmiechem.

– Jak to? Dlaczego?

– Dla miłości mojego życia zorganizowałem inny środek transportu.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i nagle dostrzegła pod drzewami dwa konie w przybranej kwiatami uprzęży.

– Ludo? – Nie wierzyła własnym oczom. – To niemożliwe. – Spojrzała na Lucasa. – To naprawdę mój Ludo?

– Cieszysz się?

– Czy się cieszę? Jestem najszczęśliwsza na świecie.

– Pomyślałem, że na naszą noc poślubną powinien cię zawieść twój ukochany przyjaciel. Ludo znów należy do ciebie. Przepraszam, że kiedyś sprawiłem ci tyle bólu.

– To już nieważne – rzekła, całując go w usta. Przytrzymała suknię, gdy Lucas pomagał jej zająć miejsce w siodle. – To nowe życie z tobą jest naprawdę niezwykłe. Dziękuję.

– To ja ci dziękuję – powiedział, patrząc jej w oczy. – Dzięki tobie jestem szczęśliwy. Czas, żebym ci się odwdzięczył.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
EPILOG